



# rocznik

## powiatu oleskiego

nr 2 (2009)



W numerze m.in.:

**ROZMOWA ZE STAROSTĄ OLESKIM  
JANEM KUSEM**

• dr Henryk Czech

**ETHOS WSI OLESKIEJ – POMIĘDZY  
TRADYCIĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ**

• Grzegorz Duda

**ROK 1945 W OLEŚNIE**

• Agata Wons-Wiecha i Gerard Wons

**ZARYS SZKOLNICTWA**

**W GMINIE ZĘBOWICE OD CZASÓW  
NAJDAWNIEJSZYCH DO ROKU 1944**

• Włodzimierz Kierat

**TABLICE DWUJĘZYCZNE**

• Bernhard Kuss

**GENEZA I DZIAŁALNOŚĆ**

**TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-**

**-KULTURALNEGO NIEMCÓW**

**W OLEŚNIE I REGIONIE**

• Anna Kajtochowa

**WIERSZE**

• Jerzy Liberka

**ZARYS HISTORII OLESKIEGO**

**WĘDKARSTWA**

• dr Zbigniew Szczerbik

**POMNIKI NA TERENIE MIASTA**

**I GMINY PRASZKA**

• Helena Buchner

**ODMIENIEC, CZYLI O MOIM OJCU,  
KTÓRY BYŁ INNY NIŻ WSZYSCY**

**rocznik**  
**powiatu oleskiego**

nr 2 (2009)

Redaktor:  
*Andrzej Szklanny*

Korekta i łamanie:  
*Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża*

Fotografia na okładce:  
Wejście do Sądu Rejonowego w Oleśnie  
*Arkadiusz Cebula*

Wydawca:  
Starostwo Powiatowe w Oleśnie  
ul. Pieloka 21  
46-300 Olesno

**ISBN 978-83-918360-1-0**

Druk i oprawa:  
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża  
45-007 Opole, ul. Katedralna 6  
tel. 0 77 453 94 93, sekretariat@wydawnictwo.opole.pl

Rozmowa ze Starostą Oleskim Janem Kusem <b>10 LAT MINĘŁO...</b>	5
dr Zbigniew Szczerbik <b>POMNIKI NA TERENIE MIASTA I GMINY PRASZKA</b>	9
Włodzimierz Kierat <b>TABLICE DWUJĘZYCZNE</b>	16
Bernhard Kuss <b>GENEZA I DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO NIEMCÓW W OLEŚNIE I REGIONIE</b>	18
Agata Wons-Wiecha i Gerard Wons <b>ZARYS SZKOLNICTWA W GMINIE ZĘBOWICE OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO ROKU 1944</b>	25
Hubert Imiołczyk <b>STULETNIĄ TRADYCJĄ – SZOPKA W BORKACH WIELKICH</b>	33
dr Henryk Czech <b>ETHOS WSI OLESKIEJ – POMIĘDZY TRADYCJĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ</b>	44
Anna Kajtochowa <b>WIERSZE</b>	59
Joanna Lech <b>ZAPAMIĘTAJ: WWW.FIRMY.POWIATOLESKI.PL/BAZA</b>	62
Małgorzata Lukas <b>SPOTKANIA MUZYKÓW JAZZOWYCH W RUDNIKACH</b>	64
Grzegorz Duda <b>ROK 1945 W OLEŚNIE...</b>	66
Ewa Janiszewska-Dandyk <b>WARSZTAT TERAPII ZAJĘCIOWEJ W OLEŚNIE</b>	80
Anna Głąb, Joachim Włoczyk <b>DZIEJE SZKOLNICTWA NA ZIEMI DOBRODZIENSKIEJ</b>	84
Jerzy Liberka <b>ZARYS HISTORII OLESKIEGO WĘDKARSTWA</b>	95
Michalina Szewczyk <b>WYPOCZNIJ KULTURALNIE W GORZOWIE ŚLĄSKIM</b>	99
Martyna Duda <b>WIERSZE</b>	101
Patrycja Kniejska <b>AKTYWNOŚĆ DO GRANIC MOŻLIWOŚCI – DZIAŁALNOŚĆ OLESKIEGO ZWIĄZKU EMERYTÓW, RENCISTÓW I INWALIDÓW</b>	102
Janusz Orlikowski <b>W OGRODZIE MOJEGO MIASTA</b>	105
Helena Buchner <b>ODMIENIEC, CZYLI O MOIM OJCU, KTÓRY BYŁ INNY NIŻ WSZYSCY</b>	111
<b>RÓŻE POWIATU 2008 – SYLWETKI NAGRODZONYCH</b>	116
<b>LISTY DO REDAKCJI</b>	118



## 10 LAT MINĘŁO...

### Rozmowa ze Starostą Oleskim Janem Kusem

**Panie Starosto, 10 lat to wystarczająco dużo czasu dla rozwoju powiatowej jednostki samorządu terytorialnego?**

To spory czas. Powiat oleski na pewno go nie zmarnował. Pierwsze dwa lata upłynęły między innymi na budowaniu struktur organizacyjnych i przygotowaniach projektów remontów obiektów służby zdrowia, szkół i innych jednostek. To w tym okresie kupiliśmy, między innymi budynek dla Powiatowego Zarządu Dróg i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. To były prawdziwie pionierskie czasy, które wspominam z sentymentem. Starostwo zatrudniało niewiele osób, a naczelnicy często byli jedynymi pracownikami w wydziałach. Mieliliśmy tylko kilka komputerów. Petentów za to było bardzo dużo, ale wszystkie sprawy załatwiane były na bieżąco.

**Wróćmy jednak do początków powiatu oleskiego. Jak to było z jego powstaniem w 1999 r.?**

Bardzo istotne było utworzenie w 1990 r. w Oleśnie Urzędu Rejonowego, administracji rządowej w ramach



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Starosta Oleski Jan Kus

województwa częstochowskiego z gminami: Oleśno, Gorzów Śląski, Praszka, Rudniki i Radłów. Dzięki powstaniu regionu, w Oleśnie pozostały wszystkie instytucje dawnego powiatu – sąd, policja, straż, sanepid, weterynaria i inne.

Kiedy w 1998 r. rodził się pomysł nowego podziału administracyjnego Polski, mieliśmy już skład przyszłego powiatu oleskiego. Bardzo nas cieszyło, że pragną do nas dołączyć Rudniki i Praszka. Odbywało się wtedy dużo spotkań. Jako szef rejonu uczestniczyłem w sesjach rad gmin, gdzie toczyły się rozmowy o kształcie naszego powiatu. Pamiętam moje wizyty w Dobrodzieniu, Zębowicach, Lasowicach Wielkich czy Ciasnej. Od 1999 r. zaczął funkcjonować powiat oleski z 72 tysiącami mieszkańców, o powierzchni 974 kilometrów kwadratowych. Niestety, bez Lasowic, które wcześniej do 1975 r. administracyjnie przynależały do nas.

**Zaczynając pracę jako Starosta Oleski miał Pan już doświadczenie administracyjne, jednak stanął Pan wtedy przed nową rzeczywistością i nowymi zadaniami. Co wtedy było najważniejsze?**

Stawiałem na integrację mieszkańców i samorządów. Nie tworzyliśmy wspólnoty powiatowej przez prawie 25 lat. W tym początkowym okresie często spotykaliśmy się z władzami przynależnych gmin. Do dzisiaj zresztą pozostał dobry zwyczaj kwartalnych spotkań burmistrzów i wójtów z władzami powiatu. W ten sposób wypracowaliśmy i wypracujemy wspólne rozwiązania służące mieszkańcom naszego powiatu. Razem finansujemy wiele zadań – między innymi budowę chodników przy drogach powiatowych, kupujemy wozy strażackie i policyjne. Ustaliliśmy zasady dostępu urzędów gmin do bazy ewidencji gruntów i budynków przez Internet, czy też powołaliśmy Powiatowe Centrum Informacji Europejskiej

i Gospodarczej. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że integracja gmin naszego powiatu istnieje i ma się dobrze.

Jednym z głównych zadań, przed którym stanęły władze powiatu, był szpital. Wtedy zadłużony i niedoinwestowany. Teraz po latach można mówić o nim, że jest nowoczesny i dobrze zarządzany. Nie ma długów. Doprowadziliśmy do powstania, jakże potrzebnego, Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Dobrodzieniu. Przekształciliśmy szkoły średnie w nowoczesne szkoły ponadgimnazjalne. Jednym słowem wykonaliśmy dużo trudnej pracy.

**A ówczesne nastroje? Przecież w skład powiatu weszły gminy związane kiedyś z ziemią wieluńską.**

Podobnie jak Dobrodzień, związany przecież z Lublińcem. Sam fakt kształtowania się powiatu oleskiego w takim zarysie przyjmowałem z dużym zadowoleniem. Widziałem ogromne poparcie społeczne oraz przychyłność ówczesnych władz gmin. Przeprowadzaliśmy dużo konsultacji. Wynikało z nich, że Olesno było – i mniemam, że jest nadal – poważnym ośrodkiem integrującym. Byliśmy wszyscy bardzo długo w jednym województwie częstochowskim. Do Olesna przyjeżdżano załatwiać różne urzędowe sprawy. Dla mieszkańców Rudnik i Praszki niezwykle ważny był oleski szpital.

A nastroje? Były konstruktywne, wspierały się nawzajem. Mieliśmy jeden cel, który udało się osiągnąć, czyli integrację mieszkańców i samorządów.

**Samorządy powiatowe realizują szereg zadań. Które z nich, Pana zda-**

## **niem, są najważniejsze dla naszego powiatu?**

Najważniejsza jest służba zdrowia, czyli zabezpieczenie zdrowotne dla naszych mieszkańców. Na początku mieliśmy w naszym powiecie aż trzy szpitale oraz kilkanaście ośrodków zdrowia. Oprócz osiemnastoletniego budynku nowego szpitala pozostałe były w złym lub bardzo złym stanie. Podjęliśmy więc decyzję o likwidacji szpitala w Dobrodzieniu i starego szpitala w Oleśnie. Postanowiliśmy także przekazać wszystkie ośrodki zdrowia w ręce prywatne, czyli doprowadzić do powstania niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej. Udało się to zrealizować i teraz z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nasza służba zdrowia działa sprawnie i dobrze. Natomiast w Dobrodzieniu, po przeprowadzeniu remontu kapitalnego upadającego szpitala, uruchomiliśmy jedyny w powiecie Zakład Opiekuńczo-Leczniczy. Aktualnie mogą w nim przebywać 44 osoby. Niestety, nie udało się zagospodarować budynku starego szpitala, który od dwóch lat jest w prywatnych rękach. Bardzo pocieszające jest to, że nowy szpital od pięciu lat nie ma już zadłużenia i stale się modernizuje. Możemy poszczycić się, tomografem komputerowym, mammografem, pracownią endoskopii, świetnie wyposażonym oddziałem rehabilitacji, oddziałem ratownictwa medycznego, trzema ambulansami. Praktycznie prace remontowe w szpitalu trwają przez cały czas. Aktualnie remontowany jest oddział ortopedyczny, a niebawem ekipy wejdą na oddział wewnętrzny.

Bardzo ważną dziedziną dla każdego powiatu jest oświata. Wśród prowadzonych placówek oświatowych znajdują się

szkoły ponadgimnazjalne, Publiczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna i Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. W 1999 r. przejęliśmy także Dom Dziecka w Sowcyczach i Rodzinny Dom Dziecka w Świerczu.

Nasze placówki oferują szeroki zakres kształcenia, a rocznie zgłasza się do nich około 200 uczniów więcej, niż kończy szkoły gimnazjalne w naszym powiecie.

W trosce o jakość kształcenia i warunki sanitarno-higieniczne wykonano szereg prac remontowych. Przytoczę tutaj niektóre: remont dachu w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Praszcze, kolejno remont sali gimnastycznej i uruchomienie kotłowni w Zespole Szkół Zawodowych w Oleśnie, budowa sali gimnastycznej w Gorzowie Śląskim, termomodernizacja w szkołach w Praszcze i Dobrodzieniu. Obecnie trwa rozbudowa Zespołu Szkół w Oleśnie. Obiekt powiększy się o nowe pracownie przedmiotowe i halę sportową.

Bardzo ważne jest utrzymanie i remont dróg. Mam nadzieję, że dobry dla drogownictwa w naszym powiecie będzie bieżący rok. Nakłady na te zadania zwiększyliśmy do ośmiu milionów złotych, to jest do wysokości 16% naszego budżetu. Przypomnę, że zarządzamy 362 kilometrami dróg. Nie zapominaamy także o środkach unijnych. Cieszy mnie współpraca z burmistrzami i wójtami naszego powiatu, dzięki której udało się wybudować na wielu odcinkach chodniki wzdłuż dróg powiatowych i wyremontować znaczną ilość z 32 naszych mostów.

Dbamy o osoby niepełnosprawne, potrzebujące pomocy oraz w podeszłym wieku. W tym celu utworzyliśmy Po-

wiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Oleśnie, które nadzoruje funkcjonowanie takich jednostek jak: Dom Pomocy Społecznej w Radawiu i Borkach Wielkich, Dom Dziecka i Środowiskowy Dom Samopomocy w Sowczycach oraz Warsztaty Terapii Zajęciowej w Oleśnie i Uszycach.

**Panie Starosto, czy powiat oleski wyróżnia się czymś na mapie województwa opolskiego?**

Na pewno wyróżnia się pod względem rolnictwa i leśnictwa – 36% powierzchni powiatu oleskiego to lasy. Wyróżnia się także małymi i średnimi zakładami pracy. Gmina Dobrodzień to znani w całym kraju stolarze, na czele z Piotrem Klerem, który ma bez wątpienia wysoką markę nie tylko w Polsce. Jesteśmy powiatem czystym ekologicznie, mamy ośrodki wypoczynkowe, łowną zwierzynę i zabytki. Drewniane, zabytkowe kościoły, których posiadamy w powiecie 17, stawiają nas w czołówce kraju. Jesteśmy świetnym terenem wypoczynkowym dla mieszkańców dużych miast, głównie Górnego Śląska. Ponadto, na mapie województwa opolskiego nasz powiat wyróżnia niskie bezrobocie.

**W czym tkwi największy potencjał tej ziemi?**

Bardzo cenię mieszkańców naszego powiatu. Oni są bezsprzecznie

jej największym potencjałem. Uczciwość, pracowitość, dbałość – te cechy od pokoleń są naszym skarbem. Nie trzeba daleko szukać. Wystarczy przyrzeć się naszym domom i gospodarstwom. Zabudowania nowoczesne, zadbane i czyste. To ludzie sami tworzą nasz wizerunek. Powiat oleski ma dobrą markę. Mamy świetnie prosperujące firmy i przedsiębiorczych biznesmenów. Naszym potencjałem jest również młodzież. Duży jej procent kształci się na wyższych uczelniach nie tylko w kraju ale i za granicą. Ważne jest to, aby po zdobyciu dyplomów wrócili do nas i tutaj rozwijali swój potencjał intelektualny, żeby tutaj, u siebie, chcieli się realizować.

**A co chciałby Pan powiedzieć mieszkańcom powiatu oleskiego z okazji jubileuszu? Tak w dwóch zdaniach.**

Po pierwsze, chcę zapewnić, że dalej będziemy realizować nałożone na nas zadania, mając na uwadze przede wszystkim dobro mieszkańców naszego powiatu.

Po drugie, życzę wszystkim realizacji planów i zamierzeń, dalszego rozwoju, zdrowia i zadowolenia.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

*Rozmawiał  
Andrzej Szklanny*

## POMNIKI NA TERENIE MIASTA I GMINY PRASZKA

Pomnik to „dzieło rzeźbiarskie lub architektoniczno-rzeźbiarskie w formie posągu, płyty itp., wzniesione dla upamiętnienia, uczczenia osoby lub zdarzenia”<sup>1</sup>. Jego forma może być różnorodna. Najpopularniejszy jest posąg lub grupa rzeźb na cokole. Ponadto pojęcie określa także kolumnę, obelisk, naturalny głaz, sztucznie usypane wzgórze (kopic) lub budynek. W języku polskim termin ten obejmuje również nagrobek i rzeźbę plenerową.

Spółeczeństwa już od starożytności starały się w różny sposób czcić i upamiętniać własnych bohaterów, czy też ważne wydarzenia historyczne. W kulturze grecko-rzymskiej ukształtowały się i rozwinęły podstawowe typy: pomnik i kolumna<sup>2</sup>. Także w Polsce wnoszono bramy triumfalne, posągi i tablice upamiętniające czyny i życie zasłużonych członków społeczeństwa. Działo się tak również na ziemi praszowskiej, czego świadectwem są pomniki opisane w niniejszym artykule.

Najstarszym z nich jest pomnik św. Floriana, który mieszkańcy Praszki ufundowali w 1860 roku. Jego powstanie wiąże się z wielkim pożarem, który nawiedził miasto dnia 12 lipca

1852 roku. Wtedy to Praszka prawie doszczętnie spłonęła. Ocalały jedynie: kościół drewniany pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, plebania oraz budynki stojące w dalszej odległości od zwartej zabudowy. W następnych latach miasto odbudowano według projektu inżyniera Karola Brochockiego, architekta powiatowego w Wieluniu<sup>3</sup>. Według żywotu świętego Floriana, pochodzącego z VIII wieku, św. Florian był oficerem legionów rzymskich, który poniósł śmierć męczeńską 4 maja 304 roku, podczas prześladowań chrześcijan za panowania cesarza Dioklecjana. Do Polski relikwie świętego sprowadził w 1184 roku Kazimierz Sprawiedliwy. Kult tego świętego w naszym kraju wzmógł się po 1528 roku, kiedy to pożar zniszczył cały Kleparz (obecnie dzielnica Krakowa). Ocalał jedynie kościół pod wezwaniem św. Floriana z jego relikwiami. Święty jest patronem strażaków i kominiarzy<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> T. Olejnik, *100-lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce, Częstochowa 1982*; tenże, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku [w:] Nad górą Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 318.

<sup>4</sup> W. Zaleski, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1989.

<sup>1</sup> *Mały słownik języka polskiego*, pod red. E. Sobol, Warszawa 1993, s. 669.

<sup>2</sup> *Wikipedia.pl*



Fot. Z. Szcerbik

Pomnik Świętego Floriana w Praszce

Pomnik w Praszce przedstawia postać legionisty rzymskiego. W prawej ręce trzyma sztandar, a w lewej kubek z wodą, która leje się na płonący kościół. Pomnik ten, chroniący miasto i jego mieszkańców przed pożarami, Niemcy zniszczyli w roku 1940. Mieszkańcy miasta i członkowie z miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej odbudowali go w 1945 roku<sup>5</sup>.

Na cmentarzu parafialnym w Praszce znajduje się kolejny pomnik, który z kolei jest świadectwem trzech wydarzeń ważnych dla naszej historii, a mianowicie: powstania styczniowego, III powstania śląskiego oraz kampanii wrześniowej 1939 roku.

Praszka w ciągu ponad 600-letniej historii, jako miejscowość nadgraniczna, spełniała dużą rolę w wielu wydarzeniach historycznych. Podczas powstania

<sup>5</sup> J. Salm, *Zabytki urbanistyki i architektury* [w:] *Nad górną Prosną...*, s. 431.; T. Olejnik, *100-lecie działalności...*, dz. cyt.

styczniowego (1863–1864) miasteczko w różnorodny sposób wspierało walczące polskie oddziały partyzanckie. W okolicach Praszki w 1863 roku oddział Józefa Oksińskiego stoczył potyczkę z oddziałem rosyjskim. Poległych powstańców pochowano na miejscowym cmentarzu, we wspólnej mogile<sup>6</sup>. Wobec sprzeciwu władz carskich miejsce to oznaczono czterema drzewami. Mieszkańcy miasta pamiętali o pochowanych tam bohaterach, często składano kwiaty, zapalano świece. Podczas I wojny światowej ustawiono w tym miejscu krzyż.

Lata 1919–1921 to okres powstań śląskich i plebiscytu na Górnym Śląsku. Praszka jako miasto nadgraniczne odegrała dużą rolę w tych wydarzeniach. W różny sposób mieszkańcy wspomagali swoich sąsiadów. W mieście działały liczne organizacje, jak np. Komitet Plebiscytowy, a podczas III powstania śląskiego znajdował się tu Punkt PCK zwany „szpitalem powstańczym”. Opiekę medyczną znalazło w nim 136 powstańców. Kilkunastu z nich zmarło. Zostali pochowani na miejscowym cmentarzu a ich pogrzeby były wielkimi manifestacjami patriotycznymi<sup>7</sup>. W latach 20. XX wieku kilku zmarłych, na życzenie rodzin, ekshumowano i przeniesiono w ich rodzinne strony.

<sup>6</sup> T. Olejnik, *Praszka – miasto nad górną Prosną* [w:] *Rzeka, która łączy... Historia lokalna powiatu oleskiego*, Olesno-Gliwice 2003, s. 33.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat: T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej w walkach o zjednoczenie Śląska z Macierzą (1919–1921)*, [w:] *Udział ziem dorzecza górnej Prozny w plebiscycie i powstaniach śląskich. Materiały z sesji naukowej odbytej w Wieluniu 25 IV 1971 dla uczczenia 50. rocznicy III Powstania śląskiego*, Opole – Wieluń 1972.

W połowie lat 20. XX wieku pojawiła się propozycja uczczenia poległych na praszkovskim cmentarzu powstańców z powstania styczniowego i śląskiego.

W związku z tym w 1925 roku Rada Miasta Praszki powołała społeczny komitet, w skład którego weszło 11 członków. Były to osoby znane i cennie wśród miejscowej społeczności, stanowiące jej elitę. Wśród nich znaleźli się m.in. ks. Franciszek Wtorkiewicz – proboszcz miejscowej parafii, Wincenty Jungowski – działacz społeczny, Ignacy Kowalczyk – burmistrz miasta, Ludwik Glapiński – wiceburmistrz. Na pierwszym swoim posiedzeniu komitet wybrał prezydium, w składzie: ks. Franciszek Wtorkiewicz – przewodniczący, Wincenty Jungowski – sekretarz, Ignacy Kowalczyk – skarbnik. Członkowie zostali podzieleni na dwie sekcje: finansową i techniczną. Komitet przystąpił do zbierania ofiar pieniężnych na budowę pomnika oraz rozpisanie konkursu na jego projekt. Ostatecznie został wybrany projekt autorstwa Wincentego Jungowskiego. Pomnik wykonano z kamieni eratycznych, tablicę oflankowano dwoma kosami. Na tablicy wymieniono nazwiska 15 poległych powstańców śląskich i jednego NN. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło w 1929 roku<sup>8</sup>. Do 1 września 1939 roku pomnik był centralnym punktem patriotycznych manifestacji z okazji kolejnych rocznic uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Podczas niemieckiej okupacji w latach 1939-1945

<sup>8</sup> I. Kowalczyk, Praszka – monografia miasteczka, Jelenia Góra 1948 (maszynopis w zbiorach Muzeum w Praszce).



Fot. Z. Szerzbik

Pomnik Powstańców styczniowych i śląskich

miejscowe społeczeństwo poddane było różnym formom represji i prześladowań. Już we wrześniu 1939 roku rozpoczęto aresztowania byłych powstańców śląskich, których wywieziono do obozów koncentracyjnych<sup>9</sup>. Niemcy zniszczyli także pomnik na cmentarzu. Zdołano jednak uratować tablicę. Po 1945 roku pomnik został odbudowany. W tym samym miejscu pochowano ośmiu polskich żołnierzy poległych 1 września 1939 roku w Praszce i w okolicy. Fakt ten upamiętnia mała tabliczka umocowana na dużej właściwej tablicy.

Na stronie północnej rynku w Praszce usytuowany jest głaz z okolicznościową tablicą. Ufundowano ją na pamiątkę obchodów 600-lecia nadania

<sup>9</sup> Szerzej: T. Olejnik, *Czasy nowożytnie. Praszka w XIX i XX wieku (w:) Nad górną Prosną*, s. 358–364.

praw miejskich Praszce, które obchodzono w maju 1992 r.

W roku 2001 obchodzono 100-lecie urodzin Sługi Bożego, księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, człowieka niezłomnego wobec władzy komunistycznej. Z inicjatywą uczczenia tej ważnej i zasłużonej postaci w naszej najnowszej historii, wystąpił proboszcz parafii pw. Św. Rodziny, ks. prałat Stanisław Gasiński wraz z działającymi przy parafii Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich oraz Akcją Katolicką.

Pomnik, przedstawiający popiersie ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zaprojektował Krzysztof Toczyński, a wykonano go w pracowni „Art.-Plast” w Lublinie. Odświeżenia i poświęcenia dokonał Jego Ekscelencja Arcybiskup Metropolita Częstochowski ks. dr Stanisław Nowak dnia 15 września 2002 roku. Należy zaznaczyć, że na terenie „Makowego Wzgórza” wokół Sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej intensywnie rozwija się miejsce pielgrzymkowe. Dzięki staraniom ks. prałata Stanisława Gasińskiego powstała m.in. Praszowska Kalwaria oraz wiele *znaków wiary*<sup>10</sup>.

Na terenie miasta istniał także pomnik wzniesiony ku czci żołnierzy Armii Czerwonej. Powstał na miejscu spoczynku kilku z nich, poległych w styczniu 1945 roku, podczas walk z ustępującymi Niemcami. Ciała ekshumowano i przeniesiono na jeden z cmentarzy wojennych. Na tym miej-

<sup>10</sup> *Uczcijmy pamięć Prymasa Tysiąclecia* „Familia Christiana” nr 42, grudzień 2001 – styczeń 2002, s. 9–11; *Matka Boża kalwaryjska przybywa na „Makowe Wzgórze” w Praszce*, „Familia Christiana”, nr 44, sierpień – wrzesień 2002.



Fot. Z. Szcerbik

Pomnik upamiętniający 600-lecie nadania praw miejskich Praszce



Fot. Z. Szcerbik

Pomnik ks. Kardynała S. Wyszyńskiego



Fot. Z. Szczerbik



Fot. Z. Szczerbik

Pomnik w lesie strojeckim ku czci Stanisława Potockiego

scu, na początku lat 60. XX wieku, wybudowano z cegły mały pomnik w formie kolumny z czerwonymi radzieckimi gwiazdami i okolicznościową tablicą. W roku 1990, w trakcie przemian politycznych w naszym kraju, pomnik został rozebrany.

Na terenie gminy Praszka stoi jeszcze jeden pomnik. Odnoście okoliczności jego powstania istnieją różne wersje i podania. Na skraju lasu strojeckiego, w Stanisławce – części wsi Strojec – ist-

nieje pomnik w formie kolumny, zwieńczona krzyżem. Na jego frontonie widnieje napis, wykonany ręcznie: 30. III. 1882 hr Potocki. Jedną z legend mówi o samobójczej śmierci Tomasza Potockiego podczas powstania styczniowego w 1863 roku. Warto przypomnieć w tym miejscu, że dobra praszkowskie zostały kupione przez Tomasza Potockiego na początku lat 40. XIX wieku. Po jego śmierci w 1861 roku, dobra te przeszły na syna Stanisława, urodzonego w 1836 roku. Jego żoną była Maria Józefa Ostrowska (1838–1925). Z tego związku pozostało dwoje dzieci: córka Helena (1864–1946) i syn August Stanisław (1868–1927). Stanisław Potocki zmarł 30 marca 1882 roku, w wieku 46 lat, w Praszce, natomiast uroczysty pogrzeb odbył się 4 kwietnia 1882 roku<sup>11</sup>.

Omawiany pomnik postawiono na pamiątkę tragicznej śmierci Stanisława Jana Potockiego, który 30 marca 1882 roku, zgodnie z napisem na pomniku, zmarł w wyniku nieszczęśliwego wypadku na polowaniu. Według ustaleń łódzkiego historyka Jarosława Kity, podczas przechodzenia przez płot tak niefortunnie się potknął, że dubeltówka wystrzeliła, a nabój ugodził Stanisława Potockiego w brodę. Śmierć miała nastąpić natychmiast. Losy pozostałych synów Tomasza Potockiego były tragiczne. Żaden z nich nie dożył sędziwego wieku. Najstarsi bracia Stanisława, Michał Tomasz oraz Antoni Józef zginęli, walcząc w oddziałach powstańczych w 1863 roku. Natomiast najmłodszy syn – z drugiego małżeństwa z Wandą

<sup>11</sup> J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 142–143.

z Ossolińskich, Jerzy zmarł jako roczne dziecko w 1848 roku<sup>12</sup>.

Na terenie miasta i gminy Praszka istnieją też tablice pamiątkowe, których istnienie i historię powstania chciałbym krótko zasygnalizować. Najstarsze z nich znajdują się w Praszce i Kowalach. Poświęcone są mieszkańcom tych miejscowości poległym w walkach o niepodległość i granice Polski z lat 1918–1921. W Praszce tablicę odsłonięto w 1928 roku, na 10-lecie odzyskania niepodległości. Pierwotnie umiejscowiona była na budynku magistratu. W 1939 r. zdjęto ją i ukryto przed Niemcami. Po 1945 roku tego typu pamiątki nie wolno było eksponować. Dopiero po 1990 roku tablica została wmurowana, ale już na budynku Muzeum w Praszce. Tablicę w Kowalach odsłonięto w 1938 roku na miejscowej szkole podstawowej. Po 1989 roku wróciła na swoje miejsce.

W 1957 roku na kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Praszce odsłonięto, staraniem ówczesnego proboszcza ks. Błażeja Kawalca, tablicę poświęconą pamięci ks. prof. Antoniego Szymańskiego, urodzonego w Praszce, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w latach 1933–1939. Podczas II wojny światowej był prześladowany przez Niemców. Zmarł w 1942 roku<sup>13</sup>. W środku tegoż kościoła umiejscowione są jeszcze trzy tablice pamiątkowe poświęcone proboszczom parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny: a mianowicie: ks. Leonowi Kubisiewiczowi – zmarłemu w 1894 roku; ks.

Stanisławowi Rychlewskiemu – zmarłemu w 1949 roku oraz ks. Błażejowi Kawalcowi – zmarłemu w 1994 roku. Tę ostatnią odsłonięto w 1999 roku, w 5. rocznicę śmierci kapłana.

W latach 60. XX wieku z inicjatywy Koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację na budynku siedziby władz miejskich odsłonięto tablicę upamiętniającą mieszkańców miasta i gminy Praszka poległych i zamordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej. W roku 2007 po remoncie elewacji budynku Urzędu Miasta i Gminy Praszka, tablica ta została umiejscowiona na budynku Muzeum w Praszce. Na początku lat 90. XX wieku na terenie miasta odsłonięto tablicę na budynku Muzeum, także upamiętniającą mieszkańców Praszki poległych podczas II wojny światowej, będącą swego rodzaju uzupełnieniem do tablicy wyżej wspomnianej.

Na cmentarzu żydowskim w Praszce odsłonięto w roku 1993 tablicę upamiętniającą 17 osób pochodzenia żydowskiego zamordowanych przez Niemców podczas likwidacji miejscowego getta, 12 sierpnia 1942 roku<sup>14</sup>.

Natomiast w roku 1994 z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Praszki, odsłonięto tablicę poświęconą Stefanowi Korbońskiemu, urodzonemu w Praszce w 1901 roku, ostatniemu delegatowi Rządu Emigracyjnego na Kraj, wybitnemu działaczowi ludowemu i emigracyjnemu, zmarłemu w Waszyngtonie w 1989 roku<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 132–159.

<sup>13</sup> G. Karolewicz, *Nauczyciele akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w okresie międzywojennym*, t. II *Biogramy*, Lublin 1996, s. 222–224.

<sup>14</sup> Szerzej: T. Olejnik, *Czasy nowożytne...*, dz. cyt., s. 364–367.

<sup>15</sup> Szerzej o tej postaci patrz: T. Olejnik, *Stefan Korboński [w:] Nad górną Prosną...*, s. 532–534.

Tablica umiejscowiona jest na budynku przy ulicy Senatorskiej, gdzie miał urodzić się Stefan Korboński,

Ostatnia tablica została odsłonięta w Kowalach, dnia 17 kwietnia 1999 roku, na budynku miejscowej szkoły podstawowej. Upamiętnia mieszkańców wsi poległych lub zamordowanych podczas II wojny światowej, przez okupantów niemieckich i sowieckich.

Wymienione w artykule pomniki dowodzą, że mieszkańcy ziemi praszowskiej z szacunkiem odnoszą się do ważnych wydarzeń historycznych i osób, które w różny sposób zapisały się na kartach m.in. historii lokalnej. Świadczą

o potrzebie utrwalania w zbiorowej pamięci i przekazywanie następnym pokoleniom wiedzy o ludziach i wydarzeniach z przeszłości.



Fot. Z. Szczerbiak

Tablica upamiętniająca mogiłę zbiorową ofiar likwidacji getta w Praszce

## TABLICE DWUJĘZYCZNE

Gmina Radłów zgodnie z ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym spełniła wymóg 20% ogółu mieszkańców deklarujących przynależność do mniejszości i jako pierwsza w kraju wpisana została do rejestru gmin, na których obszarze mogą być używane nazwy dwujęzyczne.

Ukoronowaniem działań prawnych, trwających blisko trzy lata, było odsło-

nięcie w dniu 12 września 2008 r. nowych tablic z nazwami miejscowości na terenie gminy Radłów, na których – obok nazw w języku polskim – zostały umieszczone dodatkowo tradycyjne nazwy w języku mniejszości.

Symboliczne przecięcie wstęg w barwach polskich i niemieckich w towarzystwie wielu znamienitych osób zapoczątkował montaż 67 tablic dwujęzycznych. Pragnę zaznaczyć, że w tym przed-



Fot. Kamil Niestony

Podczas uroczystości odsłonięcia dwujęzycznych tablic wójt gminy Radłów, Włodzimierz Kierat, przyjmował wielu gości

sięwzięciu uczestniczyło wiele osób. Chciałbym podziękować tym, którzy podjęli działania zmierzające do realizacji ustawy o mniejszościach narodowych i konsekwentnie je wdrażali. Dziękuję za czas i zaangażowanie włożone w przygotowanie konferencji prasowej i popularnonaukowej. Dziękuję radnym, sołtysom i członkom mniejszości niemieckiej za liczne przybycie i uczestnictwo w tym historycznym wydarzeniu. Jestem wdzięczny za wsparcie, zrozumienie i ciepłe słowa.

Mam głęboką nadzieję, że tablice dwujęzyczne nie będą dzielić społeczeństwa, a będą wyróżnikiem kulturotwórczym, który ma na celu pokazać praw-

dziwą historię tego regionu. Od stuleci funkcjonowały w gminie historyczne nazwy, dlatego nie trzeba się ich bać, ani wstydzić. Jak powiedział Wojewoda Opolski Ryszard Wilczyński: „Takie tablice stoją w wielu regionach Europy. Są manifestacją różnorodności, są czymś normalnym we współczesnej, jednoczącej się Europie”.

Dlatego uważam, że takim wydarzeniem otwieramy się na Europę i czynimy duży krok ku integracji i wzajemnej tolerancji. Sądzę, że drobne akty wandalizmu, które miały miejsce, nie będą miały wpływu na słuszność idei. Nikt przecież nie wymaże prawdziwej historii tej ziemi.



Włodzimierz Kierat od 2002 r. pełni funkcję wójta gminy Radłów.

## GENEZA I DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO NIEMCÓW W OLEŚNIE I REGIONIE

Obiegowy pogląd był od początku jasny i nieskomplikowany. Ludność Górnego Śląska od przynajmniej dwóch wieków walczyła o polskość i wyzwolenie narodowe. W styczniu 1945 r. wyzwolenie to nastąpiło i Śląsk – w tym również ziemia oleska – wrócił do „macierzy”. Dążenia i marzenia wielu pokoleń rodowitych mieszkańców ziściły się. W latach 1946–1947 wyzwolona ludność dała się w sposób zupełnie dobrowolny zweryfikować na lojalnych obywateli aktywnie budujących długo oczekiwaną państwowość polską. Przez ponad cztery dziesięciolecia powojennego teza ta stała się kanonem programów szkolnych, wiodącym tematem lektur szkolnych, publikacji i ofensywy w cenzurowanych i propanstwowych środkach masowego przekazu. Trzeba stwierdzić, że do roku 1989 na tych terenach nikt publicznie nie odważył się kwestionować tak przedstawionego biegu historii. Na wiele lat zaistniało odczucie błęgiego, acz zafałszowanego spokoju politycznego i społecznego. Ponad milionowa społeczność nieewakuowanych przed frontem i później po wojnie autochtonów, została jakoby spolonizowana, zintegrowana z nasiedloną rdzennie polską ludnością, i włączona do budowy świetlanej socjalistycznej przyszłości.

Przebijające się z mozołem w Polsce końca lat osiemdziesiątych demokratyczne trendy zburzyły wiele dotąd niepodważalnych socjalistycznych reguł ustrojowych i społecznych, jak choćby to, że społeczeństwo polskie jest narodem jednorodnym. W różnych rejonach kraju ujawniły się i zdecydowanie artykułowały swoją odrębną tożsamość mniejszości narodowe – Żydzi, Białorusini, Ukraińcy, Romowie oraz Łemkowie. Ich śmiałe głosy nie wywoływały w kraju większej dyskusji i przejawów negacji. Ich istnienie uznano za fakt. W żaden zresztą sposób nie można było już podważać tego, że są w społeczeństwie wyraźne grupy podkreślające swoją narodową odrębność. Larum podniosło się dopiero przy pierwszych sygnałach ukazujących istnienie mniejszości niemieckiej w Polsce. Na usprawiedliwienie tych zachowań można powiedzieć, że zajadli przeciwnicy wywodzili się z grup karmionych przez pół wieku propagandą antyniemiecką.

Olesno i przylegające gminy stanowiące dawniejszy powiat, ukazywano w prasie jako teren szczególnej ekspansji w artykułowaniu tożsamości niemieckiej oraz dążeń do zalegalizowania organizacji skupiającej ludność pochodzenia niemieckiego. Przykładem publicystyki wyrażającej dezapro-

batę i negację ujawniającej się niemieckości rodowitych oleśnian jest obszerny artykuł Marka Koprowskiego w tygodniku społeczno-kulturalnym „Katolik” z dnia 28 stycznia 1990 r. Autor pisze w nim m.in. „w tym małym śląskim miasteczku aż roi się od obywateli RFN. Uliczkami suną bezszelestnie Mercedesy, a w „Ratuszowej” słychać niemiecki szwargot i syk otwieranych puszek z piwem. Na miejscowym cmentarzu widać też wieńce z czarno-żółto-czerwonymi szarfami narodowymi Niemiec. Paradoks to ogromny, ale nie wolno go nie dostrzegać. Tutaj w barze „Ślązak” zwanym też „U Hanyśa” wykupionym przez Piotra Sklorza i zamienionym w nieformalny dom kultury niemieckiej odbywają się przyjęcia weselne emigracyjnych oblubieńców”. Artykułów w swej treści jest ciekawym i historycznie wartościowym dokumentem rodzącej się demokracji w powiecie oleśkim, świadczy jednak o niesłuchaniu uproszczonym, wręcz prymitywnym pojmowaniu podłoża rodzącego się ruchu. Dowodem tego jest twierdzenie autora, że nikt nikogo nie zmuszał do uznania siebie Polakiem. Jest rzeczywiście faktem, iż 33 767 mieszkańców powiatu oleśkiego bezpośrednio po wojnie złożyło formularze podań o nadanie obywatelstwa polskiego. Nieprawdą jest jednak to, co sugeruje Marek Koprowski, że deklaracje mieszkańców Olesna były szczere. Żadną miarą nie daje się obronić teza, że ludność Górnego Śląska, w tym również Olesna w całości identyfikowała się z tożsamością polską. Owszem, zaprzeczyć nie można, że ujawniały się w historii przejawy dążeń do polskości i nikt nie kwestionuje nielicznych w powiecie oleśkim walecznych

postaw mieszkańców dążących do przyłączenia tego regionu do Polski. Ci, którzy żyli na tych terenach bezpośrednio po wojnie wiedzą, że składanie podań o obywatelstwo polskie i deklarowanie lojalności wobec nowej władzy wcale nie wynikało z przekonań i przesłanek patriotycznych wobec Polski. Weryfikacja ludności śląskiej w latach 1946–1947 była mocnym argumentem nowej administracji dla nieznaną realioów górnośląskich otoczenia polskiego, że oto ludność autochtoniczna gremialnie deklaruje swoją polskości i że jej historyczne dążenia się ziszczyły. Teza taka jest wyraźnie eksponowana w cytowanym powyżej artykule. Nie zdewałowowała się i była żywa przez następne 45 lat historii. Żadne dowody i argumenty nie mogą zaprzeczyć temu, że rzecz miała się zupełnie inaczej. Niezłożenie wniosku o polskie obywatelstwo lub jego negatywne rozpatrzenie przez Komisję Weryfikacyjną oznaczało po prostu przymusowe wysiedlenie całej rodziny do zniszczonych wojną Niemiec. Taka katastrofa życiowa wisiała nad każdą rodziną. Jest absolutnym kłamstwem, że formalne deklarowanie polskości było dobrowolne, że nie było żadnego w tym względzie przymusu. Wiem z własnego doświadczenia, jakie tragiczne dylematy tutaj przeżywano. Pozostanie tutaj, na swoim, uniknięcie dramatu wypędzenia, pozostanie przy swojej ukochanej roli, obwarowane było złożeniem niezgodnej z sumieniem i przekonaniem deklaracji bycia Polakiem.

Komisje Weryfikacyjne pracowały bardzo sumiennie. Do takich należała ta działająca w Radłowie. Poszczególne wnioski rozpatrywane były starannie. Nierzadko wydanie decyzji odkładane

było w czasie. Przekonywujące dla oceniających były oświadczenia robotników przymusowych pracujących w czasie wojny w niemieckich gospodarstwach.

Tylko nieliczni nie składali podań weryfikacyjnych i tylko pojedynczym rodzinom nie przyznawano obywatelstwa.

Refleksje powyższe jasno wskazują, że działania komunistycznych władz były teatralną sztuczką w niczym nie zmieniającą poczucia przynależności i tożsamości rdzennych mieszkańców powiatu oleskiego.

Wydany w 1946 r. zakaz używania języka niemieckiego w mowie i piśmie (twardo egzekwowany), zniweczył możliwość pozostawienia choćby zewnętrznych oznak niemieckości. Reszty dokonał kolejny zakaz: nauki języka niemieckiego.

Autochtoni pomni kilkudziesięcioletniego rugowania ich kultury i tożsamości, z wielką rezerwą i sceptycyzmem przyjmowali pojawiające się od wiosny 1989 r. sygnały o zmianie polityki narodowościowej w obrębie państwa polskiego. Sygnałem były audycje publicystyczne emitowane w ogólnopolskich kanałach telewizyjnych z udziałem przedstawicieli różnych mniejszości narodowych. W jednym z takich programów (późnym wieczorem) Blasius Hantschuch – stolarz z okolic Raciborza – mówiący śląską gwarą wzmocnioną artykulacją niemiecką, odważnie udowodnił istnienie licznej grupy Niemców na Górnym Śląsku i wyrażał postulaty dotyczące prawa do ukazywania swojej tożsamości, kultury i języka oraz legalnego zrzeszania się. Program ten oraz śmiałe wypowiedzi Hantschucha dodały skrzydeł prekursorom budowa-

nia organizacji zrzeszającej ludność niemiecką w Polsce. Część byłego powiatu oleskiego i samo miasto leżały w granicach administracyjnych województwa częstochowskiego. Istnienie licznej grupy Niemców w granicach tegoż województwa przez wielu było uznane za coś egzotycznego, o czym do tej pory nie mieli pojęcia. Zadawano sobie pytania, jak możliwym jest, aby w polskim częstochowskim żyli Niemcy.

A tutaj w rejonie oleskim, sprawa ujawnienia i organizowania się mniejszości niemieckiej przetaczały się jak nawałnica. W dniu 18 lipca 1989 r. zawiązała się grupa inicjatywna, która zajęła się rejestracją mieszkańców zdeklarowanych jako Niemcy, organizacją i przeprowadzeniem zebrań informacyjnych oraz opracowaniem dokumentacji, w tym statutu związku jako dokumentu niezbędnego w sądowym postępowaniu rejestracyjnym. Skład osobowy grupy inicjatywnej przedstawiał się następująco: Bernard Smolarek, Werner Wilczek, Józef Marysiok, Anna Maria Jaskuła, Damian Świłała, Konrad Rataj, Jan Jaroń, Antoni Sklorz, Jan Witek, Horst Deska, Zofia Smolarek, Franciszek Ligendza, Otylia Wilczek, Jadwiga Kościelna, Konrad Czaja. To była aktywność godna podziwu! Zebrania odbyły się we wszystkich wsiach rejonu! Bardzo sprawnie postępowało zbieranie podpisów na listach przynależności do mniejszości niemieckiej. Akcje te przeprowadzali sołtysi, jako że w większości miejscowości deklarowali się jako Niemcy. W listopadzie 1989 r. lista liczyła już 11 354 osoby. Można było starać się o zarejestrowanie związku. Społecznej pieczy prawnej nad powstającym związkiem podjął się



Przemawia Johaness Kroll, z lewej strony Jan Jaroń oraz Werner Wilczek



Jedno z założycielskich spotkań TSKN w restauracji „Aleksandra” w Oleśnie



Fot. Janusz Musiał

znany w Oleśnie adwokat, deklarujący się jako Niemiec, Edward Flak. Wszystkie działania okazały się na tyle skuteczne, że 23 stycznia 1990 r. Sąd Wojewódzki w Częstochowie zarejestrował pierwsze tego typu w Polsce – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Ludności Pochodzenia Niemieckiego w Województwie Częstochowskim z siedzibą w Oleśnie. Od tego dnia rozpoczęła się legalna działalność związku Niemców na tych terenach.

Wspominając proces powstawania Towarzystwa nie można pominąć ks. Prałata Zbigniewa Donarskiego – ówczesnego proboszcza parafii Bożego Ciała w Oleśnie. Jeszcze grubo przed rejestracją struktur mniejszościowych regularnie odprawiał on w kościele św. Michała msze dla mieszkających tutaj Niemców w ich ojczystym języku. Warto dodać, że parafia oleśka była pierwsza w regionie, gdzie z tak licznym udziałem odprawiano msze po niemiecku.

Trudno też nie wspomnieć pierwszego informacyjnego spotkania w dniu 8 września 1989 r. w restauracji „Aleksandra”, u Piotra Sklorza. Oprócz grupy inicjatywnej i liderów przybyło tam mnóstwo mieszkańców, którzy chcieli potwierdzić swą niemiecką tożsamość narodową. Przyjechali Niemcy z wo-

jewództwa opolskiego: Johaness Kroll, Richard Urban, Herbert Stanek, Erich Schmidt, Fridrich Sikora. Jakże gorąco oklaskiwane było przemówienie Johanesa Krolla kreowanego na przywódcę Niemców Polsce. Zebranie było niesłychanie spontaniczne, a śpiew wciąż pamiętanych niemieckich pieśni ludowych rozlegał się daleko poza restaurację. Z tego niezwykłego spotkania zachował się amatorski film.

Niestety, kilku organizatorów pierwszych spotkań już nie żyje. Pożegnaliśmy Annę-Marię Jaskułę, Teresę i Franciszka Włoczków, Jana Jaronia, Wernera Wilczka, Piotra i Wincentego Sklorzów, a także wielu innych.

Kolejnym etapem działalności było budowanie mocnych struktur organizacyjnych. W dniu 9 marca 1990 r. odbyło się zebranie wyborcze. Do zarządu wojewódzkiego wybrano: Bernarda Smolarka, Józefa Marysioka, Ludwika Pryszczę, Annę Marię Jaskułę, Jadwigę Kościelną, Damiana Świtałę, Antoniego Sklorza, Wincentego Sklorza, Jana Jaronia, Józefa Latuska i Bernarda Kusa.

Znaczącym sukcesem były pierwsze w wolnej Polsce wybory samorządowe w dniu 27 maja 1990 r. Mniejszość Niemiecka uzyskała absolutną większość

w radach gmin Olesna, Dobrodzienia, Gorzowa Śl. i Radłowa. Wyniki te były odzwierciedleniem nastrojów ludności autochtonicznej i przejawem zaufania dla kandydatów wysuniętych przez Niemców. Wiele czołowych funkcji w samorządach miast i gmin zaczęli sprawować aktywiści Stowarzyszenia, jak np. Edward Flak i Zygyrd Seget, którzy zostali burmistrzami, czy Jan Dzierżon, Bernard Gaida i Bernard Kus, których wybrano przewodniczącymi rad.

Pojawiły się głosy, głównie ugrupowań, które czuły się przegrane w wyborach, że oto władza dostała się w ręce ludzi nieprzygotowanych, bez doświadczenia, niewykształconych, a co za tym idzie – niekompetentnych.

Zaskoczeniem w skali kraju był przebieg i wyniki wyborów do Sejmu w październiku 1991 r. Przejawem pozytywnego klimatu dla mniejszości narodowych był zapis w ordynacji wyborczej o zwolnieniu ugrupowań mniejszości z 5% progu. Elektorat niemiecki stanął na wysokości zadania i okazał się na tyle silny, że do Sejmu I kadencji weszło 7 posłów Niemców. Jednym z nich był Georg Brylka z Dobrodzienia – przedstawiciel mniejszości niemieckiej rejonu oleskiego. Sukcesem było także wejście do Senatu prof. Gerharda Bartodzieja – przewodniczącego Związku Stowarzyszeń Niemców w Polsce, a także prof. Doroty Simonides, jako drugiego reprezentanta Opolszczyzny.

Wyniki wyborów parlamentarnych i komunalnych umocowiły mniejszość niemiecką, dając jej dalszą ochronę ustawową. Wspomnieć tutaj należy znamienne rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej Andrzeja Stelma-

chowskiego z 24 marca 1992 r. uznające prawo do nauki języka ojczystego w rejonach zamieszkiwanych przez ludność mniejszości narodowych. Rozporządzenie to – co ważne – zapewniało finansowanie kosztów tej edukacji. Należało jednak zebrać deklaracje rodziców wyrażającą wolę nauki języka. Zarząd Towarzystwa zainicjował we wszystkich szkołach akcję podpisywania i składania wymaganych dokumentów. Do czynności tych włączyły się zarządy kół, a inicjatywa szybko zyskała przychylność samorządów gminnych i dyrekcji szkół. W ten sposób zwiększyła się ilość godzin języka niemieckiego z dwóch tygodniowo jako obcego, do trzech jako ojczystego.

W dziedzinie języka pozostało niewiele do odrobienia. Zakaz mowy i piśmiennictwa po niemiecku trwający prawie pół wieku pozostawił swój trwały ślad. Świadom tego, że młodzieży trzeba zagwarantować naukę języka ojczystego, przewodniczący Towarzystwa Bernard Smolarek z ogromnym zaangażowaniem podjął się wdrażania idei budowy dwujęzycznej szkoły w Oleśnie. Historia powstawania tego dużego obiektu z nowoczesną halą sportową byłaby ciekawym materiałem na osobny artykuł. Smolarek z wrodzonym sobie spokojem i darem przekonywania zainteresował tą koncepcją niemieckiego konsula rezydującego we Wrocławiu. Po wielu spotkaniach i dyskusjach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych aprobując inicjatywę wskazało Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej jako finansującą budowę. Jednym z przewodniczących Fundacji – szczęśliwym zbiegiem okoliczności – był w tym czasie Ernst Jorg von Studnitz,

człowiek, którego wuj był właścicielem majątku w Świerczu pod Olesnem. Przewodniczący Smolarek szybko za-skarbił sobie jego sympatię i umiejętnie podgrzewając sympatie Studnitz'a do oleskich stron całkowicie przekonał go do naszej idei. Arcytrudne były rozmowy prowadzone przez ówczesnego burmistrza Edwarda Flaka i Bernarda Smolarka z kuratorem oświaty w Częstochowie oraz przedstawicielami Ministerstwa Edukacji co do celowości budowy w Oleśnie dwujęzycznej szkoły. W końcu, dzięki uporowi i konsekwencji udało się uzyskać konieczne akceptacje i pozwolenia. Prace budowlane posuwały się szybko. Już 1 września 1995 r. placówka pod nazwą Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 2 w Oleśnie została uroczystie poświęcona i oddana do użytku. Rozpoczęło w niej naukę 740 uczniów. Mądre, słuszne i potrzebne działania Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Ludności Pochodzenia Niemieckiego w Województwie Częstochowskim poparte determinacją dały wspaniały efekt w postaci nowoczesnej placówki oświatowej dla wielu pokoleń oleśnian. Prowadzona tam intensywna nauka języka niemieckiego poparta nauką o historii lokalnej, czyni z niej silny ośrodek zachowania i promocji tożsamości narodowej w rodzinach mniejszości niemieckiej. Oleska „dwójka” – bo tak nazwa szkoły funkcjonuje w potocznym języku – jest wspaniałym dowodem na realizację zapisów w Statucie Towarzystwa mówiących o utrzymaniu i rozwoju języka niemieckiego i niemieckiej kultury.

Z upływem lat i w rezultacie kolejnych wyborów do władz gminnych

i wojewódzkich, mniejszość niemiecka przejęła stery władzy, a co za tym idzie współodpowiedzialność za stan i potencjał regionu. Na tle decyzji jak i działań podejmowanych na szczeblu centralnym, dokonania na poziomie regionów współrzędzonych przez Niemców są znaczne, trwałe i trafne. Stwierdzenie to ma wyraźne odniesienie do powiatu oleskiego. W ciągu ostatnich lat zbudowano kompleksowy system zaopatrzenia w zdrową wodę dla wszystkich miejscowości i większości gospodarstw domowych. Przeprowadzono telefonizację, powstała duża ilość małych i średnich firm. Nieźle przedstawia się stan naszych dróg i ciągów komunikacyjnych. To tylko niektóre aktywa.

Od 1993 r. dzięki pomocy finansowej rządu niemieckiego powstało na naszym terenie wiele inwestycji komunalnych. Oparły się one na tanich i dogodnych w spłacie kredytach udzielanych samorządom, rzemieślnikom i rolnikom za pośrednictwem Fundacji Rozwoju Śląska. Wielką wartością tej pomocy jest to, że jej efekty służą wszystkim mieszkańcom tych terenów, niezależnie od pochodzenia.

Towarzystwo wyraźnie przyczyniło się do ożywienia życia kulturalnego w powiecie oleskim. Powstało kilka zespołów chóralnych. Najbardziej uznanym jest Chór Mniejszości Niemieckiej z Olesna, który ubogaca wiele uroczystości w bliższej lub dalszej okolicy. Wysoki poziom reprezentują orkiestry dęte, w tym młodzieżowe, zajmujące wysokie miejsca w konkursach różnych form kultury mniejszości narodowych. Niebagatelną rolę odgrywają Ogólnopolskie Spotkania Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych

„Źródło” w Dobrodzieniu, aktualnie znane już w całym kraju, a nawet za granicą.

Wiele niemieckich zespołów gościł oleski amfiteatr. Niezapomniany występ miał tam latem 1998 r. znakomity znawca i odtwórca muzyki ludowej Gotthilf Fischer wraz z zespołem. Oleska publiczność śpiewała razem z artystami, a sam mistrz powiedział po koncercie, że z tak dużym chórem występował po raz pierwszy w życiu.

Milenijny rok 2000 zaznaczył się w historii rozwoju kultury mniejszości niemieckiej na terenach oleskich w sposób szczególny. Dzięki dotacjom rządu niemieckiego oraz decyzjom Fundacji Rozwoju Śląska oddano do użytku 5 nowych obiektów kultury. Były to m.in. nieużywane, a przekazane Towarzystwu budynki. One, podobnie jak domy kultury w Zębowicach, Borkach Wielkich i Świerczu są własnością TSKN. W tych obiektach głównie „gospodaruje” Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej. Szczególną aktywnością zaznaczyła się młodzież z Olesna. Liczne konkursy, imprezy sportowe oraz koncerty to wielka zasługa przewodniczącej Beaty Fioli, która przez

kilka lat pełniła także funkcję przewodniczącej Związku Młodzieży Niemieckiej w Polsce.

Tekst niniejszy jest tylko fragmentaryczną informacją o powstaniu i działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Ziemi Oleskiej, będącego najliczniejszą istniejącą tutaj organizacją. Nie sprawdził się czarny scenariusz przeciwników zalegalizowania społecznego ruchu Niemców na Śląsku. Minione 10 lat wyraźnie pokazuje istnienie żywej i różnorodnej jego działalności i zaprzecza lansowanym niegdyś hasłom o źródle konfliktu. Z satysfakcją można stwierdzić, że działalność Niemców wyraźnie ubogaca życie społeczno-kulturalne powiatu oleskiego. Pozytywnym znakiem aktualnych czasów jest ogólna akceptacja istnienia tożsamości niemieckiej w ramach państwowości polskiej i jej wpisanie się w nurt codziennego życia kraju. Swoim wyważonym postępowaniem, pełnej zgodzie i wzajemnym poszanowaniem dla wszystkich mieszkańców ziemi oleskiej mniejszość niemiecka na trwałe i pozytywnie wpisała się w pejzaż regionu. Pozostaje to w jej historycznym interesie, aby było tak zawsze.

## ZARYS SZKOLNICTWA W GMINIE ZĘBOWICE OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO ROKU 1944

### 1. Wstęp

Szkoły powstawały wraz z rozwojem chrześcijaństwa. Początkowo pojawiały się one w centrach diecezji, później – przy klasztorach i parafiach.

Najstarszą szkołą na Śląsku była szkoła katedralna we Wrocławiu, wzmiankowana już w 1212 roku.

Pierwsza wzmianka o szkole na ziemi oleśkiej pochodzi z 1375 roku. Została założona przez kanoników regularnych w Oleśnie przy Rynku Solnym. Mimo rozwoju sieci parafialnej, rozwój szkolnictwa następował bardzo powoli.

W 1592 roku w Diecezji Wrocławskiej wprowadzono zarządzenie nakazujące proboszczom prowadzenie katechizacji. Przyczyniło się ono do wzrostu liczby szkół parafialnych w XVII wieku. Jednak uczęszczała do nich niewielka liczba dzieci (chłopców), gdyż nie było obowiązku uczenia się.

### 2. Szkoła parafialna w Zębowicach

Ze sprawozdania z wizytacji kościelnej przeprowadzonej w 1679 roku dowiadujemy się o istnieniu szkoły parafialnej w Zębowicach. Istniała ona od 1640 roku i była prowadzona przez or-

ganistę Paula/Pawła Piskę. Oprócz grania i uczenia dzieci Piska zajmował się kowalstwem i z tego się utrzymywał. Nie wiadomo, gdzie odbywała się nauka, czy w wynajmowanej izbie, czy w kościele.

Głównym celem nauczania była katechizacja, nauka czytania, ministrantury i pieśni kościelnych. Koszty utrzymania takiej szkoły ponosił proboszcz. Rodzice płacili niewielkie kwoty pieniężne lub przekazywali dary rzeczowe. Jak długo istniała ta szkoła, tego nie wiemy. Zapewne więcej informacji o funkcjonowaniu szkoły było zapisanych w księgach parafialnych prowadzonych systematycznie od połowy XVII wieku. Niestety spłonęły one w pożarze plebanii w 1945 roku.

Przed rokiem 1740 w powiecie oleśkim było tylko 10 szkół, brak jest informacji o szkole w Zębowicach. Najbliższe szkoły znajdowały się w Dobrodzieniu, Wysokiej i Oleśnie.

### Tło historyczne

W tym czasie Śląsk podzielony był na księstwa i należał do Cesarstwa Austriackiego pod panowaniem cesarza Karola VI. Po jego śmierci w 1640 roku na tron wstępuje córka Maria Teresa. Chwilowe trudności cesarstwa wykorystuje król pruski Fryderyk II. Wkra-

cza z wojskami na Śląsk i zajmuje miasta (wojny śląskie). Na mocy układu pokojowego z 11.06.1742 roku Prusy zajmują Śląsk.

### 3. Wprowadzenie obowiązku szkolnego

Po włączeniu Dolnego i Górnego Śląska oraz Hrabstwa Kłodzkiego do Prus zostaje wprowadzona nowa administracja. Śląsk podzielono na departamenty i powiaty. Fryderyk II postanawia wprowadzić obowiązek szkolny na Śląsku.

W 1764 roku Kamera Wrocławska wzywa starostów do zakładania szkół. Określono regulaminy i zasady ich wprowadzania. Obowiązek ten spoczywał na właścicielach ziemskich lub samodzielnych gromadach, jak np. Kadłub Wolny.

Szkoły musiały rozpocząć działalność w latach 1765–1766 (kara 50 talarów za zwłokę w zakładaniu szkół). Za bazę odpowiadali właściciele majątków lub samodzielne gromady. Proboszczowie mieli nadzór nad jakością nauczania, wyznaczali kandydatów na nauczycieli. Tak powstała pierwsza sieć szkół w naszej gminie. Miały one niewiele wspólnego ze współczesnymi szkołami.

**1766 rok – Radawie**, właściciel dworu, gen. von Szekely zakłada szkołę, 1 nauczyciel Franciszek Albrecht, budynki szkolny – drewniana chałupa nad stawem, 1 izba lekcyjna, ok. 30–40 dzieci.

**Kadłub Wolny** – w tym samym czasie (brak dokładnej daty) powstaje

szkoła, 1 izba lekcyjna, 1 nauczyciel, budynki znajdował się na Kaplerowni.

**Zębówice** – nie wiadomo, gdzie była pierwsza szkoła, najprawdopodobniej w rejonie Domu Spotkań i urzędu gminy.

Wprowadzenie obowiązku szkolnego napotkało wielką niechęć i opór mieszkańców. Głęboka niewiedza, prawie 100% analfabetyzm, bardzo trudne warunki życia, poddaństwo, pańszczyzna – wszystkie te czynniki przemawiały przeciwko posyłaniu dzieci do szkoły. Również warunki nauki były bardzo prymitywne:

- brak podziału na klasy,
- ciasnota, złe warunki lokalowe, wilgoć
- nauka trwała od św. Marcina do św. Jerzego (w okresie jesienno-zimowym)

Pierwsze szkoły to były adaptowane pomieszczenia i budynki (chałupy drewniane) do nauki. Tak samo nauczyciele – to osoby umiejące czytać i pisać, o ich zatrudnieniu decydował ksiądz i właściciel majątku.

Około 1770 roku tylko 50% dzieci chodziło do szkoły. Dobrodziejstwo powszechnej nauki doceniono dopiero w drugim i trzecim pokoleniu, był to ogromny proces społeczny, który zmienił świadomość ówczesnego społeczeństwa. Pierwszy okres rozwoju szkolnictwa trwał do czasu wojen napoleońskich.

23.03.1802 roku przeprowadzono wizytację szkoły w Kadłubie Wolnym, dokonał jej inspektor szkolny ks. Jan Gałęczka w obecności kierownika szkoły Andrzeja Pason'a i sołtysa Miozgi. Cytat ze sprawozdania: „...Szkoła liczy 80 dzieci, obecnych tylko 48. Nie wszyscy

Grono pedagogiczne z Radawia: od lewej Czech, kierownik szkoły oraz nauczyciele Kampik, Lis, Stefan. Lata 30. XX wieku



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Budynek szkoły w Radawiu z 1938 r., zdjęcie wykonane ok. 1980 r.



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Uczennica Katolickiej Szkoły Podstawowej w Zębowicach – Hildegarda Matziol, 1936 r.



Fot. z archiwum Gerarda Wonsa

Uczniowie przed dawną szkołą, 1920 r.

mają książki do nauki, nie są podzieleni na klasy. Uczniowie nie wychowani. Godziny powtórzeniowe w niedzielę po południu dla 44 uczniów...”

### **Okres wojen napoleońskich (1807–1814)**

W 1807 r. wojska napoleońskie wkraczają na Śląsk. Rozpoczyna się wojna, następuje załamanie administracji. Jest to trudny czas dla ludności, stagnacja w oświacie, pozamykane szkoły, brak pieniędzy na szkolnictwo.

### **Okres stabilizacji, rozwój przemysłowy, dalszy rozwój szkolnictwa**

W 1816 r. powstaje Rejencja Opolska, następuje usprawnienie administracji, rozpoczyna się szybki okres rozwoju gospodarczego. Następuje systematyczny rozwój szkolnictwa:

- rosną wymagania wobec nauczycieli, są oni coraz lepiej przygotowani do zawodu, kończą Seminarium Nauczycielskie (Opole, Głogówek, Pyskowice, Kluczbork, Olesno);
- powoli rosną pensje, chociaż dalej pracują w bardzo trudnych warunkach, na jednego nauczyciela przypada ponad 100 uczniów;
- powstają nowe szkoły, przybywa uczniów.

Pierwszym wykształconym nauczycielem z Zębowic był August Zióntek, ur. w 1835 r., ukończył Seminarium Nauczycielskie w Pyskowicach, od 1856 r. nauczyciel w Kościeliskach, później kierownik szkoły w Biskupicach.

**Radawie**, 1825 rok, hrabia von Ballestrem buduje nową drewnianą szkołę krytą gontem, koszt 588 talarów: 1 izba

lekcyjna i mieszkanie dla nauczyciela. Do szkoły chodzi 189 dzieci.

W 1851 r. liczba dzieci dochodzi do 200, zatrudnia się drugiego nauczyciela, przebudowano szkołę i dobudowano mieszkanie.

**Kadłub W.** – w 1820 r. jest 147 uczniów, w tym 20 z Osiecka, bardzo trudne warunki do nauki, 1 ciasna izba, potrzeba budowy nowej szkoły, sprawa ciągnie się ponad 10 lat.

W 1842 r. w miejscu rozebranej gorzelni wybudowano szkołę 2-izbową na podmurówce, krytą strzechą (budowni- czy Gonska z Dobrodzienia). Do szkoły chodzi ponad 200 dzieci, kierownik Michał Prudło, 2 nauczycieli.

**Knieja** – od 1823 r. istnieje szkoła dla uczniów z Kniei i Chobia.

**Zębowice**, 1842 rok – do szkoły chodziło 158 uczniów (w tym dzieci z Pruskowa i Poczółkowa), uczył tylko jeden nauczyciel Emanuel Halama. Od 1855 r. zatrudniono drugiego nauczyciela – Michaela Suliga, szkoła liczyła 244 uczniów.

W 1862 roku wybudowano pierwszą murowaną szkołę: 2 klasy i 2 mieszkania dla nauczycieli. Obecnie na tym miejscu znajduje się Dom Spotkań.

W 1871 roku przeprowadzono pierwszy spis powszechny w Prusach. Wynika z niego, że w Zębowicach było 24% analfabetów, w Radawiu – 18%. Brak danych z innych miejscowości naszej gminy.

W 1886 r. wprowadzono zarządzenie policyjne o karaniu rodziców lub opiekunów za absencję uczniów. Np. ucz. Karolina Wojtaszczyk z Radawia opuściła 504 dni w ciągu 8 lat nauki. Chłopi

chętniej płacili kary niż wynajmowali obcych do pracy w polu.

W 1888 roku otwarto filię szkoły radawskiej dla 75 uczniów w Łące, nauczyciel Wanke.

Pod koniec XIX w. powstają kolejne murowane szkoły:

- w Radawiu (1893–1894), powstaje duża, murowana szkoła, koszt bud. 21 686 marek (obecnie plebania),
- w Zębowicach (1895), wybudowano drugi budynek szkolny: 2 klasy i mieszkania dla 2 nauczycieli (obecny budynek urzędu gminy),
- w Łące (1902), powstaje murowana szkoła.

Na przełomie wieków XIX i XX liczba uczniów w kadłubskiej szkole przekracza 300, istnieje konieczność rozbudowy szkoły i zatrudnienia piątego nauczyciela. Od lat rozważana była budowa szkoły w Osiecku. Sytuacja w kadłubskiej szkole była najtrudniejsza ze wszystkich szkół w całej gminie. Ciasnota, dym z pieców, ciemne, małe klasy – według inspektorów szkolnych były „pożałowania godne” Aby poprawić tę sytuację postanowiono wybudować szkołę w Osiecku dla 63 dzieci. Jej otwarcie nastąpiło 27.07.1912 roku. Jednocześnie w tym samym roku rozpoczęto budowę szkoły w Kadłubie, którą uroczystie otwarto i poświęcono 7.02.1913 roku. Koszt budowy – 74 500 marek.

#### **Okres I wojny światowej i III Powstania Śląskiego**

To kolejne ciężkie lata: wielu ojców i starszych braci wcielono do wojska, zającą w szkole ograniczono, dzieci mu-

siały pracować w polu, bieda, wiele rodzin dotyka śmierć najbliższych.

W 1921 roku, w czasie walk powstańczych również nie było lekcji. Szkoły zamieniono na miejsca opatrunku rannych, przebywali tam walczący po stronie polskiej lub niemieckiej.

#### **Lata 30. XX w.**

W 1932 roku wybudowano szkołę w Pruskowie, a krótko przed wybuchem II wojny wybudowano nową szkołę w Radawiu. Otwarto ją 1.10.1938 roku, była nowoczesna, dobrze wyposażona.

W Zębowicach też rozpoczęto przygotowania do budowy nowej szkoły. Wybudowano dom nauczyciela, przygotowano boisko, zgromadzono materiał budowlany. Zbliżająca się wojna zniweczyła te plany.

#### **4. Proces dydaktyczny, czego i jak uczono?**

##### **Okres od 1766 do 1816 roku**

Początki wprowadzenia obowiązku szkolnego były trudne:

- niechęć chłopów do posyłania dzieci do szkoły (musiały pracować w polu i domu),
- brak odpowiednich pomieszczeń do nauki,
- nauczyciele nie byli przygotowani do nauczania,
- nauka trwała w okresie jesienno-zimowym,
- brak dróg, złe warunki pogodowe, choroby dzieci, brak obuwia i odzieży,
- brak podziału na klasy, przedmioty, brak podręczników,
- znikoma znajomość j. niemieckiego

Podstawowe zadania szkoły:

- zwalczanie głębokiej niewiedzy i analfabetyzmu,
- nauka czytania, pisanie i liczenia,
- przekazywanie racjonalnej wiedzy o otaczającym świecie,
- katechizacja, nauka pieśni religijnych,
- nauka j. niemieckiego

Nauczyciele byli najczęściej organizatorami lub pisarzami gminnymi.

### **Okres od 1816 roku do końca XIX w.**

Po okresie wojen napoleońskich następuje ponowny rozwój szkolnictwa, podnosi się poziom nauczania i wykształcenia nauczycieli.

Po zniesieniu poddaństwa (1807) chłopci uwłaszczają się, kupują ziemię, budują nowe gospodarstwa.

Dzieci chodzą do szkoły przez cały rok. Do połowy XIX w. w większości szkół uczył tylko 1 nauczyciel, często miał ponad 100 uczniów, lekcje powtórzeniowe odbywały się w niedzielę po południu. W drugiej połowie XIX w. zatrudnia się drugiego i kolejnego nauczyciela.

W 1851 roku szkoły w naszej gminie wizytuje radca szkolny ks. Bernard Bogedain, późniejszy biskup wrocławski. W sprawozdaniu dla Rejencji Opolskiej zaleca nauczanie dwujęzyczne (korzystanie również z polskich podręczników).

Materiał nauczania podzielono na przedmioty. Oprócz już istniejących: j. niemiecki, rachunki, religia, przyroda (geografia, biologia, elementy fizyki), historia wprowadzono nowe przedmioty:

- gimnastykę (1863), np. na pastwisku wiejskim w Radawie urządzono boisko,
- gotowanie i robótki ręczne dla dziewcząt,
- Heimatkunde, naukę o regionie, regionalizm z elementami wiedzy o rozwoju przemysłu

W drugiej połowie XIX w. rozpoczyna się podział na klasy.

W 1872 roku nadzór nad całym szkolnictwem (w tym podstawowym) przejmuje państwo, księża przestają być inspektorami szkolnymi. Od tego roku wyeliminowano j. polski z nauczania w szkołach, oprócz katechezy.

Rok szkolny rozpoczął się 1 kwietnia, kończył się z końcem marca. Co roku odbywały się wizytacje, egzaminowano uczniów, sprawdzano ich postępy w nauce.

Nadal praca nauczyciela była bardzo trudna, często byli przemęczeni. Np. radawski nauczyciel Otton Holc z nadmiaru pracy zachorował psychicznie i zmarł w szpitalu w Toszku.

### **Nauczanie w I połowie XX wieku**

Uczniowie nadal chodzą 8 lat do szkoły. Byli podzieleni na 4 klasy. Każdy rocznik chodził 2 lata do tej samej klasy. Tygodniowa ilość godzin dla poszczególnych klas:

- kl. najstarsza (1. oberste Klasse) 30 godz.
- kl. druga (2. oberste Klasse) 26 godz.
- kl. trzecia (3. Klasse) 20 godz.
- kl. czwarta, najmłodsza (4. Klasse) 14 godz.

Uroczystości szkolnych prawie nie było, ważny był pierwszy dzień w szkole. Dzieci przychodzili z matkami.

Były uczeń z Zębowic Paul Krafczyk tak opisuje rozpoczęcie nauki:

„...1 kwietnia 1918 poszliśmy z matką o godz. 13-tej do szkoły, po drodze kupiliśmy tabliczkę do pisania. Nauczyciel Frasek wziął nas pod opiekę, każdego ucznia zaprowadził do ławki. Widziałem jak matka z nim rozmawia, potem dał mi 1 markę „na dobry początek”...”

Dopiero pod koniec lat 20. pierwszaki zaczęły otrzymywać rogi obfitości, tzw. tyty

Uczniowie nadal uczą się tych samych przedmiotów. Na koniec otrzymywali świadectwo ukończenia szkoły. Można je opisać na podstawie świadectwa uczennicy Julii Niesłony z Kałduba z 1903 r. Oceniane były: pilność/pracowitość, wyniki z poszczególnych przedmiotów (skala ocen od 1 do 6), zachowanie (oceny 1–5). Na świadectwie podawano ilość opuszczonych dni nauki.

Podręczniki do takich przedmiotów jak: j. niemiecki (czytanki, elementarz), historia, katechizm, ... były wydawane dla poszczególnych prowincji. Np. czytanka dla klas starszych z 1900 roku dla Prowincji Śląskiej. Rozpoczyna się odwołaniem do Boga, do rodziny, ojczyzny. W drugiej części są teksty poświęcone regionalizmowi, historii regionu, są opisy zwyczajów i tradycji.

Kolejnym trudnym okresem dla szkolnictwa były lata I wojny światowej. Część nauczycieli wysłano na front, lekcje były skrócone, nastały ciężkie czasy dla wielu rodzin. Dzieci traciły swoich najbliższych (ojców i braci).

W czasie III Powstania również nie było lekcji, szkoły zamieniano na punkty

opatrunkowe dla walczących po obydwu stronach.

W 1924 r. zarządzeniem ministra oświaty powstają Rady Rodziców/Elternbeirat. Jesienią tego roku przeprowadzono w szkołach pierwsze wybory do tych rad.

Do maja 1927 nadzór nad szkołami sprawował inspektorat szkolny z Olesna, od 1 czerwca tego roku nadzór przejął inspektorat w Dobrodzieniu.

Przez cały czas szkoły miały charakter wyznaniowy. Wszystkie szkoły w naszej gminie były katolickie, dopiero w czasach nazistowskich uczono religii oddzielnie w kościele. Religii uczyli świeccy nauczyciele: nauczano prawd wiary, przykazań, sakramentów i historii biblijnej. Codziennie nauka rozpoczynała się modlitwą.

W nauczaniu kładziono duży nacisk na: ćwiczenie pamięci (nauka wierszy, piosenek, liczenie, tabliczka mnożenia), staranne pisanie (kaligrafia), umiejętność poprawnego pisania, ortografię, naukę czytania, ćwiczenia gimnastyczne. Dzieci uczyły się liter i pisma gotyckiego oraz łacińskiego. Teksty w podręcznikach były pisane gotykiem. Podręcznik i książka były podstawowym źródłem wiedzy i informacji. Uczniom zapewniano coraz lepsze warunki do nauki. W latach 30. pojawiają się ławki dwuosobowe. Dzieciom organizuje się wycieczki piesze i wyjazdy wakacyjne.

12 marca 1939 roku do szkoły w Radawiu przyjeżdża 15-osobowa Państwowa Komisja Szkolna z Berlina i Wiednia. Badano poziom opanowania wiedzy, stan zdrowia dzieci, prowadzenie dokumentacji szkolnej. Wyniki nauczania były dobre, stwierdzono fa-

talny stan uzębienia uczniów. Dlatego przysłano stomatologów, którzy od maja do sierpnia leczyli dzieci, a później dorosłych mieszkańców wsi.

Okres II wojny prowadzi do stopniowego załamania funkcjonowania oświaty i działalności szkół, która kończy się w 1944 roku.

### **5. Szkoła Doksztalceniowa/ Fortbildungsschule**

W 1924 roku wprowadzono dla dorosłych obowiązek dokształcania się w tzw. Fortbildungsschule. Nauka była

prowadzona w okresie od 1.11. do 30.03. Zajęcia te prowadzono w Radawiu, Zębownicach, Kniei i Kadłubie.

### **6. Rolnicza Szkoła Zawodowa dla Dziewcząt w Kadłubie Wolnym**

W Kadłubie w starej, drewnianej szkole istniała w latach 40. dwuletnia „Szkoła Rolnicza dla Dziewcząt” Uczono w niej prowadzenia gospodarstwa domowego, wiedzy z zakresu rolnictwa. Zajęcia prowadziła nauczycielka Blaschke. Dowodem na to są 2 zachowane świadectwa tej szkoły.



#### **Literatura:**

Ryszard Piech, *Na progu ósmego stulecia Wolnego Kadłuba*, 1993.

Ryszard Piech, *Kronika Radawia*, 1979.

Josef Wons, *Geschichte von Dorf und Herrschaft Radau/OS*, 1985.

Josef Wons, *Zur Schule in Zembowitz und zur Schulentwicklung in Preußen*.

Ks. Bernard Joszko, *Parafia Biskupice koło Olesna*, 2006.

Iwona Zygmunt, Marek Koloch, *Szkoła na przestrzeni wieków...*, 2002.

Gerard Wons – dokumenty i zdjęcia.

## STULETNI TRADYCJA – SZOPKA W BORKACH WIELKICH

Święta Bożego Narodzenia stały się źródłem wielu pięknych zwyczajów, które w ciągu wieków wzbogaciły liturgię. Do bożonarodzeniowej tradycji należą: wieczerza wigilijna, msza o północy, czyli pasterka, strojenie choinki, śpiewanie kolęd, wystawianie jasełek i urządzanie szopek.

Przedstawienie narodzin Jezusa poprzez szopkę lub jasełka należy do zwyczajów najdawniejszych. Szopki są elementem naszej kultury i sztuki, ale przede wszystkim znakiem wiary w Boga.

Na przestrzeni wieków szopki bardzo się rozprzestrzeniły, stając się nie-raz prawdziwymi dziełami sztuki, czego wyrazem są liczne w świecie wystawy i prezentacje.

Szopka, to dekoracja, która ma nam pomóc zrozumieć tajemnicę, że Bóg wszechmocny stał się bezbronny dzieciątkiem i zamieszkał ubogo w stajence, między bydłętami. Najczęściej jest to makieta przedstawiająca wnętrze stajni betlejemskiej. Szopki wykonywane są jako miniatury, a także jako konstrukcje rzeczywistej wielkości. Może mieć formę jaskini lub grotty, ale najczęściej przedstawiona jest w formie stajni. W każdej szopce znajduje się mały Jezus, Maryja i Józef. Inne elementy szopki to postacie pasterzy, Trzech Króli, anioły, gwiazda,

bydło i owce. Popularne są też „żywe szopki”. Wtedy w konstrukcji wykonanej w naturalnej skali zamiast figur znajdują się żywe zwierzęta.

Dziś wręcz trudno wyobrazić sobie świątynię bez żłóbka, przy którym gromadzą się wierni, aby oglądać małego Zbawiciela. Nie zawsze jednak tak było.

Początek szopki należy wiązać z wydarzeniem z roku 330, kiedy to cesarzowa Helena poleciła zbudować, w znajdującej się w Betlejem grotcie, marmurowy żłóbek dla upamiętnienia narodzin Jezusa.

Kształt szopki zreformował i spopularyzował św. Franciszek z Asyżu, powszechnie uznawany za jej twórcę. Otrzymał wcześniej pozwolenie od papieża Honoriusza III, w 1223 roku w pustelni Greccio, należącej do hrabiego Giovanniego Velito, przygotowano inscenizację betlejemskich wydarzeń. Oto, jak biograf świętego, Tomasz z Celano, wspomina tamto wydarzenie: „Nastał dzień radości, nadszedł czas wesela. Z wielu miejscowości zwołano braci. Mężczyźni z owej krainy, pełni rozradowania, według swej możliwości przygotowali świece i pochodnie dla oświetlenia nocy, co promienistą gwiazdą oświeciła niegdyś wszystkie dnie i lata. Wreszcie przybył święty Boży i znaleźli

wszystko przygotowane, ujrzał i ucieszył się. Mianowicie nagotowano źłóbek, przyniesiono siana, przyprowadzono wołu, osła. Uczczono prostotę, wysławiono ubóstwo, podkreślono pokorę i tak Greccio stało się jakby nowym Betlejem. Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed źłóbkim, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad źłóbkim kapłan odprawiał uroczystą Mszę Świętą, doznając nowej pociechy. Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem.”

Tym sposobem św. Franciszek z Asyżu ustanowił nowy zwyczaj, który bardzo szybko rozprzestrzenił się po całej Europie. Oczywiście spory wkład w jego propagowanie miał zakon franciszkanów, który wszędzie, gdzie zakładał klasztory, upowszechniał tradycję budowy źłóbka w okresie Bożego Narodzenia. Miało to służyć ukazaniu prawdy, że Chrystus narodził się w każdym miejscu i w każdym czasie. Stąd często wystrój źłóbków miał i ma do dzisiaj specyficzny – w zależności od tego, w jakim kraju został zbudowany – charakter. W miarę upływu czasu szopka

zyskiwała coraz to nowe elementy wystrój, a najwspanialszy jej rozwój przypadł na wiek XVIII. Najpiękniej rozwinęła się we Włoszech i składała się z wielkiej liczby figurek z wosku i terrakoty, ustawianych na tle ruin lub w grocie. Również za sprawą franciszkanów tradycja budowy źłóbków dotarła do Polski. Stało się to już kilkanaście lat po śmierci świętego z Asyżu. Zwyczaj bardzo szybko rozprzestrzenił się w naszym kraju. Idąc śladem Świętego Franciszka od wieków najpiękniejsze szopki przygotowują do dziś franciszkanie.

Od ponad stu lat duszpasterstwo w Borkach Wielkich (pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1193 roku) sprawuje Zakon Braci Mniejszych, czyli Franciszkanie, z wrocławskiej prowincji pod wezwaniem świętej Jadwigi Śląskiej. Uroczyste ich wprowadzenie miało miejsce 23 kwietnia 1905 roku. Wkrótce zakonnicy rozpoczęli czynić starania o budowę klasztoru. Prace budowlane ruszyły wiosną 1906 roku, a zakończone zostały we wrześniu 1907 roku. Po zbudowaniu klasztoru Franciszkanie rozpoczęły starania dotyczące budowy nowego kościoła, ponieważ drewniany pw. św. Marcina i Bartłomieja (wybudowany w 1697, a rozbudowany w 1789) nie był w stanie pomieścić mieszkańców dużej wioski. Wspaniała neogotycki kościół pw. św. Franciszka z Asyżu wraz z ponad 60-metrową wieżą wybudowany został w latach 1910–1911.

Budowę szopek w Borkach Franciszkanie rozpoczęli już od pierwszego roku po wybudowaniu kościoła, tj. od 1911 roku. Jak piszą klasztorni kronikarze, w pierwszych latach szopki budowano w nawie poprzecznej kościoła. Niestety, na początku zakonnicy dysponowali



Fot. O. Cherubin Żyłka OFM

Twórcy boreckiej szopki (stoją od lewej) Alojzy Maj, Krystian Kubosch, Sebastian Kubosch, Norbert Kubosch, O. Mieczysław Lenard OFM, Roman Smolarek, Konrad Chutsch, Jan Dymarek (rząd dolny od lewej), Łukasz Kurpiel, Krzysztof Pownug, Feliks Jonek, Jacek Pownug, Wilhelm Pownug, Marek Ledwig, Hubert Imiolczyk

tylko małymi figurami, więc ówczesny gwardian konwentu, ojciec Ksawery Zgolik, postanowił zakupić nowe o wysokości 1 metra z firmy w Legnicy. Jedna figura była w cenie 50 ówczesnych marek. Już w pierwszej szopce ustawiono mechanizm imitujący promienie bijące ze żłóbka, co sprawiło wiele radości dzieciom jak i dorosłym. Warto tu dodać, że tamten mechanizm po drobnych remontach dotrwał do dnia dzisiejszego i nadal jest wykorzystywany. W następnym roku w zakrystii ustawiono duże szafy częściowo służące do przechowywania figur ze żłóbka. W Legnicy zamówiono też kolejną partię figur do stajenki. W kronikach nie zachowały się zapiski, czy szopki budowano w czasie I wojny światowej. Prawdopodobnie tak. Na podstawie zachowanych ogłoszeń duszpasterskich wynika, że

na pewno wybudowana została w 1916 roku. Z kronik wiadomo, że w 1918 roku szopka wybudowana została w prezbiterium świątyni. Pasterkę w roku 1919 sprawowano już przy oświetleniu elektrycznym. Energię pobierano z agregatu zamontowanego w klasztorze. Kolejnego zakupu kompletu jeszcze większych figur dla żłóbka dokonano w 1929 roku. W tym roku wymienione zostało też płótno frontowe nad żłóbkiem. W 1936 roku wszyscy przybywający podziwiać szopkę otrzymywali na pamiątkę jej zdjęcie. Ówczesny kronikarz zaznaczył, że m.in. przybyli ludzie z Olesna, Kluczborka, Chudoby, Kuniowa, Bogacicy i Starego Olesna. W kolejnym roku podziwiać szopkę przyjechały dzieci z Domu Sierot z Olesna wraz z siostrami zakonnymi, szkoła robotek ręcznych z Sierakowa oraz mło-



Fot. A. Rataj

Szopka z 2007 r.

dzień z Dobrodzienia. Ponownie kilka figur pasterzy i owieczek dokupiono w 1938 roku. To przyczyniło się do kolejnego upiększenia całości. W tamtych latach pracami budowlanymi kierował brat Andrzej Wróbel. On też, pomimo trudności, kierował pracami przy budowie szopki w 1939 roku. Wielu pomocników z wioski powołano do wojska, ale ci, którzy pozostali, również nie zawiedli i pospieszyli z pomocą. Mocno zaangażował się również Ojciec Marceli Smuda, któremu podczas budowy spadająca belka o mało nie zmiażdżyła karku. O tamtej stajence ukazał się artykuł w czasopiśmie franciszkańskim wydawanym we Wrocławiu.

Kolejny zapis kronikarski pochodzi z 1943 roku: „W kościele pojawiła się szopka, a to dzięki pomocy mężczyzn, którzy mieli urlop z frontu.”

W latach pięćdziesiątych szopka została rozbudowana na nawy boczne kościoła. Przyczynił się do tego wyróżniający się zdolnościami organizatorskimi ojciec Alard Fudalla. W 1968 roku szopka zbudowana została pod kierunkiem ojca Salwatora Witecego. Po raz pierwszy ustawiony też został ołtarz ludowy. Uzdolniony plastycznie ojciec Salwator angażował się w budowę szopki także w latach następnych.

Wyjątkowo piękne szopki w latach siedemdziesiątych budował Brat Manfred Simon (do boreckiego konwentu przybył w 1969 roku). Chociaż niekiedy w boreckiej kronice pojawiały się też i nieco złośliwe uwagi na temat czasu trwania budowy. Prace wtedy przy niej trwały ponad trzy tygodnie. Oto jedna z uwag z połowy lat siedemdziesiątych: „9 grudnia – brat Manfred rozpoczyna budowę. Rusztowanie swoim widokiem straszy cały Adwent. Prace postępują bardzo wolno. Niektóre elementy będą kilka razy zrywane i zmieniane, by z czasem wrócić do pierwotnego stanu”. Inny zapis z 1974 roku: „Budowa trwa trzy tygodnie. Ustawione figury wytrzymałyby nawet trzęsienie ziemi”.

Szczególnie wśród nowicjuszy z tamtych lat krąży opowieści, jak to brat Manfred pracował przy szopce do samej kolacji wigilijnej, po kolacji do Pasterki jeszcze coś przestawiał i poprawiał, a niekiedy jeszcze i po Świętach można było zauważyć, że kolejna owieczka zmieniła miejsce, a pastuszek jest nieco inaczej odwrócony. Postaci Trzech Mędrców brat Manfred dostawiał dopiero w Święto Objawienia Pańskiego. Podczas budowy nie używano też piły do cięcia drewna. Potrzebnej długości deskę trzeba było szukać wśród zgromadzonych materiałów. Trwało to oczywiście niekiedy dosyć długo. Miesiąc luty, już po rozbiórce, to czas prostowania kilkakrotnie używanych starych gwoździ.

W tamtych latach nie było stałego rusztowania, a co roku było nieco inne. Niektóre projektował Jakub Lerche.

I jeszcze jedna notatka z kroniki: „1976 – budowę Brat Manfred rozpoczął dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Pomagali parafianie i klerycy.

Dzieło ukończono w Wigilię. Znaczący sztuki żłóbkowej przyznają, że tego-roczny żłóbk bratu się udał. Fotograf, pan Pownuk z Wichrowa, uwiecznił to dzieło na fotografii.”

Po śmierci Brata Manfreda, w listopadzie 1986 roku, kierownictwo budowy przejęli parafianie: Teofil Gruca i Augustyn Hoffmann. Stroną plastyczną zajął się Gerard Ligus.

Wcześniej, w 1983 roku, gdy gwardianem w Borkach był ojciec Ferdynand Tomanek, pod kierunkiem cieśli z Oleśna, Jerzego Wiendlochy (prace rozpoczął Wiktor Pownug), wykonane zostało drewniane, stałe rusztowanie ustawiane do dnia dzisiejszego. Projektował je Jakub Lerche.

W 1988 roku szopka wybudowana została pod opieką artystyczną Ojca Damiana Stachowicza. Świętą Rodzinę umieszczono w grocie. W kolejnych latach szopka powstawała pod przewodnictwem Augustyna Hoffmanna. Bardzo ważne zadanie oświetlenia szopki w tamtych latach wykonywał miejscowy elektryk Joachim Benz.

Wśród wielu budowniczych nie sposób pominąć Alojzego Krawczyka (zmarł w 2006 roku), niezwykle zaangażowanego w budowę szopek na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

W 1995 roku (gdy gwardianem był ojciec Bernard Kniec) wszystkie figury zostały odnowione przez plastyczkę Elżbietę Kurpierz, która co roku, do dnia dzisiejszego, wykonuje wiele prac malarskich związanych z budową szopki. Również w 1995 roku, po raz pierwszy, leśny mech zastąpiony został sztuczną trawą.

W latach 1996 i 1997 rusztowanie obudowane zostało płytami pilśniowymi imitującymi kamienny mur,

a brat Czesław Biela wykonał gwiazdę betlejemską.

W ostatnim czasie borecka szopka wzbogacona została o figurkę pastuszka i gwiazdę z niemal trzymetrowym ogonem. Są to rzeźby w drewnie wykonane przez brata Jacka Koschnego z Góry św. Anny.

W 2005 roku przeprowadzona została gruntowna modernizacja przedwojennego mechanizmu imitującego promienie. Wykonał ją Jan Dymarek, a nowe płótna uszyte zostały przez Reginę Dymarek i Brygidę Imiołczyk.

W kolejnym roku płótno z namalowanym niebem można było zawiesić na nowej ramie wykonanej przez Marka Ludwiga, który wykonał również nową gwiazdę.

W 2007 roku modernizację oświetlenia szopki wraz z nową tablicą rozdzielczą wykonał Jan Dymarek. Podziw wzbudziły też palmy wykonane przez ojca Mieczysława Lenarda.

Shopka w Borkach Wielkich ustawiana jest w prezbiterium kościoła na powierzchni 69 metrów kwadratowych. Rusztowanie ustawiane jest do wysokości ponad sześciu metrów. Ponad siedem metrów zajmuje tło malowane na płótnie lub płytach pilśniowych. Łącznie więc szopka osiąga 13,5 m wysokości. Szerokość rusztowania to 7,20 m, a jego głębokość to 9,5 m. Wystawienie tego wszystkiego jest możliwe wyłącznie w kościele posiadającym bardzo duże prezbiterium, a takie niewątpliwie posiada borecka świątynia.

Co roku zmienia się tematyka tła. Do dyspozycji obecnie jest pięć pejzaży. Cztery, namalowane na płytach pilśniowych, przedstawiają Asyż, wysokie góry, miasto Bliskiego Wschodu oraz tereny

wiejskie przypominające Borki. Na oddzielnym płótnie jest namalowane niebo z zachodzącym słońcem. Najciekawsze i największe płótno pochodzi z lat pięćdziesiątych. Przedstawia nocną panoramę Betlejem. Wymiary płótna to 8 m długości i ponad 7 m szerokości. Nietety – brak danych dotyczących autorów pejzaży. W kronice klasztornej zachował się jedynie zapis, że w 1971 roku nowy pejzaż wykonał malarz Dzierżon z Olesna. Nie do końca wiadomo, który to pejzaż. Na podstawie zdjęć można wywnioskować, że wszystkie cztery pejzaże malowane na płytach powstały w latach siedemdziesiątych.

Na zdjęciach przedwojennych pojawia się jeszcze inne tło, ale nie zachowało się do dnia dzisiejszego.

Każdego roku zmienia się też układ szopki. Oczywiście, zawsze centralnym punktem jest stajenka ze żłóbkiem i Świętą Rodziną, do której podążają pasterze (jest ich trzynastu) i Trzej Królowie. Ponad szopką świeci gwiazda betlejemską, a nad nią unosi się anioł. Są i zwierzęta, wół i osioł, pasące się owce (jest ich aż dwadzieścia pięć), koza, wielbłąd oraz pies. W tej zatrzymanej w kadrze scenie pali się też ognisko, kręci się wiatrak lub koło w młynie wodnym. W domkach palą się światła. W przeszłości były też sadzawki z dzikimi kaczkami, strumyki z drewnianymi kładkami. Co roku jest ustawiana studnia. Raz jest to żuraw, innym razem studnia kamienna z glinianymi naczyniami lub studnia drewniana z dachem ze słomy.

Jak na Zakon Braci Mniejszych przystało w szopce jest też figura św. Franciszka z Asyżu. Obecna zakupiona została przez Radę Parafialną w 2000

roku. Wcześniej inna figura Biedaczyny z Asyżu pojawiała się w szopce z okazji różnych rocznic i jubileuszy. Na przykład w 1975 roku z okazji Roku Jubileuszowego 750. rocznicy śmierci św. Franciszka.

Figury wykonane są z gipsu, część to rzeźby w drewnie. Są różnej wysokości, od 85 cm do 140 cm, więc ustawiane są zgodnie z perspektywą. Część zwierząt jest wypchana, np.: gołębie, kuna, bażanty, kury, wrona i jastrzębie. Wykorzystanie naturalnych materiałów, takich jak drewno, słoma, kamienie, mech imitujący trawę (obecnie sztuczna trawa), drzewka iglaste, kwiaty, pozwala na stworzenie wrażenia realnego świata w pomniejszeniu. Niebagatelną rolę w ogólnym wyglądzie stajenki odgrywają drzewka. Np. co roku boczne ściany szopki otoczone są różnego rodzaju iglakami, które od lat przekazuje leśniczy Jan Górski. Również co roku zmieniany jest kształt i rodzaj materiału, z którego budowana jest stajenka dla Świętej Rodziny. Raz jest to drewniana szopa nakryta słomianą strzechą, innym razem ruiny kamiennej budowli otoczone palmami. Są nawiązania do architektury Asyżu, Bliskiego Wschodu lub do budownictwa drewnianego na Śląsku. Co ciekawe, tylko parę razy dla Świętej Rodziny zbudowano grotę. Praktycznie co roku przybywają nowe elementy wystroju szopki.

Budowa szopki trwa około dwóch tygodni. Najpierw montuje się stelaż (ramę), na który trzeba naciągnąć niebo. Jest to płótno o wymiarach: 6,70 m wysokości i 7,30 m szerokości. Rozciągnięcie tak wielkiego płótna a następnie jego wciągnięcie jest operacją dość trudną, wymagającą dużej uwagi.

Potem buduje się rusztowanie, a jego tarasowy układ sprawia, że będące na różnych wysokościach figury są widoczne z prawie każdego miejsca w kościele.

Następnie systematycznie, dzień po dniu, montuje się różne elementy szopki. Powierzchnię przykrywa się mchem, ściany boczne objaja zielenią. Na koniec, wokół żłóbka, rozlokowuje się figury. Ustawienie figur wbrew pozorom jest zajęciem bardzo czasochłonnym.

W pierwszej fazie budowy potrzeba 15–20 mężczyzn, później wystarcza 5 lub 6 ludzi. Co roku do pomocy spieszą też bracia nowicjusze. Sama budowa poprzedzona jest oczywiście pracami przygotowawczymi. Prace malarskie, modernizacja urządzeń elektrycznych, prace stolarskie zaczynają się już pod koniec listopada. Zawsze chętnie pomocą służą miejscowi rzemieślnicy. Nowe elementy szopki w ostatnich latach wykonywali: Andrzej Gohly, Andrzej Benz i Roman Giza.

Duży wpływ na efekt końcowy ma odpowiednie oświetlenie. Używanych jest ponad dwadzieścia różnych lamp i reflektorów. Oświetleniem szopki w ostatnich latach zajmują się Jan Dymarek i Jacek Pownug.

Warta podkreślenia jest też pomoc w budowie poprzez nieodpłatne przekazywanie niezbędnych materiałów (gwoździ, wkrętów, płyt pilśniowych, desek, itd.).

Kwiaty doniczkowe do szopki ofiarowują co roku miejscowe Siostry Służebniczki NMP oraz parafianie.

Budowa nie obywa się też bez niespodzianek. Jak już wspomniano w 1939 roku spadająca belka o mało nie zmiażdżyła karku jednemu z franciszkanów.

W 1992 roku nad szopką nie oglądano gwiazdy, ta bowiem na dzień przed wigilią runęła ze sklepienia, doszczętnie się rozbijając. Sytuacja ze spadającą gwiazdą powtórzyła się podczas zbiórki szopki w lutym 2008 roku. Na szczęście nie została uszkodzona. Nie bez przeszkód ustawiano jedną z najwyższych do tej pory choinek (9,5 metrów), która przewracając się zbiła dwa żyrandole.

Pierwsza prezentacja szopki ma miejsce zawsze podczas pasterki. Ta uroczysta msza św. uznawana jest za jedną z najważniejszych tradycji bożonarodzeniowych. Nazwa nabożeństwa przypomina hołd pasterzy złożony nowo narodzonemu Jezusowi.

Pierwszy formularz mszalny na święta Bożego Narodzenia pochodzi z V wieku i już w nim wymienia się pasterkę. Msza ta odprawiana była, tak jak obecnie, o godzinie 24.00, a papież celebrował ją w poświęconej macierzyństwu NMP rzymskiej bazylice S. Maria Maggiore. Później zwyczaj odprawiania pasterki rozszerzył się na wszystkie kościoły we wszystkich krajach chrześcijańskich. Pasterka po dziś dzień otwiera liturgiczne obchody świąt Bożego Narodzenia. Jest też pierwszą z trzech mszy, które w tym dniu może odprawić każdy kapłan.

Pasterka odprawiana jest tradycyjnie w intencji parafian, dobrodziejów i przybyłych gości. Jest celebrowana przez wszystkich obecnych ojców franciszkanów. Od wielu też lat uroczysta msza św. poprzedzona jest 15-minutowym programem muzycznym przy świecach, tzw. „Szukaniem gospody”. Tuż przed północą gasną wszystkie światła, a dwaście uderzeń zegara oznajmia północ

(kiedyś tę rolę pełniła też kukułka). Następnie miejscowa orkiestra dęta gra kolędę „Cicha noc”. Powoli, zgodnie ze słowami poszczególnych zwrotek pieśni, zapalają się światła w szopce odślaniając poszczególne jej elementy. Na końcu zapalają się światełka na wysokiej choince stojącej przy jednym z filarów. Po zapaleniu świateł w kościele rozpoczyna się liturgia.

O boreckich pasterkach sprzed lat pozostało wiele zapisków w kronice klasztornej.

Na pasterce w 1912 roku po raz pierwszy zagrały w kościele organy. Jak wspomina kronikarz, ustawiono je krótko przed Bożym Narodzeniem. Pochodziły z Wirka, przerobione zostały przez organomistrza z Nysy. Część elementów dokupiono.

O pasterkach sprawowanych w latach I wojny światowej zachowały się zapisy z ogłoszeniach duszpasterskich. Nieco szerzej napisano o pasterce z 1918 roku. Pod koniec tego roku powróciło z frontu wielu żołnierzy, więc święta mógł już niejeden z nich spędzić w gronie najbliższych. Nastrój radości z ich powrotu wyrażały grzmiące wystrzały oddane przed i po pasterce.

Przy oświetleniu elektrycznym pasterkę po raz pierwszy sprawowano w 1919 roku. Energia pochodziła z agregatu zamontowanego w klasztorze.

Bardzo licznie, i to z różnych stron, przybyli wierni na pasterkę w 1933 roku. Jak zaznacza kronikarz bardzo malowniczo prezentowały się ciągnięte przez konie sanie, którymi przybyli wierni.

O świętach roku 1939 tak pisze kronikarz: „Przed nią (szopką) mimo wojny, biedy i czającej się śmierci, śpiewaliśmy

nasze radosne kolędy. Stajenka uczy nas bowiem wiary w dobrego Boga Ojca, który również w Nowym Roku będzie strzegł i prowadził swoje dzieci”.

Pasterki odprawiane były także w latach II wojny światowej, co również potwierdzają zachowane ogłoszenia duszpasterskie.

Wyjątkowo licznie przybywali wierni na pasterki w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W 1965 roku kazanie na pasterce wygłosił prowincjał zakonu. W 1974 roku kronikarz zaznacza, że kościół na pasterce jest przepełniony. Na ulicach Borek naliczono wtedy ponad 100 samochodów osobowych z całej okolicy (we wsi było ich wtedy tylko kilka).

W 1978 roku było tak dużo ludzi, że nie mogli się pomieścić w kościele. Rozdzielono prawie 1500 Komunii. Również w 1980 roku kościół okazał się za mały. Udzielono wtedy 1800 Komunii.

Na koniec warto przypomnieć jeszcze jeden zapis pochodzący z 1981 roku. Otóż i wtedy (czas stanu wojennego) pasterka odprawiona została o północy. Było to możliwe, gdyż na dzień wigilii zawieszona została godzina milicyjna. Kronikarz wspomina także, że wigilijna noc, jak i cały grudzień, była bardzo mroźna. Ludzi niestety było mniej niż w latach ubiegłych, a wpływ na to miał również kryzys paliwowy.

Borecka pasterka również obecnie cieszy się bardzo licznym udziałem parafian i mieszkańców okolicznych miejscowości.

Od początku lat pięćdziesiątych franciszkanie zaczęli organizować przed szopką nabożeństwa kolędowe dla dekanatu oleskiego i sąsiednich. Kiedyś było tylko jedno. Teraz jest ich sześć –

dla poszczególnych grup wiekowych, zawodowych i językowych.

Najstarszym jest nabożeństwo dla młodzieży organizowane zawsze w trzecią niedzielę stycznia. W kronikach klasztornej i parafialnej brak zapisków dotyczących pierwszego nabożeństwa. W 1959 roku kronikarz pisząc o nabożeństwie używa zwrotu, że „adoracja młodzieży przed żłóbką od lat praktykowana pięknie się wprowadziła i stała się tradycją”. W 1960 roku kronikarz zaznaczył, że „udział młodzieży był bardzo liczny mimo przeszkód ze strony partii”. Liczny udział młodzieży podkreślany był praktycznie w każdej notatce w kronice. W latach sześćdziesiątych nabożeństwu przewodniczył najczęściej ksiądz dziekan Antoni Kaleja. Okolicznościowe kazania głosili ojcowie franciszkanie, miejscowi lub zapraszani z innych klasztorów prowincji. Licznie na nabożeństwo przybywali też księża diecezjalni. W 1965 roku było ich aż 16. W 1969 roku, podczas nabożeństwa, z koncertem kolęd wystąpił chór z Wrocławia. W 1972 roku kronikarz zanotował, że „kościół był nabity ludźmi”, a w programie nabożeństwa był między innymi „śpiew nowoczesny przy akompaniamencie gitarzysty Alojzego Grucy” (mieszkańca Borek Wielkich). Wśród przybyłych księży był ksiądz Jan Wieczorek – proboszcz z Bogacicy i profesor WSD w Opolu (obecnie biskup ordynariusz diecezji gliwickiej). Przybył autobusem wraz z wielką grupą młodzieży. Wielu młodych ludzi uczestniczyło w nabożeństwie w 1973 roku. Kronikarz doliczył się około trzech tysięcy uczestników. Nie wszyscy zmieścili się w kościele. Wystąpił zespół kleryków nowicjuszy, chór parafialny oraz grupa

dziewcząt z Olesna. Jak zawsze bardzo licznie przybyli księża, nie tylko z dekanatu. W 1975 r. z wielkim uznaniem młodzieży spotkał się występ zespołu instrumentalno-wokalnego kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Kłodzku „Granifer” (od 1997 roku seminarium znajduje się we Wrocławiu-Karłowicach). Zespół „Granifer” zagrał też podczas nabożeństwa w kolejnym roku. W 1977 roku, podczas nabożeństwa, wystąpiły dwa zespoły młodzieżowe z Olesna i z Dobrzonia Wielkiego. Przyjechało bardzo dużo młodzieży. Naliczono przeszło 300 samochodów. Od 1978 roku w nabożeństwach tych regularnie uczestniczy ksiądz biskup. Jako pierwszy, przybył ks. biskup, Antoni Adamiuk z Opola, który brał udział też w trzech kolejnych nabożeństwach. W 1982 roku w nabożeństwie po raz pierwszy jako biskup uczestniczył ks. Jan Wieczorek. Kronikarz zaznacza tutaj, że mimo stanu wojennego udział młodzieży był zadawalający.

W 1986 roku wystąpił chór i orkiestra symfoniczna z Lublińca. Naliczono 370 samochodów i 4 autobusy.

Obecnie na to nabożeństwo nadal pielgrzymują księża biskupi. Najczęściej z diecezji opolskiej, ale też i z gliwickiej oraz częstochowskiej. Na początku obecnego wieku w nabożeństwie kolędowym uczestniczył ksiądz biskup Antoni Długosz, znany chociażby z programu telewizyjnego „Ziarno”.

Podczas nabożeństw przed szopką występowało wiele zespołów młodzieżowych, śpiewały chóry, grali zakonnicy. Przez wiele lat wielkim uznaniem cieszył się zespół muzyczny kleryków Wyższego Seminarium Duchownego „Granifer” z Wrocławia. W 2004 roku

wystąpił zespół muzyczny „Brązowi” z zakonu franciszkanów reformatów z Krakowa. Kilkakrotnie w koncercie kolęd prezentował się zespół muzyczny „Sunnyo Band” z Radłowa. W 2005 roku wystąpił zespół młodzieżowy z Brzegu. Występowali także uczniowie Liceum Ogólnokształcącego z Olesna.

Wydarzeniem roku 2003 był koncert Magdy Anioł z zespołem, coraz bardziej popularnej wokalistki związanej z muzyką o tematyce chrześcijańskiej.

Do historii przejdzie też musical o świętym Franciszku „Chodźcie tutaj wszyscy”, który w 2007 roku zaprezentowali studenci Duszpasterstwa Akademickiego „Antoni” z Wrocławia.

Od 1979 roku, w drugą niedzielę stycznia, ówczesny proboszcz O. Łukasz Schwietz (Świec) zaczął organizować nabożeństwa kolędowe dla dzieci. Również one od lat cieszą się dużym uznaniem w okolicy. Już podczas pierwszego nabożeństwa kronikarz naliczył 250 samochodów i jeden autobus. Program przygotowały dzieci z parafii oraz z Olesna. Jasełka zaprezentowały dzieci z Raciborza, a bardzo oryginalne kazanie wygłosił O. Antoni Dudek z Raciborza. W kolejnych latach występowały między innymi dzieci z Ciasnej, Raciborza, Borek Małych, Gliwic, Łągownik. W 1997 roku wystąpił zespół dziecięcy z Zębowic „Promyki Maryi”. W 2000 roku w Borkach gościł zespół dziecięcy z parafii franciszkańskiej z Poznania „Kruszyna” znany ze spektakli muzycznych przygotowywanych dla Telewizji Niepokalanów.

Wielokrotnie prezentowane były jasełka przygotowywane przez dzieci ze szkoły podstawowej w Borkach Wielkich. Pomimo, że jasełka przygotowy-

wane są co roku, to każdorazowo wyszukiwane i inscenizowane są nowe teksty, zmienia się scenografia i kostiumy. W trakcie nabożeństw wiele razy kolędy śpiewał borecki chór „Ptaszki św. Franciszka”.

Od 1991 roku organizowane są nabożeństwa dla Mniejszości Niemieckiej, podczas których kolędował już między innymi chór parafii NMP z Bytomia, chór DFK Olesno, grały orkiestry dęte z Zawadzkiego i Bazan. Pierwsze z nich przygotowywał Ojciec Metody Grzesiek.

Dla członków III (świeckiego) Zakonu św. Franciszka nabożeństwo organizowane jest od 1994 roku w pierwszą niedzielę stycznia. Połączone jest ono ze spotkaniem opłatkowym w klasztornym refektarzu.

W styczniu przed szopką odprawiane są także specjalne msze dla nauczycieli, emerytów i pracowników oświaty oraz członków Parafialnych Zespołów Charytatywnych Caritas rejonu kluczborskiego. Te nabożeństwa również łączone są ze spotkaniami opłatkowymi, przedstawieniami jasełek i koncertami kolęd.

Trzeba też podkreślić, że Msze święte w okresie Bożego Narodzenia oraz nabożeństwa kolędowe ubogają muzycznie borecką orkiestrę dętą.

W Uroczystość Narodzenia Pańskiego zachował się także piękny zwyczaj uroczystych niesporów kolędowych z udziałem orkiestry, kiedy to zamiast psalmów śpiewa się trzy pieśni: „Noc nadeszła pożądana”, „Dzień ten nam sam Pan Bóg sprawił” i „Śpiewajcie Panu z weselem”. Teksty pieśni znajdują się w popularnym modlitewniku „Droga od nieba”, ale niestety są

praktycznie zapomniane w wielu okolicznych miejscowościach.

Szopkę podziwiać można codziennie od porannej Mszy Świętej do godzin wieczornych, od 25 grudnia do 2 lutego, czyli do Święta Matki Boskiej Gromnicznej. Trzeba przyznać, że przez cały ten okres kościół w Borkach Wielkich jest licznie odwiedzany przez przyjezdnych.

Demontaż trwa znacznie krócej i wystarczą na to zwykle dwa dni.

Zainteresowanie szopką było zawsze duże. O tym, że szopka jest znana nie tylko w swojej miejscowości świadczy chociażby fakt, że od grudnia 2005 roku do lutego 2006 roku w Muzeum Regio-

nalnym w Oleśnie można było obejrzeć wystawę fotografii boreckich szopek. Między innymi zaprezentowane zostały reprodukcje zdjęć oleskiego fotografa Mirosława Dedyka, który od lat uwiecznia borecką szopkę na kliszy fotograficznej. Pisano też o niej wielokrotnie na łamach lokalnych gazet, a jej zdjęcia prezentowano w folderach wydawanych czy to przez borecką parafię, czy to przez oleski magistrat jak i starostwo powiatowe. Szopka była też tematem kilku widokówek wydanych przez Ochotniczą Straż Pożarną w Borkach Wielkich pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i na początku wieku obecnego.

## ETHOS WSI OLESKIEJ – POMIĘDZY TRADYCJĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ

### 1. „Nie taki diabeł straszny...” – sposobienia z lat osiemdziesiątych XX wieku

Rozpoczynam artykuł od akcentu osobistego. Po raz pierwszy w Oleśnie byłem w roku 1984. Samochód zaparkowaliśmy blisko rynku – w pobliżu ronda w kierunku na Częstochowę – obok był wtedy parking i jakaś „budka z piwem”. Miałem wtedy kilkanaście lat. Krótki, niedzielny pobyt wycieczkowy sprowadził się do zwiedzenia charakterystycznych oleskich zabytków, m.in.: kościoła parafialnego pw. Bożego Ciała, kościoła pątniczego ku czci św. Anny, rynku z charakterystyczną kolumną Maryjną i pomnikiem św. Jana Nepomucena.

Niedzielny wyjazd do Olesna zapowiadał się intrygująco i przyprawiał o dreszczyk emocji. Olesno położone było w innym – częstochowskim – województwie. I nieistotna była w tym przypadku wiedza, że „kiedyś” było „nasze”, tj. opolskie. W głowie więc kotłowała się myśl, której adresatami byli rodzice, a która na szczęście się nie zwerbalizowała: *po co my tam jedziemy!?*

A jednak już od pierwszych minut pobytu, miasto sprawiało dobre wrażenie – wydawało się przyjazne i bardzo schludne. Zwracały uwagę liczne śląskie

elementy przestrzeni publicznej – głównie sakralnej. Intrygowała etymologia i brzmienie nazwisk z parafialnych ławek oraz pisownia nazwisk z cmentarnych nagrobków.

Zaskoczył grób ks. Gustawa Lysika – powojennego wikariusza naszej rodzinnej parafii. Także zwiedzane kościoły miały tych samych patronów co moja rodzinna parafia – parafialny: pw. Bożego Ciała; pątniczy – zabytkowy pw. św. Anny.

W naturalny sposób przedwyjazdowy dystans do częstochowskiego Olesna małał z godziny na godzinę.

Wszystko to spowodowało, że Olesno zaczynało fascynować i generowało różne pytania: Kim są naprawdę mieszkańcy miasta? Jaki jest ich system wartości? Czym żyją na co dzień? Czy istnieją jeszcze jakieś ślady „opolskości”?

Pytania odżyły z dużą intensywnością w roku 1998. Najpierw za sprawą lektury książki o Henryku Kałuży nt. Wysokiej<sup>1</sup>, a następnie na podstawie własnej obserwacji uczestników wyjazdu pielgrzymkowo-wycieczkowego do Francji. Zastanawiał sposób bycia, wartościowania, mentalność, głęboka religijność Oleśnian. Tym razem „ole-

<sup>1</sup> H. Kałuża, *Zarys dziejów parafii Wysoka w ziemi oleskiej*, Nysa – Wysoka 1998.

skie pytania” poszerzone zostały o wieś oleską. Rozpoczęło się żmudne poszukiwanie i lektura wszelkich dostępnych wówczas publikacji na temat Olesna i najbliższej okolicy.

Wreszcie ciekawość osiągnęła ekstreum i dojrzała do samodzielnego, naukowego poszukiwania odpowiedzi na wiele nurtujących pytań, a że nadarzyła się okazja sfinalizowania dysertacji doktorskiej – dzięki życzliwości Rady Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego – podjęta została decyzja o rozpoczęciu badań nad ethosem<sup>2</sup> wsi oleskiej.

## **2. „Mam nadzieję, że informacje nie zostaną wykorzystane przeciwko nam...” – hipoteza, tezy i metodologia badań**

Poszukując odpowiedzi na zasygnalizowane w punkcie pierwszym problemy i pytania, w okresie od maja do października 2002 roku przeprowadzone zostały badania terenowe. Zasięgiem obejmowały osiemnaście wsi, należących administracyjnie do Urzędu Miejskiego w Oleśnie.

Jesienią 2001 roku – zbudowano kwestionariusz ankietowy, składający się z 42 pytań podstawowych i 10 pytań metryczkowych, dotyczący podejmowa-

<sup>2</sup> Ethos rozumiany jest w artykule jako „charakterystyczny dla danej grupy społecznej zespół wartości i norm, odnoszący się do wartości fundamentalnej, przejawiający się w praktyce w konkretnych zachowaniach. Wartość naczelna jest elementem integrującym grupę, wyróżniającym ją od innych grup i jest z reguły pozytywna”. Zob. U. Swadźba, *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Katowice 2001, s. 29.

nych w pracy – problemu i problematyki badawczej. Budowa kwestionariusza była konsultowana z naukowcami i praktykami prowadzącymi badania terenowe. Jej uwieńczeniem były badania komunikatywności w społecznościach wiejskich opolskich (na zasadzie prośby o wypełnienie i wychwycenie ewentualnych nieścisłości), a przede wszystkim badania pilotażowe<sup>3</sup> (pretest) w miejscowości Wysoka (w grudniu 2001 roku), podczas których starano się zidentyfikować wątpliwości, niejasne stwierdzenia i błędy merytoryczne w kwestionariuszu ankietowym. Badaniom pilotażowym poddano piętnastoosobową grupę respondentów, którą zgromadzono w klasie szkolnej miejscowego budynku szkoły. W ciągu 1–1,5 godziny ankietę została wypełniona na miejscu. Pozwoliło to w niektórych przypadkach od razu rozwiązać wątpliwości wypełniających ankietę, a badającemu wychwycić niejasności<sup>4</sup>.

W wydanej w roku 2004 książce pisałem: „zgrupowanie materiału empirycznego napotykało na pewne trudności. Współczesna trudna sytuacja społeczno-gospodarcza nie sprzyjała tego typu badaniom. W niemal wszystkich badanych wsiach istnieje zjawisko handlu obnośnego, odwiedzania domów przez różnych domokrażców, biedaków i proszących o wsparcie. Stąd – pomimo dużej życzliwości i chęci niesienia pomocy – można było odczuć pewną podświadomą nieufność (istotny jest też fakt, że ludność śląska – niemal z defi-

<sup>3</sup> Por. L. A. Gruszczyński, *Elementy metod i technik badań socjologicznych*, Tychy 2002, s. 88–93.

<sup>4</sup> Zob. J. Sztumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1999, s. 40.

nicji – po wielu historycznych doświadczeniach nieufna jest wszelkim deklaracjom). Dobrze ilustruje ten problem następująca uwaga młodego ankietowanego: „jeśli chodzi o ankietę to podobna (a może taka sama) była już przeprowadzana. Mam nadzieję, że informacje nie zostaną wykorzystane przeciwko nam” (562/M/18)<sup>5</sup>.

Mając tę wiedzę, już przed rozpoczęciem badań starano się przewidywanym problemom przeciwdziałać. Swoiste uwiarygodnienie następowało poprzez proboszczów w poszczególnych parafiach i w trakcie ogłoszeń parafialnych (również w wydawanych gazetkach z ogłoszeniami i porządkiem nabożeństw<sup>6</sup>).

Także przez wielu miesięcy (ze szczególnym natężeniem jesienią 2001 roku) prowadzono zwiad terenowy<sup>7</sup>. Polegał na wielokrotnym pobycie i pe-

<sup>5</sup> Kombinacja cyfr i liter w kodzie oznacza: numer kolejny ankiety; płeć: K – kobieta; M – mężczyzna oraz wiek respondenta – np. 18 – 18 lat, 45 – 45 lat.

<sup>6</sup> Np. „Oleska Rodzina Parafialna” w numerze 366/2002 komunikowała: „Informujemy, że w dniach od 1 do 5 maja na terenie naszej parafii przeprowadzona będzie ankietka do badań „Etosu mieszkańców wsi oleskich”. Do wybranych domów zagości doktorant Uniwersytetu Opolskiego, pan Henryk Czech, który poprosi o wypełnienie anonimowego kwestionariusza ankietowego”. Także: „Informujemy, że w najbliższy poniedziałek i wtorek do losowo wybranych domów w Łowoszowie i w Wojciechowie zagości doktorant Uniwersytetu Opolskiego p. Henryk Czech, który przeprowadzi anonimowe ankietki na temat etosu życia ludności ziemi oleskiej. Jego obecność należy traktować jako legalną”. „Oleska Rodzina Parafialna”, nr 385/2002.

<sup>7</sup> Cele zwiadu, zob. np. J. Sztumski, *dz. cyt.*, s. 107.

netracji badanego środowiska (obejmował wizyty w Urzędzie Miejskim, rozmowy z burmistrzem oraz właściwymi urzędnikami, polegał na uczestnictwie w nabożeństwach, kontaktach z proboszczami poszczególnych parafii, podczas których starano się rozpoznać wiejskie środowisko oleskie). Udało się także pozyskać do współpracy (badań) lokalnych przywódców formalnych i nieformalnych, których obecność podczas badań ułatwiała nawiązywanie kontaktów i była kopalnią informacji o badanym środowisku. Byli to ludzie pełniący różne funkcje społeczne: radni, sołtysi, proboszczowie, lokalni miłośnicy regionu, nauczyciele, przedsiębiorcy, studenci<sup>8</sup>.

Całość budowanego obrazu wsi oleskiej uzupełniała dość szczegółowa ana-

<sup>8</sup> Starano się w każdej z badanych miejscowości pozyskać „bratnią duszę”. Wśród wielu, szczególne podziękowania należą się Panu Cyprianowi Tkaczowi, który przez wiele miesięcy uczestniczył w badaniach, użyczał literatury, która była wręcz bezcenna, oraz udzielał licznych wskazówek i uwag.

Również serdeczne podziękowania kieruję do Pana Edwarda Flaka, burmistrza miasta i gminy Olesno oraz kompetentnych urzędników za życzliwość i konstruktywną pomoc.

Nieoszacowany efekt dały także długie rozmowy, uwagi, a przede wszystkim ogromna życzliwość Państwa Tkacz z Olesna.

Podziękowania kieruję także do: Pani Eweliny Brol, Pani Aleksandry Czech, Pani Danuty Dziergwy, Pani Agnieszki Matysik, ks. dra hab. Andrzeja Czał, ks. Damiana Cebulli, ks. prałata Zbigniewa Donarskiego, ks. Bernarda Joszki, ks. Henryka Kontnego, o. Bernarda Kniecia, ks. Piotra Kusa, ks. Mariana Lubasa, ks. Józefa Szpeka, Pana Wilhelma Bogatki, Pana Horsta Chwałka, Pana Krystiana Chwałka, Pana Klaudiusza Małka, Pana Piotra Gajdecka i Pana Jacka Hase za pomoc w przeprowadzeniu badań.

liza lokalnej prasy (także numerów archiwalnych): „Oleskiego Telegrafu”, „Oleskiej Gazety Powiatowej”, „Tygodnia u nas” – dodatku „Nowej Trybuny Opolskiej”, wydawnictw okolicznościowych – broszur i folderów reklamowych, stron internetowych zebranych na portalach internetowych: [www.olesno.pl](http://www.olesno.pl); [www.olesno.de](http://www.olesno.de); [www.powiatoleski.pl](http://www.powiatoleski.pl); [www.ogp.prv.pl](http://www.ogp.prv.pl)<sup>9</sup>.

Szeroki zakres działań badawczych wynikał z konieczności poznania „bezpśredniej rzeczywistości” środowiska życia i przestrzeni, w której funkcjonowały badane oleskie jednostki. Ważną kategorią poznawczą było tu określenie „środowiska życia badanego” – tłumaczone opisowo z języka niemieckiego (*Sitz im Leben*) jako „kontekst życiowy”, „siedlisko życiowe”, „środowisko życiowe” lub uwarunkowania „miejsca i czasu”. Innymi słowy *Sitz im Leben* to poprawne zrozumienie informacji uzyskanych w badaniach, które powinny być poprzedzone poznaniem szerszego układu (kontekstu) czasowo-przestrzennego, w którym funkcjonuje jednostka.

W każdym badaniu ankietowych kluczowym problemem jest określenie wielkości próby reprezentacyjnej. Jej dobór może zależeć od wielu czynników, charakteryzujących badaną zbiorowość. Może zależeć np. od różnorodności, jaka cechuje badaną zbiorowość, ilości kategorii statystycznych oraz stopnia dokładności i pewności, jaki chcemy osiągnąć w badaniach<sup>10</sup>.

Wielkość próby zależy także od przedziału ufności i ryzyka błędu, z jakimi badacz skłonny jest się pogodzić.

W praktyce uznano, że należy przebadać 600-osobową grupę mieszkańców. Założono pewne niedobory próby, które w trakcie badań potwierdziły się. Obliczono proporcję 600 badanych z populacji 8873, co dało wynik, że należy przebadać, co 15 osobę.

Doboru próby w poszczególnych miejscowościach dokonano metodą wyboru losowo-warstwowo-proporcjonalnego<sup>11</sup>.

Założono, że w ten sposób scharakteryzowane badania własne, założone pytania i hipoteza badawcza pozwolą w kolejnym punkcie znaleźć metodologiczne odpowiedzi dotyczące zasadniczego problemu podejmowanego w pracy i niniejszym artykule.

### 3. „Znikają na wsi stroje ludowe, wiara, zwyczaj, czy piosenki ludowe...” – czynniki kształtujące ethos wsi oleskiej po II wojnie światowej

„Wieś oleska, będąca głównym przedmiotem badań, zamieszkała jest w większości przez ludność rodzimą – śląską<sup>12</sup>. Fakt ten współcześnie jest bardzo istotny z kilku zasadniczych powodów. Po pierwsze, podlega ona wszystkim procesom zachodzącym w Polsce w skali makrostrukturalnej.

<sup>9</sup> Zob. H. Czech, *Ethos wsi śląskiej*, Warszawa 2006, s. 110–111.

<sup>10</sup> J. Sztumski, *dz. cyt.*, s. 113–114; Por. E. Nycz, *Elementy statystyki*, Opole 1997, s. 59–62.

<sup>11</sup> L. A. Gruszczyński, *Elementy statystyki dla socjologów. Skrypt dla studentów socjologii*, Katowice 1986, s. 185–191.

<sup>12</sup> Zob. S. Kostrzewa, *Rodzima ludność w Oleskim w 1977 r.*, „Głos Olesna” 1981, t. XIII, s. 98–101.

Po drugie, hipotetycznie można założyć, że dodatkowo podlega także silnemu oddziaływaniu innych czynników, charakterystycznych dla tego typu wiejskich struktur demograficznych. Chodzi tu przede wszystkim o posiadane przez jej mieszkańców podwójne obywatelstwo i wynikającą stąd możliwość zarobkowania za granicą – z różnymi tego konsekwencjami. Wydaje się, że szczególnie u progu XXI wieku Śląsk Opolski – „tygiel” społeczno-polityczno-kulturowy – jest ciekawym obszarem potrzebnych badań mikrosocjalnych w kontekście zmiany i globalizacji.

Ponadto jest faktem nie podlegającym dyskusji, że śląski *ethos* – ukształtowany na terenach Śląska Opolskiego – nie jest zupełnie tożsamy z *ethosem* wykrystalizowanym w części Górnego Śląska przyznanej po plebiscycie Polsce (choć pewne zachodzące procesy były podobne)<sup>13</sup>.

Przedmiot analizy, śląska wieś oleska, jest społecznością, która pomimo pewnych własnych lokalnych odrębności i specyfiki w sensie ścisłym pozostaje ludnością śląską, administracyjnie należącą obecnie do województwa opolskiego (Śląska Opolskiego), a historycznie – Górnego Śląska. Przynależy do niego z całym bagażem doświadczeń administracyjno-historycznych i wiążących się z tym konsekwencji<sup>14</sup>. Nie ma jednak wątpliwości, że *długie trwanie* tej społeczności lokalnej, złożonej z ograniczonej liczby aktorów (mieszkańców) lokalnej sceny i zachodzących między nimi relacji bezpośrednich, utrzymywało

zbiór wartości i norm, które w znacznym stopniu opierają się historycznym przemianom<sup>15</sup>.

Badana wiejska społeczność oleska składa się z ludności zamieszkującej wieś i trudniącej się głównie rolnictwem<sup>16</sup>, choć stosunkowo duży procent do niedawna jeszcze stanowili tzw. chłopo-robotnicy („dwuzawodowcy”), łączący pracę na roli z pracą w przemyśle. Stąd już w latach pięćdziesiątych XX wieku nie brakowało wyjeżdżających za pracą do miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego – Bytomia, Katowic, Chorzowa, Rudy Śląskiej, Gliwic i Zabrze. W latach sześćdziesiątych sytuacja na rynku pracy uległa zmianie – nowym kierunkiem jej poszukiwania stały się: Kluczbork, Opole, Ozimek, Praszka. Z perspektywy podejmowanej problematyki jest to istotne, ponieważ w ten sposób ludność wiejska zasilana była dodatkowymi dochodami, które dynamicznie oddziaływały na życie wsi, jej przemiany w zakresie kultury materialnej, przebudowę sieci osadniczej, przekształcanie struktury agrarnej, a nawet na kierunek produkcji<sup>17</sup>.

Przemiany te miały miejsce również w świadomości i strukturze życia

<sup>15</sup> Por. K. Krzysztofek, M. S. Szczepański, *Zrozumieć rozwój. Od społeczeństw tradycyjnych do informacyjnych*, Katowice 2002, s. 158.

<sup>16</sup> Por. S. Kostrzewa, *Stosunki demograficzne w powiecie oleskim w latach 1960–1970*, „Głos Olesna” 1973, t. VIII, s. 158–165; S. Sawicki, *O niektórych osiągnięciach naszego regionu*, „Głos Olesna” 1974, t. IX, s. 137–145.

<sup>17</sup> Zob. S. Kostrzewa, *Wyjazdy do pracy z powiatu oleskiego*, „Głos Olesna” 1968, t. III, s. 118–128. Por. Tenże, *Chłopi-robotnicy w regionie Olesna*, „Głos Olesna” 1989, t. XVII, s. 57–65.

<sup>13</sup> Por. U. Swadźba, *dz. cyt.*, s. 9.

<sup>14</sup> Por. H. Kałuża, *dz. cyt.*, s. 5–12.

kulturalnego. Kulturowe oddziaływanie miasta widoczne było szczególnie wśród młodzieży (lata siedemdziesiąte XX wieku), która bezkrytycznie przyjmowała niektóre wzorce miejskie. „Głos Olesna” z roku 1971 pisał: „badane wsie (z pozostających w moim polu zainteresowania były to: Kolonia Łomnicka, Łomnica, Sowczyce – uzup. H. Cz.) są miejscem ścierania się dwóch kultur: wiejskiej i miejskiej; w miarę wymierania ludzi starszych zwycięża ta ostatnia. Wieś przyjmuje dziś ubiory miejskie, mowę, nawyki towarzyskie, wygodę życia, jak nowe meble, pralki, telewizory, motocykle, a nawet samochody. Znikają zaś na wsi stroje ludowe, wiara, zwyczaje, czy piosenki ludowe. Podjęcie pracy w zakładzie przemysłowym jest jednocześnie przesłanką zmuszającą pracownika do dalszego kształcenia się”<sup>18</sup>.

Zasygnalizowany rozwój sytuacji społeczno-demograficzno-kulturowej dodatkowo komplikowały kolejne, negatywne zjawiska: demograficzne starzenie się ludności oleskiej oraz nasilająca się w kolejnych latach migracja do Republiki Federalnej Niemiec. Badania wykazały, że proces ten zachodził intensywniej na wsi niż w mieście i dotyczył głównie osób w wieku przedprodukcyjnym i produkcyjnym. Efektem był również niższy przyrost naturalny<sup>19</sup>. Sygnalizowane czynniki kształtowały charakter mieszkańców wsi oleskich.

Ponadto wielokrotnie na przestrzeni wieków różnymi sposobami próbowano niszczyć ich tożsamość oraz zmuszano do deklarowania takiej czy innej przynależności narodowej. Niejednokrotnie także sami mieszkańcy z różnych przyczyn zatracali swoją tożsamość i ethos – łatwo przyjmując to, co proponowano w zamian. Generalnie jednak pozostawali wierni dziedzictwu przojców oraz dumni byli z miejsca swego urodzenia”<sup>20</sup>.

Podsumowując, należy stwierdzić, że wieś oleska – będąca przedmiotem zainteresowania i badań – z wielu względów godna jest zainteresowania. Z jednej strony, badane środowisko podlega ogólnym procesom zmiany: modernizacji i globalizacji, stąd zaplanowane obserwacje oraz badania terenowe przeprowadzone zostały z perspektywy teorii zmiany<sup>21</sup>. Równocześnie jednak zachodzi wiele zjawisk w skali mikrostrukturalnej, charakterystycznych dla wiejskich, śląskich społeczności lokalnych.

Zasadniczym analizowanym zagadnieniem jest próba określenia współczesnego ethosu mieszkańców wsi oleskiej. Problem badawczy skupia się w odpowiedzi na pytanie: Jaki jest współczesny wiejski ethos oleski? Trudność stwarza koncepcja dynamicznego rozumienia ethosu (Maxa Webera), wskazująca, że geneza, proces, przyczyny zaistnienia oraz praktyczne konsekwencje powsta-

<sup>18</sup> Zob. S. Kostrzewa, *Zatrudnienie i przemiany społeczne ludności wiejskiej poza rolnictwem w powiecie oleskim*, „Głos Olesna” 1971, t. VI, s. 165–178.

<sup>19</sup> Zob. Tenże, *Proces demograficznego starzenia się ludności oleskiej w latach 1950–1973*, „Głos Olesna” 1984, t. XVI, s. 53–58.

<sup>20</sup> Por. H. Kałuża, *dz. cyt.*, s. 5–12. Zob. D. S., *Parafia ludzi dumnych*, „Gość Niedzielny” (Opolski) 1994, nr 10, s. II. Cytowany fragment pochodzi z książki: H. Czech, *Ethos wsi śląskiej...*, s. 105–107.

<sup>21</sup> Zob. J. Turowski, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 1994, s. 73–103.

nia grupy ethosowej wynikają z różnorodnych uwarunkowań, z najistotniejszymi historycznymi i społecznymi, służącymi stworzeniu grupy ethosowej. Istnienie ethosu zależy od postawy członków grupy ethosowej, którzy internalizują i realizują system wartości. Trwanie ethosu zależy od systemu sankcji grupowych, jakie społeczność stosuje, aby wyegzekwować realizację ethosu. Co jednak najistotniejsze, patrząc z dzisiejszej perspektywy, ethos trwa, ale może również ulegać ewolucji w zależności od czynników wewnętrznych (siły trwania i nacisku na członków) oraz czynników zewnętrznych (warunków społeczno-ekonomicznych)<sup>22</sup>. Można chyba postawić tezę, że po II wojnie światowej nigdy czynniki zewnętrzne tak silnie nie oddziaływały na społeczność śląską, jak od czasów transformacji ustrojowej zapoczątkowanej w roku 1989. Jaki jest zatem współczesny ethos mieszkańców wsi oleskich?

Podejmując próbę rozwiązania problemu badawczego, stwierdzamy, że problematyka badawcza da się sprowadzić do poszukiwania odpowiedzi na kilka innych istotnych pytań:

- Jakie wartości tworzą współczesny ethos mieszkańców wsi oleskiej?
- Jak przebiega przejmowanie (przekaz) wartości, norm i zachowań ethosowych między pokoleniami mieszkańców wsi?
- Jaki wpływ na współczesny ethos mieszkańców wsi oleskiej mają nowoczesne środki komunikacji (internet, telefon) i mass-media?
- Czy globalizacja i procesy zmiany są sprzymierzeńcem w utrwalaniu

ni wartości ethosowych czy raczej ich wrogiem?

- Jak kolejne pokolenia będą mogły określać swoją tożsamość śląską i czy będzie ich ona wyróżniać spośród innych grup etniczno-narodowych kontynuacją tradycji ethosowych?
- Czy wieś oleska charakteryzuje się stanem integracji kulturalnej, będącym jednym z głównych warunków skuteczności funkcjonowania grupy i jej instytucji?<sup>23</sup>

Aby uzyskać odpowiedzi na tak ogólnie sformułowane problemy badawcze, konieczne było przeprowadzenie badań terenowych. Ponieważ badana populacja była stosunkowo liczna w sumie obejmowała prawie dziewięć tysięcy osób, mieszkających w osiemnastu wsiach oleskich, zastosowano metodę badań ankietowych – przy świadomości jej zalet i słabych stron<sup>24</sup>.

W opracowanym kwestionariuszu ankietowym postawiono wiele pytań otwartych, półotwartych i zamkniętych. Podejmowane zagadnienia badawcze dotyczyły m.in. problematyki zmiany (modernizacji) kondycji współczesnej rodziny i zachodzących w niej procesów socjalizacji młodego pokolenia, transformacji ustrojowej zapoczątkowanej w roku 1989, międzypokoleniowego przekazu wartości ethosowych, budowy lokalnego społeczeństwa obywatelskiego, roli tradycji w zachowaniu tożsamości kulturowej badanej społeczności, pielęgnowanych rodzin

<sup>23</sup> Por. J. Turowski, Socjologia. *Małe struktury społeczne*, Lublin 1993, s. 129–139.

<sup>24</sup> Zob. J. Sztumski, *dz. cyt.*, s. 142–152.

<sup>22</sup> Por. U. Swadźba, *dz. cyt.*, s. 47.

nych i ogólnospołecznych zwyczajów i obrzędów.

Badanych poproszono także (najczęściej za pomocą pytań skalowych) o ocenę rozwoju poszczególnych miast, regionów i państw; wychycenie ewentualnych różnic w ocenie podanych wartości z podziałem na zróżnicowane pochodzenie regionalne; wskazanie cech budujących autorytet; subiektywne określenie znaczenia podanych wartości (były to m.in.: rodzina, dzieci, czas wolny i wypoczynek, majątek, dostatnie życie, Kościół); określenie swojej wiary i religijności – także stosunku do rodziców i przodków; wskazanie zewnętrznych przejawów związku z parafią; wskazanie czynników widocznie oddziałujących na tradycję; określenie wśród podanych alternatyw celów życiowych i czynników decydujących współcześnie o osiągnięciu sukcesu życiowego; wyliczenie czynników dezintegrujących poszczególne badane miejscowości; wskazanie kulturowanych zwyczajów i obyczajów wsi oleskiej oraz ośrodków mających największy wpływ na ich podtrzymywanie; podzielenie się spostrzeżeniami na temat kondycji społeczno-ekonomiczno-moralnej oleskich rodzin wiejskich itd.<sup>25</sup>

Założono, że podjęta problematyka badawcza pozwoli uzyskać materiał empiryczny, który po opracowaniu będzie wystarczający do określenia

<sup>25</sup> Kwestionariusz ankiety zamieszczony jest w Aneksie 1 pracy doktorskiej pt. *Etos współczesnych mieszkańców wsi oleskiej w relacjach respondentów*, Opole 2004, s. 359 (mps), napisanej i obronionej pod kierunkiem ks. prof. UO dra hab. Piotra Morcińca w Katedrze Teologii Moralnej i Etyki Społecznej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

współczesnego ethosu mieszkańców wsi oleskiej. Tym samym możliwe będzie udzielenie odpowiedzi na główne pytania badawcze: czy pomimo oddziaływania różnorodnych sił na wiejskie społeczności lokalne ziemi oleskiej w dalszym ciągu charakteryzują się one określonym śląskim ethosem? Jaki jest stopień zakorzenienia w tradycji i tożsamości kulturowej? Czy można w przypadku niektórych wartości mówić o elastycznym reagowaniu i umiejętnym modyfikowaniu wartości etnosowych, czy też obserwujemy zanik ethosu śląskiego?

### **3. „Wiążę swoją przyszłość ze Śląskiem, będę się starała, aby tu na tej ziemi, gdzie się urodziłam założyć rodzinę, mieszkać i pracować...” – portret (ethos) mieszkańca wsi oleskiej z roku 2002**

Wyniki przeprowadzonych badań i ich analizę można podsumowywać na różne sposoby. Jednym z nich może być próba sporządzenia rysu charakterologicznego mieszkańców ziemi oleskiej (konkretnie wsi oleskiej). Nawet jeżeli uzyskany portret nie będzie perfekcyjny, a wiemy, że korzystanie z analiz socjologicznych nie jest wolne od niedoskonałości, wierzymy, że uda się uchwycić najistotniejsze cechy współczesnych Oleśnian. Temu ma służyć poniższa próba.

Współczesny mieszkaniec oleskich wsi – pomimo wielokrotnie zmieniających w ostatnim stuleciu granic państwowych i administracyjnych ma świadomość swojego pochodzenia

i tożsamości – najczęściej określając się etnicznie i niejednokrotnie narodowo jako Ślązak (jedynie w pojedynczych przypadkach pojawiły się stwierdzenia: „jako rodzina pochodzenia niemieckiego pielęgnujemy język niemiecki i wszystkie tradycje naszych przodków” – 419/M66). Na ogół od pokoleń zamieszkuje śląską ziemię. Jest dumny ze swoich korzeni i na ogół tego świadomy. Dla wielu z nich „Śląsk ma pierwszorzędną znaczenie” (452/K38). Wydaje się, że statystyczna mieszkanka wsi oleskiej jest bardziej świadoma swego pochodzenia niż oleski Ślązak („wiązę swoją przyszłość ze Śląskiem, będę się starała, aby tu na tej ziemi, gdzie się urodziłam założyć rodzinę, mieszkać i pracować” – 375/K23); „trudno jest wyobrazić sobie przyszłość w dzisiejszych czasach, ale mam nadzieję, że będą to lata spędzone tu na Śląsku, **razem** (podkreślenie ankietowanej – uzup. H. Cz.) z rodziną” – 369/K31).

Mieszkaniec wsi oleskiej jest mocno przekonany, że śląskie pochodzenie, przejawiające się w mowie śląskiej (tak najczęściej określana jest gwara śląska), zwyczajach i obrzędach, religijności, pracowitości, uczciwości i pomocy sąsiedzkiej, jest ogromną wartością, którą za wszelką cenę trzeba „pielęgnować i przekazywać młodemu pokoleniu, aby nie zanikła” (513/K39).

Czasami pochodzenie (a raczej jego zbyt silne eksponowanie, może nawet nacjonalistyczne nachylenie) jest czynnikiem dzielącym mieszkańców wsi oleskiej: „nie-Ślązak (nawet jak mieszka tu dużo lat), na zawsze pozostaje obcy” (216/K41); „najbardziej dzieli ludzi w mojej miejscowości przynależność do Mniejszości Niemieckiej” (231/M50).

Generalnie jednak nie można w tym przypadku mówić o jakiś niepokojących sygnałach. Poszczególne społeczności są w miarę zintegrowane i zgrane. W razie konieczności i w przypadku organizowania wspólnych przedsięwzięć mieszkańcy mogą na siebie liczyć.

Oleśnianin nie ma (nie deklaruje) ambicji politycznych czy społecznych. Jest stosunkowo bierny, zachowując dystans wobec organizacji społeczno-politycznych, a nawet religijnych. Mimo to, można na niego liczyć jako na sąsiada, oraz gdy wymaga tego np. dobro wspólne miejscowości. Jedynymi sformalizowanymi organizacjami, do których należy i w których aktywnie działa, są jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych i orkiestry dęte, w przypadku mężczyzn. U kobiet większa jest aktywność we wspólnotach religijnych (modlitewnych). Wspólna i stosunkowo najliczniejsza jest przynależność do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim<sup>26</sup>. Pomimo pewnych prze-

<sup>26</sup> W zaproponowanej ankiecie nie zostało umieszczone wprost pytanie o narodowość czy przynależność społeczno-polityczną. Wniosek wynika z analizy deklaracji przynależności społeczno-politycznej badanych, składanych w pytaniu metryczkowym – tu stosunkowo często deklarowano przynależność do tzw. mniejszości niemieckiej. Zastanawia zatem niemal zupełny brak tego wątku w pytaniach otwartych ankiety. Czyżby ta przynależność była tylko formalna i nie wynikały z niej żadne konsekwencje? W trakcie Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań oraz Powszechnego Spisu Rolnego z roku 2002 w mieście i gminie Olesno narodowość polską zadeklarowało 12 632 mieszkańców; 5234 mieszkańców podało narodowość niepolską. Odnośnie 1515 mieszkańców nie ustalono narodowości. Zob. Urząd Statystyczny w Opolu,

wartościowań, mieszkańcy wsi oleskich mają świadomość, że są zdani i mogą liczyć na siebie.

Portretowany mieszkaniec wsi oleskiej niekoniecznie współcześnie trudni się rolnictwem. Powszechne wołanie o pracę i duże bezrobocie każą postawić tezę, że praca oraz jej współczesny brak są dla współczesnego mieszkańca wsi oleskiej najważniejszymi i czasami trudnymi symptomami przekształceń społeczno-ekonomicznych okresu transformacji. Zasadniczo jednak nieznanne jest w środowisku bierne oczekiwanie na szczęśliwe zrządzenie losu. Raczej nikt też nie liczy na szczęście, przypadek czy uśmiech fortuny. Mieszkańcy nie mogący znaleźć zatrudnienia w Polsce, aktywnie poszukują pracy za granicą (przede wszystkim w Niemczech, Holandii, Anglii, Austrii).

Posiadanie pracy lub bezrobocie jest głównym czynnikiem kreującym, z jednej strony, zachowania konsumpcyjne, a z drugiej strony, coraz większe popadanie w nędzę, zanik aktywności społeczno-zawodowej i wycofywanie się z życia społecznego. Posiadanie pracy (szczególnie dobrze płatnej – za granicą) jest zasadniczym czynnikiem podziałów rysujących się w społeczności wsi oleskiej. Posiadanie pracy wiąże się najczęściej z zasobnością, która powoduje, że ludzie różnią się pomiędzy sobą: „zmiany

---

Podstawowe informacje ze spisów powszechnych. Gmina miejsko-wiejska – Olesno, Opole 2003, s. 81. Z ogółu 5234 mieszkańców narodowości niepolskiej – 4649 mieszkańców zadeklarowało narodowość niemiecką, tj. 23,99%. Zob. L. M. Nijakowski, *Mniejszość niemiecka w Polsce w świetle wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2002 r.*, „Rubikon. Kwartalnik naukowy” 2003, nr 1–4 (20–23), s. 164–177.

dotyczą sposobu życia i stosunków między ludźmi, w zależności od dochodów” (432/M34). Rodzi to wiele negatywnych zjawisk dotąd nie obserwowanych: narasta „agresja, zanikanie więzi sąsiedzkich i rodzinnych” (378/K60), pojawia się „nienawiść” (526/K40), „ludzie wyjeżdżający za granicę po powrocie do Polski są samolubni, bezczelni” (227/K19), „ludzie szczególnie przez [...] bogactwo dzielą się na lepszych i gorszych” (147/M25), „zwiększa się podział na tych, co mają i nie mają” (142/M38). Przerysowując obraz, można za jedną z ankiet podsumować: „pogoń za pieniądzem i majątkiem, brak więzi rodzinnych – ogólnie zmiany mają więcej cech negatywnych niż pozytywnych. Ogólnie im więcej mam, tym jestem lepszy!!!(?)” (185/M45), (podkreślenie ankietowanego – uzupeł. H. Cz.).

Oleski Ślązak, pracujący za granicą, ma dość silnie ugruntowane przekonanie, że praca ta (przy jej braku na miejscu) jest koniecznością i że, w przypadku poprawy sytuacji na rynku pracy, konieczność ta zniknie. Szczególne miejsce zajmują takie marzenia o przyszłości w wypowiedziach kobiet, które są o tym najbardziej przekonane: „u nas w kraju będzie więcej pracy, aby mój mąż nie musiał wyjeżdżać za granicę do pracy, byśmy mogli być zawsze razem – wychowywać nasze dzieci i żyć na poziomie, abyśmy nie musieli klepać biedy, mając pięcioro dzieci do wychowania” (531/K30).

Emigracja zarobkowa przynosi jednak rodzinom oleskim wiele problemów, które badani dostrzegają i raczej mają świadomość jej konsekwencji. Oprócz „rozbitych” rodzin, rośnie dystans pomiędzy małżonkami, pojawiają się kłó-

poty z wychowaniem dzieci i młodzieży, narasta konsumpcyjny tryb życia rodzin oleskich itp. Wydaje się, że w najbliższych latach zasygnalizowane zjawiska nie stracą na sile, ale będą w dalszym ciągu narastały.

Dość silnie w badanej społeczności (rodzinach) rysują się zagrożenia związane z nadużywaniem alkoholu. Problem ten dość jaskrawo sygnalizowany przez respondentów, potwierdza pobieżna obserwacja analizowanego środowiska i kwerenda lokalnej prasy. Częściowo jest on również generowany emigracją zarobkową, któregoś z członków rodziny. Szczegółowe wnioski można by wyprowadzić po przeprowadzeniu badań szczegółowych dotyczących tego zagrożenia rodzinnego i społecznego.

Jednakże mieszkaniec wsi oleskiej szuka nie tyle jakiegokolwiek, ile dobrze płatnej pracy. Ponieważ oleski rynek pracy jest bardzo ubogi, a ponadto zdaniem niektórych respondentów „praca ludzi uczciwych jest słabo wynagradzana” (443/K51), bywa nieraz mocno sfrustrowany brakiem możliwości znalezienia zatrudnienia i pragnie „w ogóle mieć pracę, aby każdy mógł godnie żyć ze swej pracy i by każdy ją miał tu w Polsce, bez jeżdżenia za granicę” (493/K43).

Charakterystyczne jest także to, że obecna sytuacja społeczno-ekonomiczna wytworzyła (zmusiła?) w wielu członkach oleskich społeczności wiejskich wiele pozytywnych cech, takich jak np. zaradność, obrotność i inwencja twórcza. Cechy te mogą w przyszłości zaprocentować przedsiębiorczością zogniskowaną i wykorzystaną np. do zakładania i prowadzenia własnych firm.

Jednocześnie warto odnotować wiele negatywnych aspektów kapitału społeczno-kulturowego oleskiej społeczności. Nieterminowość, niesłowność, niepunktualność, niekonsekwencja, brak odpowiedzialności za podejmowane zadanie, duży pesymizm, myślenie stereotypami to tylko niektóre, hasłowo przywołane czynniki również charakteryzujące ową społeczność.

Młody mieszkaniec wsi chce się uczyć i czytać. Wie, że tylko dobre wykształcenie może stworzyć mu szansę na lepsze jutro: „zauważyłam u młodych ludzi większą chęć do nauki, mam na myśli osoby podejmujące naukę na wyższych uczelniach” (291/K35). Czyta więc i studiuje (na uczelniach opolskich, ale i wrocławskich oraz częstochowskich), w okresie wakacji dorabiając za granicą. Obok tej tendencji nadal silny pozostaje trend, aby jak najszybciej ukończyć szkołę i wyjechać do opłacalnej pracy, wtedy niestety, przede wszystkim fizycznej.

Oleśnianin i Oleśnianka są religijni i jest to raczej typowa religijność ludowa, przejawiająca się przede wszystkim w masowym uczestnictwie np. w odpustach, nabożeństwach, ale także w trosce o religijne wychowanie młodego pokolenia. Nadal widać żywą pobożność, przejawiającą się w codziennych praktykach religijnych, dość powszechne jest kreślenie znaku krzyża na rozpoczynanym bochenku chleba oraz na sobie przy przechodzeniu obok krzyży przydrożnych. Masowy jest udział w nabożeństwach (nie tylko niedzielnych Mszach świętych, ale także w różańcu, drodze krzyżowej, naukach rekolekcyjnych czy nabożeństwach fatimskich). Religijność ta przejawia się także w bez-

granicznym nieraz zaufaniu Bogu. Jednakże, zdaniem niektórych, do głosu dochodzi także nowe zjawisko: „coraz więcej osób zapomina o Bogu” (288/K50) i te negatywne zmiany dotyczą także „Kościoła – podejścia młodzieży do spraw Kościoła i religijności” (415/M24). Dlatego przynajmniej niektórzy martwią się, żeby trudna (nowa) sytuacja nie wpłynęła negatywnie na wiarę i religijność.

Mieszkaniec wsi oleskiej dostrzega zachodzące wokół niego zmiany. Dotyczą one „ludzi, ich stosunku do wiary, do otoczenia, do innych ludzi” (338/K26). Jeśli trudni się rolnictwem, narzeka na „brak zbytu na produkty rolne i nieopłacalność rolnictwa – ogólną biedę” (278/K51). Przy definiowaniu zmian zdobywa się również na osobiste wyznania: „największą zmianą w moim życiu jest to, że moja starsza córka wyjechała za granicę, a chciałam być z nią zawsze razem” (557/K60). W zdecydowanej większości odbiera zachodzące zmiany negatywnie: „zmiany dotyczą człowieka, jego zubożenia, braku pracy, godności” (533/K38); „dotyczą codziennego życia i perspektyw na przyszłość i są to zmiany na minus” (342/K33). Sporadycznie tylko – zwłaszcza jeśli należy do młodej lub średniej generacji – dostrzega „poprawę warunków życia” (562/M18), twierdzi, że „łatwiej nam żyć, lepsze są finanse, łatwiejszy awans zawodowy, wiele zależy od nas, mniej od układów społecznych” (216/K41). Równocześnie zmiany „uderzają” przede wszystkim w młode pokolenie, które „czuje się zagubione, widząc czarną wizję przyszłości” (589/K39). Generalnie jednak widać różnice w wyobrażanej (planowanej) przyszłości.

Młode pokolenie (znacznie uogólniając wnioski) jest zdecydowanie bardziej nastawione optymistycznie, niż pokolenie średnie i starsi, którzy w większym stopniu wykazują zagubienie, lęki i obawy (czasami także frustracje i złość).

Ślązak z oleskiego przestrzega i kultuwuje tradycję. Rozumie ją „jako przekaz wartości zawsze aktualnych” (520/K38), jest z niej dumny, bowiem tradycja jest dla niego „czymś świętym” (por. 260/K45), „czymś wspaniałym, co scala rodzinę i wspomnieniami sięga wstecz do przodków” (315/K64). Jej kultuwanie poczytuje sobie za swoisty nakaz: „trzeba kontynuować wszystko, co wynieśliśmy z domu rodzinnego i przekazywać to swoim dzieciom” (560/K53). Wiele zwyczajów i obrzędów jest bardzo oryginalnych i zachowanych już prawie wyłącznie w oleskich wsiach, np. „krzyżoki”, wieczory z orkiestrą czy skubanie pierza.

Oleśnianie chętnie włączają się we wspólne świętowanie lokalnych uroczystości: „odpusty we wszystkich kościołach parafii, dzień strażaka (tzw. uroczystość ku czci św. Floriana), dni Olesna, dożynki” (464/K39). Kultuwaną tradycję, zarówno rodzinną, jak i wspólnoty lokalnej, poszczególne zwyczaje i obyczaje ściśle wiąże z obchodami świąt kościelnych, z przeżywaniem roku liturgicznego. Twierdzą nawet, że „wszystkie tradycje związane są z życiem religijnym” (188/K17). Niekiedy tylko z zaniepokojeniem zauważają, że tradycja jakby powoli zanika (np. 147/M25).

Autorytetem w oleskiej społeczności jest „człowiek uczciwy, na którym można polegać” (473/K51). Dla

tego mieszkańiec tych ziem stara się uczciwie postępować na co dzień, czuje się jednak bezradny wobec nowej rzeczywistości: „kiedyś myślałam, że mogę świat zmienić, ulepszyć. Dziś zostało mi niewiele z tego myślenia” (579/K44). Z rodzicielską odpowiedzialnością stara się dzieciom „wszczepić wiarę i dobry przykład życia” (260/K45), nauczyć tzw. „kinderstuby/grzeczności, szacunku dla innych ludzi (378/K60), „dobrego zachowania i uczciwej pracy” (257/K73). Charakterystyczna jest jego wielka troska o dobre wychowanie swoich dzieci. Wynika to niewątpliwie z powszechnego przekonania o pierwszorzędnej wartości rodziny, którą należy rozwijać, chronić, niejedno dla niej poświęcając. Zarówno dla niego, jak i dla niej, obok Boga i pracy, rodzina jest „świętością”.

Starsze pokolenie mieszkańców ziemi oleskiej jest raczej pesymistycznie nastawione do przyszłości. Jest to tym smutniejsze, kiedy podobne poglądy głosi niejednokrotnie młody Oleśnianin: „w Polsce nie widzę swojej przyszłości” (420/M18), twierdząc, że nie ma przyszłości w prowadzeniu gospodarstwa rolnego i niekiedy w ogóle trudno ją sobie wyobrazić (por. 332/K21). W większości jednak młodzi są nastawieni optymistycznie do życia: „jestem młoda, więc pozytywnie wyobrażam sobie przyszłość, choć czasami przerażają mnie niektóre sprawy, które oglądamy w telewizji: wojny...” (363/K19); „mam nadzieję, iż będzie lepiej. Uzyskam wykształcenie, znajdę pracę” (451/K17); „zdobędę wyższe wykształcenie i dobrą pracę. Będę miał dwójkę dzieci i cudowną żonę” (546/M18).

Z obserwacji uczestniczącej wynika także, że mieszkańiec wsi oleskiej obojga płci ma jeszcze bardzo wiele cech typowo śląskich, może już nawet nieco archaicznych. Charakterystyczna jest np. jego wciąż ogromna pracowitość. Ciekawostką lokalną jest fakt, że młode kobiety – pod nieobecność mężów (mężczyzn) – prowadzą gospodarstwa rolne, wykonując najcięższe prace z odziedziczoną po przodkach dokładnością, starannością i obowiązkowością. W tym miejscu wręcz narzuca się porównanie Zofii Kossak-Szczuckiej sprzed ponad 70 lat, która stwierdziła, że Śląsk charakteryzuje się: „oszczędnością i pracowitością o jakiej w innych dzielnicach Polski nie ma się pojęcia”. Na wsi oleskiej wciąż ono jeszcze nie straciło na aktualności. Pracowitość przejawia się także w zadbanych, wypieszczonych i wypielęgnowanych domach i zabudowaniach gospodarczych. Śląska gospodarność na wsi oleskiej to również zadbany ogródek i pasaż kwiatowy między ogrodzeniem, chodnikiem i jezdnią, kompletne płoty w których nie brakuje sztachet, a przede wszystkim nawyk sprzątnięcia i zamiatania, nawet w tę sierpniową sobotę, po zwózce słomy, kiedy wiadomo, że i tak w poniedziałek znów słoma będzie zwożona do zagród.

Z innych pozytywnych cech wymienić należy również szczerą, prostolinijność, uczynność. Co bardzo istotne, mimo ogromnych uciążliwości dnia codziennego, jest człowiekiem pogodnym, skorym do śmiechu i żartu, życzliwym. Nadal funkcjonuje tu jeszcze „instytucja” przydomowej ławeczki, na której spotykają się rodzina i sąsiedzi. Specyficznym fenomenem są ży-

wotne orkiestry dęte przyparafialne i strażackie, złożone w przeważającej większości z młodzieży lub wręcz młodzieżowe. Dzieci i młodzież (zarówno dziewczęta, jak i chłopcy) pobierają głównie naukę gry prywatnie, najczęściej „u chopa”, pomimo, iż w Olesnie funkcjonuje szkoła muzyczna.

Ośrodkiem, wokół którego toczy się życie, nie tylko religijne, jest parafia i proboszczowie. Oni to podtrzymują miejscowe tradycje, przekonują mieszkańców, że – aby stać się nowoczesnym – wcale nie trzeba zrywać z dziedzictwem przodków. Organizują niezliczoną liczbę różnych spotkań (również przy okazji uroczystości religijnych), nierzadko będąc ich animatorami.

Wszystko to, oraz piękna oleska okolica, zielone piękno – las, cisza, zdrowe powietrze – powoduje, że zwłaszcza w okresie wiosna–lato–jesień ściągają tu na wypoczynek mieszkańcy Górnego Śląska<sup>27</sup> (jego inteligencja, która tu wypoczywa w budowanych masowo domkach letniskowych). Może ten fakt w przyszłości zaowocuje wykorzystaniem doświadczenia ludzi wykształconych, elit kulturalnych, w budowaniu pomysłnej przyszłości wsi oleskiej (choćby na zasadzie swoistej dyfuzji kulturowej). Tutaj, na wsi oleskiej, czas płynie jakby wolniej niż gdziekolwiek indziej i można tu odnaleźć wiele ze „starego Śląska” zarówno w ludziach, jak i w krajobrazie.

#### **4. „Trzeba kontynuować wszystko, co wynieśliśmy z domu rodzinnego i przekazywać to swoim dzieciom...” – ethos wsi oleskiej pomiędzy tradycją a nowoczesnością**

Wydaje się, że pomimo oddziaływania na współczesny ethos badanej społeczności wielu niekorzystnych czynników (przede wszystkim zewnętrznych), raczej nie można mówić o jego zaniku. Jest to główna hipoteza badawcza. Badana społeczność, co można stwierdzić na podstawie: potocznej obserwacji, rozmów z ekspertami-informatorami społecznymi, analizy zawartości lokalnej prasy i stron internetowych oraz badań ankietowych, umiejętnie modyfikuje wartości ethosowe, ale ich nie zarzuca. W przypadku niektórych z nich (np. tradycji – kultywowanych obrzędów) można nawet mówić o ich rewitalizacji po włączeniu się do ich pielęgnacji różnych instytucji (np. szkół). Wyniki badań upoważniają do stwierdzenia, że **zapoczątkowana w roku 1989 transformacja ustrojowa wpływa dualnie na wartości ethosowe oleskiej społeczności: pozytywnie – sprzyjając utrwalaniu ethosu, oraz negatywnie – osłabiając go pośrednio i bezpośrednio. Jednak nie dochodzi do całkowitego porzucenia jego wartości przez mieszkańców wsi oleskich.**

Rekapitulując można za Stanisławem Bienaszem stwierdzić, iż: „Górnoślązacy zawsze byli Górnoślązakami, lecz zdarzało im się bywać Polakami, Niemcami lub jednymi i drugimi po trochu, albo ani jednym ani drugim. Cóż, nie różnili się pod tym względem od miesz-

<sup>27</sup> Dobitym przykładem jest fakt umieszczenia w Gliwicach na jednym z głównym rozjazdów w centrum miasta drogowskazu z zaznaczonym kierunkiem jazdy do Olesna.

kańców innych pograniczy”. I dalej Bieniasz stwierdza: „Górnoślązacy wchodzą w wiek dwudziesty pierwszy zróżnicowani: nadal są Polakami, Niemcami, tylko Ślązakami, ale mogą być także Morawianami, Żydami, a nawet Ukraińcami. Nadal zdarzają się wśród nich różnice zdań na wiele tematów. I nadal mogą wyznawać różne religie, a także

być biednymi i bogatymi, ale niezależnie od wszelkich różnic, to głównie na ich barkach spoczywa sprawa transformacji gospodarczej regionu, od której zależy pomyślność całego kraju i jego szanse w Europie”<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> S. Bieniasz, *Losy Górnoślązaków w dwudziestym wieku*, b.m. i r. w.



**Henryk Czech** – dr nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Opolskiego. Autor kilkunastu artykułów naukowych dotyczących problematyki etnicznej, zmiany społecznej, industrializacji, problemów i zjawisk zachodzących we współczesnej wsi opolskiej. M.in.: H. Czech, *Rola reklamy prasowej w podejmowaniu decyzji o emigracji zarobkowej (na przykładzie prasy lokalnej województwa opolskiego)*, w: K. Glombik, P. Morciniec (red.), *Wyjazdy zarobkowe. Szansa czy zagrożenie? Perspektywa społeczno-moralna*, Opole 2005, s. 109–121; H. Czech, *Wieś śląska pomiędzy wykluczeniem a samo-wykluczeniem. Zarys problematyki*, w: P. Rostropowicz (red.), *Wykluczenie społeczne w dobie transformacji ustrojowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, Łubowice 2006, s. 87–108; H. Czech, *Czynniki kształtujące aktywność polityczną na wsi oleskiej*, w: J. Kurczewski (red.), *Lokalne wzory kultury politycznej. Szkice ogólne i opracowania monograficzne*, Trio Warszawa 2007, s. 387–426.

W roku 2006 opublikował książkę „Ethos wsi śląskiej”, opartą na pracy doktorskiej obronionej na Wydziale Teologicznym UO (Trio, Warszawa 2006).

Zawodowo pracuje w PGE Elektrowni Opole S.A., kierując pracami Biura Public Relations.

## WIERSZE

\* \* \*

Akacyjowa aleja  
Gdzieś od Radzionkowa

odurzający oddech  
kwietnej zawieruchy  
w otwartym oknie pociągu

białe kiście  
w ruchomej ścianie horyzontu  
misterna siatka  
różanych ornamentów  
spiętrzonych nad  
topolową wnęką  
parku pośród miasta  
topolowe smukłości  
w kasztanowych koronach  
zwarte żywopłoty  
w posłusznych szeregach  
wszystkie symbole  
Zielonego Śląska  
niecierpliwie spieszą  
na kolejne  
rendez vous  
w Oleśnie

31 V 2001

### Olesno

Mały klejnocik  
w koronie  
książąt śląskich  
kamea na damskim dekolcie  
bursztyn w pierścieniu  
księżycowy promień  
skalnych ogródków  
cień tulipanów  
uliczki czyste  
w rysunku  
pulsujące muzyką  
zatopione w listowiu  
rozmodlonych drzew

O czym marzy  
miasto  
o klasycznej twarzy  
i powitalnym geście  
gościnnych rąk  
bogate w przeszłość  
i ufne w przyszłość

Październik 1995

\* \* \*

Lubię wewnątrz świątyni  
 Jak to dobrze  
 że przynajmniej tu  
 Pan przestaje się  
 z nami bawić w chowanego  
 Tu też na pewno  
 wiadomo że  
 ukrył się w tabernakulum  
 abyśmy Mu dali  
 wreszcie  
 święty spokój  
 Przestańmy zatem  
 zanudzać Go  
 skargami i prośbami  
 On sam dobrze wie  
 czego nam potrzeba  
 Lepiej słuchajmy uważnie  
 jak kadzidlana cisza  
 wiecznie wielbi Pana

Olesno, 7 III 1996

### **Dla serdecznych Przyjaciół w Oleśnie**

Tak tu jasno  
 w gnieździe na urwisku  
 nad szumiącą zielenią  
 parkowej przestrzeni  
 słońce w oknach  
 zabytkowej szkoły  
 pełnej po brzegi  
 młodzieńczej werwy  
 i roześmianych marzeń  
 Dawno ucichła zawierucha  
 nad Olesnem  
 klejnotem w koronie  
 śląskich Piastów  
 Ciepło przyjaznych dłoni  
 i młodzieńczych serc  
 Biją nieustannym rytmem  
 ojczystej mowy  
 ciągle rodzącej od nowa  
 słowa słowa słowa  
 zieloną nadzieję trwania

11 III 2005



**Anna Kajtochowa** pochodzi z Brzozowa na Podkarpaciu, od kilkadziesiąt lat związana jest z Krakowem. Tu ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracowała w kilku redakcjach, m.in. w „Gazecie Krakowskiej”, „Głosie Młodzieży” i „Studencie”. W latach 1995–2005 była sekretarzem Zarządu Oddziału ZLP w Krakowie. Ponadto aktywna w Konfraterni Poetów i Stowarzyszeniu Twórczym Artystyczno-Literackim. Promuje młodzież literacką, rekomendowała kilkadziesiąt debiutów poetyckich, głównie we współpracy ze Stowarzyszeniem Słowaków w Polsce. Jest honorową członkinią Polish American Poets Academy (USA). Członkini nadzwyczajna Towarzystwa Badań Biograficznych „Who is who” z siedzibą w Wiedniu. Opublikowała powieści: „Babcia” (1982), „Tamten brzeg” (1993) oraz kilkanaście zbiorów poetyckich: „Sytuacje” (1983), „Krawędź” (1986), „Uroda tarniny” (1990), „Sytuacje II” (1992), „Usiłowałam być człowiekiem” (1994), „Krzyk lelka” (1995), „Stygnała kipiel” (1995), „Cień Ozyrysa” (1996), „Ogród ostów” (1997), „Tabliczka dawno roztrząskanej prawdy. Wybór wierszy” (1998), „Nie jestem biegła w tajemnicach duchów” (2000), „Żyję snem?” (2002), „Bezdrożem ścierniska. Wybór” (2003), „Siódmy krąg” (2004), „Rosła kalina...” (2005), „Wyłania się wiosna znad konturów cienia. Wybór” (2006), „Zza porannych mgieł” (2007), „Rosa przedświt. Wybór” (2007), „Świetliki. Wybór” (2008).

Tłumaczona na angielski, ukraiński, białoruski, słowacki, niemiecki i węgierski. Jej wiersze znajdują się w wielu antologiach polskich i zagranicznych. W roku 1997 Eryk Ostrowski napisał o autorce książkę pt. „Wędrówki o świcie. Opowieść o Annie Kajtochowej”. W czerwcu 2008 r. Prezydent Miasta Krakowa przyznał jej prestiżową odznakę „Honoris Gratia”. Od kilkadziesiąt lat przewodniczy w Oleśnie Międzyszkolnemu Konkursowi Poetyckiemu im. Józefa Lompy dla debiutujących poetów. Pierwsi laureaci Konkursu wydali już swoje własne tomiki przez nią promowane.

## ZAPAMIĘTAJ: [www.firmy.powiatoleski.pl/baza](http://www.firmy.powiatoleski.pl/baza)

Starostwo Powiatowe w Oleśnie utworzyło w 2002 roku, przy Zespole Szkół Zawodowych, Powiatowe Biuro Informacji Europejskiej. W 2004 roku Biuro to zostało przeniesione do siedziby Starostwa i zaczęło funkcjonować pod nazwą Powiatowe Centrum Informacji Europejskiej i Gospodarczej. Placówka ta:

- gromadzi i udostępnia mieszkańcom powiatu oleśkiego informacje dotyczące Unii Europejskiej,
- inspiruje inicjatywy proeuropejskie na terenie powiatu oleśkiego,
- wspomaga informacyjnie lokalne media,
- organizuje wymiany międzynarodowe,
- organizuje proeuropejskie szkolenia, seminaria i konferencje,
- gromadzi informacje o firmach z terenu powiatu oleśkiego w internetowej bazie firm i ofert inwestycyjnych.

Aby dotrzeć z informacjami o lokalnym potencjale gospodarczym na szerokie rynki gospodarki światowej i stworzyć nowe szanse rozwoju, w 2004 roku pracownicy Powiatowego Centrum Informacji Europejskiej i Gospodarczej w Oleśnie stworzyli wortal internetowy dla firm [www.firmy.powiatoleski.pl](http://www.firmy.powiatoleski.pl)



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Pieczę nad Bazą Firm Powiatu Oleśkiego sprawuje Joanna Lech z Wydziału Promocji i Rozwoju Gospodarczego Starostwa Powiatowego w Oleśnie

oraz bazę danych o przedsiębiorstwach z terenu powiatu oleśkiego pod nazwą: Internetowa Baza Firm i Ofert Inwestycyjnych [www.firmy.powiatoleski.pl/baza](http://www.firmy.powiatoleski.pl/baza). Każda firma, która wypełni ankietę (można ją pobrać z wortalu dla firm [www.firmy.powiatoleski.pl](http://www.firmy.powiatoleski.pl)) i przekaże ją do Starostwa, będzie włączona do elektronicznej bazy danych zawierających informacje teleadresowe, wiadomo-

ści o strukturze produkcji lub zakresie świadczonych usług, ofercie handlowej, wolnych mocach produkcyjnych i poszukiwanych kontrahentach.

Wizytówka firmy może być wzbogacona o zdjęcie np. siedziby, posiadanego sprzętu, produkowanych wyrobów, zarządu lub właściciela.

Baza w chwili obecnej zawiera 248 przedsiębiorstw z różnych branż. Każdy zainteresowany może umieścić tutaj swoją ofertę. Internet jako najszybciej rozwijające się medium na świecie staje się nie tylko ważnym środkiem łączności, ale również narzędziem reklamy, marketingu i handlu. Dzisiaj receptą na sukces jest nie tylko pomysł i pieniądze, ale także trafny wybór partnerów rynkowych. Firmy polskie spotykają coraz ostrzejszą konkurencję rynkową. Aby utrzymać pozycję na rynku trzeba tej konkurencji sprostać. Niezbędnym staje się pełniejsze wykorzystanie wszelkich będących w dyspozycji firmy atutów rynkowych.

Na podstawie podpisanych umów o partnerstwie z niemieckimi powia-

tami Kaiserslautern i Hochsauerland oraz o współpracy ze szkockim West Lothian informacje z Bazy promowane są na tamtejszym terenie. Nasi zagraniczni partnerzy są gotowi przekazać nam swoje Bazy danych, aby umożliwić bezpośrednią wymianę informacji pomiędzy konkretnymi zainteresowanymi firmami.

Zgromadzony materiał na płytach CD wykorzystywany jest również do promocji naszych firm podczas targów gospodarczych, seminariów czy szkoleń. Co ważne, i w tych czasach rzadko spotykane: przedsiębiorcy nie ponoszą żadnych kosztów związanych z umieszczeniem swoich informacji w Bazie, ponieważ Starosta Oleski Jan Kus podpisał stosowne porozumienia z samorządami gminnymi o wspólnym finansowaniu kosztów jej utworzenia, uruchomienia i funkcjonowania.

**Każda firma z powiatu oleskiego powinna zadbać o zaznaczenie swojej obecności na stronach [www.firmy.powiatoleski.pl/baza](http://www.firmy.powiatoleski.pl/baza)**

## SPOTKANIA MUZYKÓW JAZZOWYCH W RUDNIKACH

Od siedemnastu lat, zawsze w grudniu, w Domu Kultury w Rudnikach panuje niepodzielnie muzyka jazzowa. Okazuje się, że jazz jest nie tylko muzyką małych, zadymionych, miejskich klubów. Doskonale bawić się można przy niej w atmosferze biesiady, czego przykładem są Spotkania Muzyków Jazzowych w Rudnikach. Jest to impreza, w której biorą udział muzycy indywidualni oraz zespoły jazzowe z terenu południowej Polski. Ma ona na celu prezentację ich dorobku muzycznego, integrację wykonawców i odbiorców oraz promocję życia muzycznego gminy Rudniki. Spotkania uświetniają koncerty profesjonalnych grup jazzowych o uznanej pozycji na krajowej scenie muzycznej.

W zeszłorocznym spotkaniu udział wzięło 9 grup muzycznych (w tym 3 big-bandy). W sumie na scenie pojawiło się około 100 muzyków.

Imprezę tradycyjnie już zapoczątkowała prezentacja big-bandu młodzieżowego „RU-RA” Rudniki-Radłów. Do północy trwały prezentacje kolejnych grup jazzowych z Opola, Kłobucka, Wrocławia, Wielunia, Konopisk i Praszki. Komisja artystyczna uhonorowała głównymi nagrodami w kategorii big-bandów: grupę „WHY NOT” z Konopisk, natomiast w kategorii pozostałych zespołów równorzędnie dwie grupy jazzowe z Opola: „POLISZ JAZZ” oraz Żanetę Płotnik z zespołem. Przyznano również nagrodę specjalną dla perku-



Fot. I. Napieraj

sisty z zespołu „Polisz Jazz” – Łukasza Labusia. Pozostali uczestnicy otrzymali wyróżnienia. Jury z ogromną satysfakcją podkreśliło wysoki poziom artystyczny prezentacji muzycznych oraz rosnące zainteresowanie publiczności muzyką jazzową. Muzycy biorący udział w rudnickich spotkaniach zgodnie twierdzą, że ściąga ich do Rudnik znakomita atmosfera i przyjacielski klimat.

Gwiazdą artystyczną wieczoru był zespół „Jazz Quartet” z Krakowa w składzie: Janusz Skowron – fortepian – jeden z najwybitniejszych polskich jazzmanów; Jerzy Głowczewski – czołowy polski saksofonista, mający na koncie współpracę z czołówką polskiej sceny jazzowej i rozrywkowej; Jan Cichy, bass – kompozytor, aranżer, długoletni współ-

pracownik Polskiego Radia w Opolu oraz Marek Sitkowski – znakomity perkusista, który grał z Markiem Grechutą niemal do końca jego kariery.

Po północy, kiedy prysnął oficjalny nastrój, muzyka popłynęła zupełnie swobodnie. Grano jazz tradycyjny i nowoczesny. Wspaniałe jam session trwało do późnych godzin nocnych.

Tegoroczne spotkanie potwierdziło swój niepowtarzalny charakter, przynosząc satysfakcję organizatorom, wykonawcom i publiczności.

Organizatorem imprezy jest Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Rudnikach. Patronat nad przedsięwzięciem sprawują: Marszałek Województwa Opolskiego, Starosta Powiatu Oleskiego oraz Wójt Gminy Rudniki.



Fot. I. Napieraj



Fot. I. Napieraj



Fot. I. Napieraj

Jazzobranie 2008

## ROK 1945 W OLEŚNIE...

Zajęcie ziemi oleskiej jest związane z działaniami I Frontu Ukraińskiego (dow. marszałek I. Koniew), w toku przeprowadzonej ofensywy styczniowej (zw. także zimową). Naczelne dowództwo hitlerowskie, uwzględniając możliwość zbliżenia się frontu do granic Niemiec, rozpoczęło, zakrojone na szeroką skalę, przygotowania do obrony obszaru między Wisłą a Odrą.

Podczas styczniowych walk ziemia oleska oraz sąsiednie tereny, została zajęta przez oddziały 5. Armii Gwardii i 3. Armii Pancерnej Gwardii, wojsk I Frontu Ukraińskiego.

W dniu 12 stycznia 1945 r., z przyczółka sandomierskiego nad Wisłą rozpoczęła się zimowa ofensywa Armii Czerwonej. Zadaniem wojsk radzieckich było przełamanie i rozbicie obrony niemieckiej 4. Armii Pancерnej i w ciągu 10–12 dni dotarcie do linii Piotrków–Radomsko–Częstochowa, a następnie wykonanie uderzenia w kierunku na Wrocław–Głogów, natomiast na południu zajęcie Krakowa.

Już w początkowym okresie operacji rozbito siły niemieckie (4. Armia Pancerna). W wyniku tych działań do Częstochowy wojska radzieckie wkroczyły 17, a do Piotrkowa Trybunalskiego – 18 stycznia 1945 r. Kontynuując uderzenie pierwsze oddziały

prawego skrzydła I Frontu Ukraińskiego zaczęły już 19 stycznia przekraczać granicę Śląska.

W rezultacie klęski 4. Armii Pancерnej nad Wisłą i braku odpowiednich odwodów na wschód od Odry, dowództwo niemieckie (gen. wojsk panc. F. Graeser – dow. 4. Armii Pancерnej i gen. F. Schoerner – od 18 stycznia dow. Grupy Armii „A”), przygotowywało obronę na linii rzeki Odry, m.in. przez przygotowanie i obronę miast twierdz, np. Opola i Wrocławia.

Oceniając zaistniałą sytuację dowódca Grupy Armii „A” gen. Schoerner zdawał sobie sprawę, iż z powodu braku większych sił powstrzymanie ofensywy nieprzyjaciela może nastąpić dopiero na linii Odry. Niemniej jednak nie zamierzał bez walki oddać prawobrzeżnej części Śląska, głównie stosując działania opóźniające przed Odrą.

Do tego celu dysponował różnymi jednostkami, często drugorzutowymi lub zapasowymi, a także pospolitym ruszeniem – Volkssturmem.

Volkssturm zmobilizowano w ostatniej chwili jako rezerwy, mające uzupełnić braki w oddziałach regularnych. Powstał on na mocy dekretu Hitlera z 25 września 1944 r. (ogłoszonego 18 października 1944 r.). W jego skład wchodził mężczyźni (od 16 do 60 lat),

wcześniej uznani za niezdolnych do noszenia broni.

Utworzony w Oleśnie batalion Volkssturmu przechodził szkolenie w okolicach podczęstochowskiego Olsztyna (12 km na południowy wschód od Częstochowy) oraz na miejscu w budynku ówczesnej stolarni firmy „Pluszke und Bracht”. Członków tego ugrupowania – przeważnie zmuszanych do walki o honor III Rzeszy – nauczono posługiwania się bronią pochodzącą z Włoch.

Wobec błyskawicznego zbliżenia się frontu do dawnej granicy Niemiec oraz pogłosek o wyjątkowym barbarzyństwie wojsk radzieckich, przygotowania obronne okazały się nieprzydatne. Mieszkańcy Olesna dezorientowani i zagubieni, zaczęli przygotowywać się do opuszczenia miasta. Jeszcze 14 stycznia 1945 r. w niedzielę, urzędnicy miejscowego gestapo oraz członkowie lokalnej NSDAP próbowali powstrzymać oleśnian od wyjazdu z miasta, lecz następnego dnia (15 stycznia) pierwsze grupy osób udały się na dworzec kolejowy i opuściły Olesno.

W mieście mieszkało wówczas około 3700 ludzi (w dniu 17 maja 1939 r. Olesno wraz z należącymi doń osiedlami m.in. Świerczem i Grodziskiem, liczyło 7263 mieszkańców).

Niektórzy zabierali ze sobą najcenniejsze i najpotrzebniejsze rzeczy, inni wyjeżdżali z niewielkim bagażem uprzednio zakopując wartościowe przedmioty w ogrodach lub na polach. We wtorek 16 stycznia wyjechał z Olesna ówczesny proboszcz Paweł Foik (1916–1945), a następnego dnia miasto opuścił tutejszy pastor Gotthard Halm (1931–1954).

W dniu 17 stycznia o godzinie 6.45 lokalne władze zarządziły przymusową ewakuację mieszkańców Olesna. Próbowano zorganizować kilkadziesiąt wozów, które miały przybyć na wyznaczone miejsce zbiórki o godzinie 9.00. Nie wszystkie jednak wozy dotarły; zdarzyło się, że zmarznięci ludzie około godziny 15.00 rozchodzili się do domów, decydując się na pozostanie lub opuszczenie miasta następnego dnia. Pewniejszą drogą ewakuacji była kolej, z której skorzystała większość mieszkańców ówczesnego Olesna. Część oleśnian chroniła się w okolicznych wioskach.

Tego samego dnia (17 stycznia) przez miasto zaczęły wycofywać się oddziały niemieckich żołnierzy, m.in. 68. i 712. Dywizji Piechoty oraz resztki 246. Pułku Piechoty wchodzącego w skład 4. Armii Pancерnej. Ostatniemu ugrupowaniu towarzyszyły trzy czołgi, które zajęły pozycje obronne przy wiadukcie kolejowym na trasie Olesno–Gorzów Śląski. Oddziały te zaminowały niektóre drogi oraz wysadziły trzy inne wiadukty kolejowe na trasie Kluczbork–Lubliniec.

W dniu 18 stycznia 1945 r. mieszkańców Olesna i okolic zelektryzowała wiadomość o zajęciu przez armię radziecką Częstochowy, o której wiedziano, że była filarem niemieckiej obrony na przedpolu Górnego Śląska. Była to dla wszystkich zapowiedź, że działania wojenne zbliżają się bezpośrednio do ziemi oleśkiej.

W czwartek (18 stycznia) na terenie ówczesnego powiatu oleskiego pojawiły się pierwsze oddziały wojsk radzieckich. Dwóch zwiadowców przedostało się w okolice Olesna i próbowało zdobyć informacje o liczbie żołnierzy stacjonujących w mieście. Zostali oni jednak zabici w okolicy kościoła św. Anny,

przed wiaduktem kolejowym. Starszyna gwardii Komlew i sierżant Anankin byli prawdopodobnie jedynymi żołnierzami radzieckimi, którzy podczas „wyzwolenia” Olesna zostali zastrzeleni przez Niemców.

Od wschodu nadciągał front. W toku toczących się walk oddziały radzieckie zajęły, posuwając się od Częstochowy, w dniu 18 stycznia o godz. 15.00 Kłobuck, następnego dnia Praszkę i o godz. 3.00 w walce przekroczyły tam granicę polsko-niemiecką sprzed września 1939 r. na rzece Prośnie i wkroczyły na ziemię śląską. Pierwszą jednostką, która weszła na teren Niemiec była 54. Brygada Pancerna Gwardii (dca płk. J. Czuginow), działająca w składzie 3. Armii Pancernej Gwardii. Za nią granicę przekroczyły inne jednostki tej armii, a także 5. Armii Gwardii.

Tego samego dnia rozpoczęto walki o Gorzów Śląski.

W dniu 20 stycznia 1945 r., o godz. 21.00, 26. i 28. Pułk Powietrzno-Desantowy Gwardii przy wsparciu części sił 3. Dywizji Artylerii Przełamania pod dowództwem gen. mjra J. Sanki, okrążyły Olesno – najważniejszy punkt taktyczny w pasie natarcia dywizji, natomiast 23. Pułk Powietrzno-Desantowy Gwardii ppłk D. Isajewa opanował wieś Wachowice.

Dowódca obrony Olesna, mjr dr Rudolf Pratsch, miał do swojej dyspozycji szczupłe siły: dwa bataliony Volksturmu, kilka kompanii utworzonych z rozproszonych żołnierzy piechoty, dwie baterie haubic lekkich i kilka zmotoryzowanych dział przeciwlotniczych w składzie 168. Dywizji Piechoty, 80–100 żołnierzy z przybyłego ze Świdnicy parku materiałowo-technicznego wraz

z kilkoma działami przeciwpancernymi, ok. 40 ludzi z warsztatu jednostki dział szturmowych z dwoma działami szturmowymi, jednostkę policji i bliżej nieokreśloną liczbę własowców. W rejonie Olesna walczyła też – wycofująca się do Opolą – grupa bojowa mjra Wensauera (resztki 246. Pułku Piechoty 88. Dywizji Piechoty ze składu 42. Korpusu Armijnego 4. Armii Pancernej).

Wojska radzieckie dotarły do Olesna z kierunku Łomnicy już w godzinach porannych w dniu 20 stycznia. Po stoczonych walkach niemiecki garnizon wycofał się tegoż dnia, w godzinach popołudniowych ze wschodnich krańców miasta. Niemieckie baterie, które do tychczas zajmowały pozycje obronne pod Świerczem (2 km na wschód od Olesna), wycofały się na zachód miasta, do doliny rzeki Stobrawy. W tym czasie dostarczono niemieckiej załodze wystarczającą liczbę amunicji.

Dowódca obrony Olesna, mjr dr R. Pratsch, kontrolował przebieg walk o miasto przez środki łączności do godz. 15.00 dnia 20 stycznia.

Miasto było ostrzeliwane już wówczas przez czerwoarmistów ogniem artylerii i granatników. W godzinach wieczornych, gdy pierścień okrążenia wokół Olesna zaczął zamykać się, wśród niemieckiej załogi broniącej się na południowo-zachodnim skraju miasta wybuchła panika. Po zapadnięciu zmroku główne siły oleskiego garnizonu wycofały się na czele z jego dowódcą w kierunku zachodnim. Część z nich dostała się już wcześniej do niewoli radzieckiej, część nie zdołała już wycofać się z okrążonego miasta. Posiłki w postaci sześciu dział szturmowych typu „Hetzer”, skierowane z Opolą na pomoc załodze

Olesna, nie dotarły (z powodu braku paliwa dojechały tylko do Chudoby, następnego dnia rano po dowiezieniu ich załogom paliwa, pojazdy te powróciły do Opolą).

W nocy z 20 na 21 stycznia żołnierze radzieccy nie prowadzili walk o Olesno. Od rana następnego dnia czerwonarmiści zaczęli systematycznie ostrzeliwać miasto, po czym wkroczyli do niego.

Na cmentarzu żydowskim dostało się do niewoli 20 żołnierzy niemieckich, którzy nie zdążyli wycofać się z okrążonego miasta.

Olesno zostało zajęte przez oddziały 9. Połtawskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej Gwardii – 26. Pułk Powietrzno-Desantowy Gwardii ppkła Jerima Orochowatskiego, 28. Pułk Powietrzno-Desantowy Gwardii ppłka Wasylia Łaziebnikowa i 7. Pułk Artylerii Gwardii mjra Mikołaja Klimowskiego.

Pierwsi do miasta wkroczyli żołnierze radzieccy 9. Połtawskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej Gwardii (dowódca płk P. Szumiejew) wchodzący w skład 33 Korpusu Piechoty Gwardii (dowódca gen. N. Lebedienko), należącego do 5. Armii Gwardii (dowódca A. Żadow).

Tuż przed wkroczeniem do miasta z okolic Grodziska wystrzelony został pocisk artyleryjski, który nieznacznie uszkodził wieżę kościoła parafialnego. Wystrzał ten miał wypłoszyć potencjalnych snajperów, którzy mogli się znajdować na tejże wieży, lecz przecież wojsk niemieckich już wówczas w Oleśnie nie było. Żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta z kierunku Łomnicy około godz. 17.55 i zajęli miasto bez walki. Wielu żołnierzy było już pijanych, a niektórzy z nich nie potrafili utrzymać się na

nogach. Wyzwoliciele weszli na rynek dzisiejszymi ulicami Kościuszki i Armii Krajowej, następnie obiegli go dookoła, po czym rozpoczęły strzelaninę z okazji zdobycia niemieckiego miasta. W czasie tej strzelaniny zginęło dwóch żołnierzy radzieckich, którzy zastrzeleni zostali przez swoich współbraci. Strzelanina ta ustała w momencie wkroczenia do miasta trzeźwych oddziałów radzieckich. Wkrótce po zlikwidowaniu tego zamieszania, około godz. 18.30, rozpoczęły się rabunki sklepów, co jest rzeczą normalną podczas działań wojennych. W czasie grabieży wyjątkowo dobrze zaopatrzonych sklepów oleskich można było zauważyć pewną prawidłowość: wszyscy żołnierze wchodzili do pomieszczeń przez okna, natomiast drzwi – często otwarte – pozostały nieknięte (żołnierze radzieccy robili tak prawdopodobnie w wyniku otrzymanych rozkazów, z obawy przed minami, które niejednokrotnie umieszczali na klamkach drzwi mieszkań i sklepów niemieccy saperzy). Około godz. 20.00, gdy większość „wyzwolicieli” ulokowała się w sklepach lub mieszkaniach, doszło do sprzeczki między grupą oficerów i podoficerów. Prawdopodobnie „efektem” tego nieporozumienia były 3 trupy (2 podoficerów i 1 oficera).

Na Wielkim Przedmieściu (jedna z ulic miasta) paliły się pierwsze domy. W całym mieście słychać było grę na akordeonie i harmoszcze (21 stycznia). Oczywiście muzyce i zabawie towarzyszyły wystrzały. Jeden z żołnierzy odstrzelił głowę z posągu Matki Bożej, a wkrótce również i ręce tej figury, która od 1697 r. stała na oleskim rynku.

Niektórzy nadal plądrowali mieszkania, zabierając z nich wszystko, co po-

padło. Zderzenie dwóch różnych kultur spowodowało wiele ciekawych sytuacji. Pewien żołnierz chodził po wszystkich domach i odkręcał krany. Kolegom wyjaśniał, że przywiezie je do domu, sprzeda sąsiadom, zaczepi je do ściany i u wszystkich będzie woda w mieszkaniu, tak jak to jest w Niemczech. Dużą sensacją dla Rosjan (a raczej Ukraińców) były również słoje (wecki).

Fascynowały ich także zegarki, szczególnie ręczne, gdyż takie „łatwo dzwigać”. Rozgoryczony żołnierz, który zbyt późno przybył do pracowni zegarmistrzowskiej i zastał w niej tylko duże zegary ściennie – zastrzelił swego kolegę, gdyż ten nie chciał podzielić się łupem. Oczywiście za taki czyn natychmiast ukarano go, rozstrzeliwując na miejscu. W ten sposób kolejni dwaj żołnierze „zginęli na polu chwały” podczas „wyzwalania” Olesna. Inny żołnierz, prawdopodobnie sierżant Muranow, znalazł motocykl, a że był pijany, szalał na nim po całym mieście. Gdy potrafił kogoś, rozpoczęto za nim pościg, lecz nie znaleziono go. Dopiero parę dni później okazało się, że leży on w okolicy gospodarstwa państwa Buchtów (przy dzisiejszej ulicy Targowej) – pijany zabił się na motorze.

Żołnierze radzieccy odkryli w okolicznych gorzelniach, m.in. w Sowczycach i Bodzanowicach, ogromne zapasy spirytusu (oleska gorzelnia nie była tak dobrze zaopatrzona jak te właśnie). Między Rosjanami zajmującymi się rozwożeniem tego spirytusu dochodziło do sprzeczek i bójek, które przeważnie kończyły się tragicznie.

Według niesprawdzonych informacji w Sowczycach w kotle ze spirytusem utopiło się 6 żołnierzy radzieckich. Zmar-

łych, a raczej utopionych przewieziono do Olesna i w ten sposób powiększyli oni grono „poległych na ziemi oleskiej”. Ginęli nie tylko Rosjanie, ale również ludność cywilna. Pod wieczór (21 stycznia) dwie kobiety, które uciekały z miasta zostały zastrzelone, gdyż broniły swojej godności. Kilka osób (prawdopodobnie 5 lub 6) zostało spalonych w domach. Miały miejsce pierwsze gwałty. Najbardziej dramatyczne wydarzenia rozegrały się w domu Franciszka Cichosa (przy dzisiejszej ulicy Krasickiego), gdzie przebywało 10 osób, państwo Cichosowie z dwójką dzieci, Marta Klausner z dwoma synami, Paweł Nowak z synem Zygfydem oraz Józef Mikosch. Przedstawienie zdarzeń, które miały miejsce w tym domu między 21 a 29 stycznia jest obecnie niemożliwe. Noc z niedzieli na poniedziałek była bardziej przerażająca niż poprzednia. Płonęły kolejne domy, pijani żołnierze często strzelali na wiat, jednakże nikt z mieszkańców Olesna nie przypuszczał, że najgorsze dopiero przed nimi.

W poniedziałek 22 stycznia nastąpiło przegrupowanie wojska – pierwsza linia frontu ruszyła na zachód, natomiast ze wschodu przybyły na teren Olesna oddziały tzw. armii czyszczącej – najgorsze szumowiny wypuszczane z więzień przez Stalina po to, by walczyć „do ostatniej kropli krwi”. Rankiem kompletnie zdemolowano ratusz, wybuchły nowe pożary. Oleskie kościoły były jednak nietknięte. Dla miasta i jego mieszkańców zaczęły się jeszcze gorsze dni.

Wczesnym rankiem we wtorek 23 stycznia grupy żołnierzy tzw. armii czyszczącej przystąpiły do obchodu miasta. Rozpoczął się prawdziwy terror. Po-

nieważ ocalałe zabudowania były już splądrowane, rozczarowani żołnierze wpadli we wściekłość. Swoją agresję wyładowali przede wszystkim na ludności cywilnej. Wyjątkowo brutalnie postępowano z kobietami. „Nie przepuszczono chyba żadnej!”. Nie oszczędzono nawet starszych pań. Siedemdziesięcioparoletnia pani Kunzer mieszkająca wówczas w budynku dzisiejszej poradni „K” (ul. Krasickiego) do końca życia nie mogła zapomnieć tych strasznych chwil, a podczas zwierzeń opowiadała o „kilkudziesięciu chamach, których ludźmi nazwać nie można”.

Podobnie wyrażała się o „wyzwolicielach” wówczas siedemdziesięcioletnia pani Vogel, mieszkająca przy dzisiejszej ul. Krasickiego.

Każdy z napotkanych mieszkańców Olesna i okolicznych wiosek poddawany był weryfikacji narodowościowej. Odpowiedź na pytanie, „kim jesteś?”, była zawsze niezadowolająca. Jeżeli brzmiała ona „Niemiec” – oznaczała wyrok śmierci lub niewolę i zesłanie w głąb ZSRR. Natomiast, gdy pytany odpowiadał, że jest Polakiem – żołnierze nakazywali mu „w ciągu trzech dni wynieść się do Polski, tam gdzie jego miejsce.” Weryfikacja ta zakończyła się z chwilą, gdy do miasta przybył major Władimir Pereckalski, który objął stanowisko komendanta Olesna. Na swoją siedzibę obrał dom piekarza Karola Klosika, któremu polecił natychmiast uruchomić piekarnię.

Komendantura sprawowała niepodzielną władzę (kierowana przez majora W. Pereckalskiego) w Oleskiem, aż do ustanowienia tam polskiej administracji, obok której władza komendanta istniała aż do jej rozwiązania.

W wyniku walk miasto zostało zniszczone w 35%.

Gdy do miasta wkroczyły wojska radzieckie, było ono poważnie wyludnione (po przymusowej ewakuacji 18 stycznia 1945 r.). W mieście liczącym około 7200 osób (wraz z przyległymi okolicami), w chwili zajęcia było ok. 700 ludzi, przeważnie kobiet, starców i dzieci, większość napływowej ludności niemieckiej uciekła albo przesiedliła się za Odrę i Nysę Łużycką.

Straty niemieckie w wyniku działań zbrojnych (razem z ludnością cywilną) wynosiły 35 zabitych, radzieckie zaś – około 40 szeregowych, podoficerów i oficerów (wraz z poległymi na przedpolach miasta).

W takim stanie posiadania obejmowały Olesno i przyległe tereny władze radzieckie.

Po zakończeniu regularnych działań zbrojnych i utworzeniu radzieckiej komendantury wojennej stan miasta pogarszał się z dnia na dzień.

Przebywające w mieście oddziały Armii Radzieckiej dokonywały regularnych zniszczeń w zabudowie i infrastrukturze miasta. Najbardziej ucierpiał oleski rynek i jego zabytki, a także na skutek pożarów wznienianych przez czerwonoarmistów straty poniosła zwarta zabudowa Olesna. Do tak dużego spustoszenia miasta przyczynił się brak w nim (prawie całkowicie) mieszkańców.

Opis tego zamieściła w swoich wspomnieniach przybyła wraz ze starościńską grupą w marcu 1945 r., pracownica Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Oleśnie Janina Kłopotcka:

„Stoimy na rynku w Oleśnie. Przed nami i wokoło nas wstrząsający czworobok grozy. Zgliszcza i ruiny. Otwory

okienne na fasadach trzymających się jeszcze, zieją pustą czernią. Zaduch spalenizny”. Ten krótki fragment wspomnień może świadczyć o tym, iż miasto musiało być zniszczone na długo po zakończeniu walk, jeżeli do nich w ogóle doszło.

Nie było więc komu uratować budynku ratusza, który podobnie jak plebania spłonął w nocy z 22 na 23 stycznia.

Od czwartku 25 stycznia do soboty 27 stycznia spłonęło w Oleśnie 67 domów. Każdy dzień podobny był do poprzedniego: kolejne gwałty, rabunki, zabójstwa i podpalenia.

Przerazający był widok miasta wczesnym rankiem w niedzielę 28 stycznia 1945 r. Mieszkańcy Olesna, których niewielka grupa nie uciekła przed frontem, zdążający na Mszę Świętą nie byli pewni, czy jest to jeszcze noc, czy już nowy dzień. Ponieważ domy w mieście pokryte były papą, nad Olesnem rozciągał się olbrzymi obłok czarnego dymu, który nie przepuszczał promieni słonecznych. Kilka domów jeszcze się paliło, z innych – już spalonych – wydobywał się przeraźliwie czarny dym.

Wszędzie unosił się zapach benzyny lub ropy. Miasto dogorywało. Ocalały jedynie: gmach starostwa, urząd skarbowy, budynek poczty, dworzec kolejowy, szpital, budynek sądu, szkoły i kościoły oraz około 350 zabudowań, głównie na peryferiach miasta. Zachowała się również wikałówka, w której Rosjanie urządzili magazyn kradzionych rzeczy. Większość ocalałych domów i gmachów użyteczności publicznej była zdewastowana.

Najmniej ucierpiały oleskie świątynie. W kościele parafialnym „nawet

stajenka była w całości”. Zniknęły natomiast wszystkie obrusy, serwety i pomalowane na złoto ozdoby. Drzwi do zakrystii kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała były wyłamane łomem, a pomieszczenie to wyglądało jak pobojuwisko.

W szafach nic nie pozostało. W większym stopniu zdewastowane było wnętrze kościoła św. Michała. Ołtarz główny był zdewastowany, drzwi do tabernakulum wyłamane, Hostie podeptane i zbezczeszczone poniewierały się na ziemi. Figury były zrzucone z piedestałów. Włamano się do jednej z krypt kościoła, pozostawiając w niej duży nieporządek (Rosjanie weszli do krypty, w której znajdują się szczątki fundatorów i dobrodziejów oleskich świątyń. Pozostawili w niej kilka butelek po wódce lub spirytusie oraz menażkę). Krypta zakonników była nietknięta.

Znajdujący się przy obecnej trasie lublinieckiej kościół św. Rocha nie został uszkodzony, jedynie w dachu powstało kilka dziur.

Podobnie w stanie nienaruszonym były inne oleskie świątynie, m.in. kościół św. Anny, bardzo piękny drewniany kościółek z XV w.

W sobotę 27 stycznia przybyły do Olesna pierwsze grupy osób zza przedwojennej granicy, które traktowały cały Śląsk jako obszar potencjalnego wzbogacenia się. Gwałty, rabunki, zabójstwa i podpalenia przybrały na sile. Zabijano również żołnierzy radzieckich odbierając im broń i mundury. W ten sposób zamordowano w Oleśnie i w najbliższych okolicach – 10 lub 11 czerwonoarmistów. Jak wynika z relacji świadków osoby te chodziły grupami, przeważnie wieczorem i w nocy. Prawie zupełnie ludzie ci nie rozmawiali ze sobą. Wcho-

dzili do domów, które jeszcze nie zostały spalone, zabierali to, co w nich jeszcze pozostało, a następnie oblewali je benzyną i podpalali. Mieszkańcy Oleśna próbowali ratować swoje domostwa, lecz upór podpalaczy był wyjątkowy. Pan Nowak ukrywający się na strychach domu przy dzisiejszej ul. Pieloka (obok kiosku z prasą) wspominał, że gasił swój dom trzy razy, lecz za czwartym razem nie zdołał go uratować.

Bandy te (szabrownicy) grasowały również na wsiach, konfiskując bydło, konie i trzodę chlewną. O ile wojska radzieckie konfiskowały tylko część inwentarza, (głównie konie), pozostawiając gospodarzowi przynajmniej kilka zwierząt gospodarskich, to członkowie tych band rabowali wszystko. Często były przypadki zwracania się o pomoc do wojsk radzieckich stacjonujących w Oleśnie, które (co należy podkreślić) chętnie pomagały miejscowej ludności.

Również w dokumentacji oleskich władz, które wkrótce rozpoczęły pracę w mieście (m.in. w sprawozdaniach starosty Ludwika Affy) znajdują się informacje o bandach zajmujących się szabrem i rabunkiem. Jedną z tych band, liczącą w marcu 1945 roku ponad 100 osób, grasowała w południowo-zachodniej części powiatu. Wielu członków tej bandy nosiło radzieckie mundury.

Trzeba tu wspomnieć, iż w ocenie stopnia zniszczeń zabudowy miasta Oleśna istnieją dość znaczne rozbieżności, szczególnie w przypadku, gdy idzie o ustalenie właściwego wskaźnika, który wyrażałby całokształt zniszczeń. Dlatego też wielu autorów, stosując różne kryteria, podaje różne dane odnośnie odsetek szkód w zabudowie Oleśna: 35%, a nawet 70%.

Niezgodności występują także, gdy idzie o liczbę zniszczonych nieruchomości w tym mieście: mówi się np. o 254, 264, 277, czy wreszcie o około 317 zniszczonych i uszkodzonych zabudowaniach mieszkalnych i gospodarczych w Oleśnie.

Straty w zabudowie miasta spowodowały nie tyle bezpośrednie działania wojenne, co nie ugaszone pożary spowodowane przez czerwonooarmistów. Pamiętać bowiem należy, że gdy radziecka komendantura wojenna obejmowała władzę w Oleśnie, cała infrastruktura komunalna, w tym również wodociągi oraz wieża ciśnień, zostały uszkodzone.

Omawiając działalność komendantury wojennej w Oleśnie najpierw przyjrzyjmy się, w jaki sposób doszło do utworzenia radzieckiej administracji wojskowej na zajętych terenach.

W dniu 26 lipca 1944 roku zawarta została umowa PKWN z ZSRR, określająca, że obszar, który przestaje być strefą bezpośrednich operacji wojennych, przekazywany będzie Polsce. Tego samego dnia MSZ przy PKWN oświadczył, że wojska radzieckie działając na terenie Polski traktować będą je jako terytorium suwerennego, zaprzyjaźnionego i sojuszniczego państwa.

Oświadczenie to nie miało decydującego wpływu na ich zachowanie, ale stwierdzało wyraźnie, że na terenie Polski nie będzie tworzona administracja radziecka. Powstać miały tylko komendantury wojenne o charakterze czasowym, bowiem naczelnym wódcą wojsk radzieckich zachował pełnię władzy w sprawach związanych z prowadzeniem wojny. Ale obok komendantur wojennych miała funkcjonować admi-

nistracja polska. Oznaczało to powstanie na ziemiach zachodnich i północnych systemu dwuwładzy, ponieważ działały tam komendantury wojenne radzieckie, a urzędnicy polscy mogli zaczynać swą działalność dopiero po uzyskaniu ich zgody.

W marcu Rada Ministrów dokonała podziału ziem powracających do Polski na cztery okręgi administracyjne i mianowała Pełnomocników Rządu Polskiego. Przyjęli oni główne zadania współpracy z władzami radzieckimi: na Śląsku Opolskim – gen. Aleksander Zawadzki, który był równocześnie wojewodą śląsko-dąbrowskim.

W Oleśnie komendantura wojenna została utworzona 23 stycznia 1945 roku, komendantem wojennym miasta został major Władimir Pereckalski. Siedzibą komendantury (jak już wspomniano wcześniej) był budynek piekarni Karola Klosika, na rogu obecnych ulic Wielkie Przedmieście i Armii Krajowej.

Nazajutrz tj. w środę 24 stycznia około godziny 7.30 przybyło do Olesna wielu mieszkańców Kluczborka, których wygnano z miasta i nakazano znalezienie sobie mieszkania w sąsiedniej miejscowości. Z pobliskich wiosek stopniowo zaczęli powracać mieszkańcy Olesna. Komendantura radziecka od razu rozpoczęła przesłuchiwanie miejscowej ludności, która pozostała jeszcze w mieście. Przesłuchiwany był m.in. oleski ksiądz Hugo Jendrzejczyk. Po przesłuchaniu otrzymał zezwolenie na odprawianie Mszy Św. i nakaz grzebania zabitych. Oprócz licznych przesłuchań ludności miejscowej, działalność komendantury radzieckiej, ograniczała się do systematycznego niszczenia Olesna.

W poniedziałek 29 stycznia ponownie przesłuchiowano księdza Jendrzejczyka. Po przesłuchaniu polecono mu, by natychmiast rozpoczął grzebanie zmarłych, których ciała jeszcze leżały na ulicach. Wcześniej było to niemożliwe, gdyż wyjątkowo silny mróz uniemożliwiał wykopanie grobów. Pierwsze w zbiorowej mogile zostały złożone ciała żołnierzy radzieckich.

Następnego dnia ks. Jendrzejczyk wraz z pomocnikami, zaczął zwozić ciała wszystkich zabitych do cmentarnej kaplicy. Pomagali mu w tym panna Wieczorek, Franciszka Glatzel oraz piekarz Lukoschik z Kluczborka. Ponieważ ziemia zamarznięta była do głębokości 50 cm kopanie grobów postępowało bardzo wolno. W następnym zbiorowym grobie łącznie złożono 45 ciał zamordowanych osób. Widok był przerażający.

Dnia 29 stycznia wieczorem żołnierze radzieccy wyprowadzili z willi państwa Cichosów 10 osób, ocalały tylko cztery. Prawdopodobnie honor i godność były ceną, którą zapłaciła rodzina Cichosów za uratowanie swojego życia. Natomiast strzałem w tył głowy zamordowani zostali: Marta Clausner (Czech) z dwoma synami – szesnastoletnim Gerhardem i piętnastoletnim Heinzem, Paweł Nowak i jego syn Seigfried oraz Józef Mikosch. Żaden z zamordowanych nie był nacionalistą (nie należał do NSDAP). Oprócz miejscowej ludności zginęło również wielu obcych.

Do 1 czerwca 1945 roku pogrzebanych zostało 92 zabitych (cywilów i żołnierzy). Wiele osób pochowanych zostało w prywatnych ogródkach lub lasach m.in. w lasku między Olesnem a Grodziskiem. Zbiorowe mogiły znaj-

dują się również na cmentarzach Kościołów: Św. Anny i Św. Rocha (na południowy wschód od tej świątyni).

Stopniowo do miasta powracali następni mieszkańcy, funkcjonowały już: piekarnia i sklep rzeźniczy.

Dnia 14 lutego w Oleśnie pojawiły się obwieszczenia nakazujące wszystkim mężczyznom między 16 a 50 rokiem życia zgłoszenie się do komendantury radzieckiej. Wkrótce wszyscy (około 40 osób) wyjechali z Olesna, by już nigdy do niego nie wrócić. Przypuszczalnie wywiezieni zostali w głąb Związku Radzieckiego.

Z dniem 13 czerwca 1945 roku nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta wojennego miasta Olesna. Majora Pereckalskiego zastąpił na skutek zarządzenia Wojennej Komendantury Frontu starszy lejtnant gwardii Piesko-woj. Nowy komendant sprawował swój urząd aż do rozwiązania komendantury (przełom lipca i sierpnia 1945 r.).

Od lutego 1945 roku w urzędzie wojewódzkim w Katowicach, zaczęło się tworzenie i kompletowanie grup operacyjnych, które z zadaniem objęcia władzy wyruszały na teren przydzielonych powiatów. Starano się, by w wyruszających w teren ekipach znaleźli się ludzie znający i rozumiejący skomplikowaną sytuację ludności Śląska Opolskiego, a także dawni jego mieszkańcy, działacze Związku Polaków, polskich organizacji społecznych, oświatowych czy politycznych. Jednocześnie wezwano wszystkich byłych pracowników sprzed września 1939 roku, by stanęli do pracy na zajmowanych uprzednio stanowiskach.

W Katowicach już 20 marca odbyła się pierwsza odprawa kierowników grup operacyjnych (byli to przeważnie ludzie

posiadający już akta nominacyjne na starostów, wicestarostów, prezydentów i wiceprezydentów), mających się udać na ziemie Śląska Opolskiego leżące na prawym brzegu Odry.

Operacyjna grupa administracyjna dla powiatu oleskiego została utworzona w drugiej dekadzie marca 1945 roku. Na stanowisko pierwszego starosty polskiego powiatu oleskiego wojewoda A. Zawadzki powołał Ślązaka Ludwika Affę. W skład grupy operacyjnej weszli ponadto dwaj wicestarostowie: Władysław Lisikiewicz i Jan Bogacz, pierwszy inspektor szkolny Adam Wilczyński, Roman Moskwa – inspektor oświaty dla dorosłych, oraz lekarz. Grupa przybyła do Olesna 24 marca 1945 roku.

Poświęćmy teraz nieco więcej uwagi, ważnemu procesowi, który został zarządzony na tych terenach, a mianowicie akcji weryfikacyjnej, która rozpoczęła się w drugiej połowie marca 1945 roku.

Dnia 22 marca 1945 roku wojewoda Aleksander Zawadzki wydał pierwsze zarządzenie weryfikacyjne, upoważniające starostów i prezydentów miast do wystawienia mieszkańcom Opolszczyzny tymczasowych zaświadczeń stwierdzających ich narodowość polską.

Ostateczny termin składania wniosków weryfikacyjnych przez polską ludność rodzimą upłynął 30 listopada 1945 roku. Jednak akcja weryfikacyjna nie skończyła się w tym roku. Komisje weryfikacyjne skończyły swą pracę w połowie 1949 roku.

Na Opolszczyźnie zweryfikowano 786,8 tys. osób. Weryfikacja narodowościowa – w świetle prawa międzynarodowego – była bezprawna.

W kwietniu 1945 roku rozpoczęła się na terenie Olesna i powiatu pierwsza z ważnych akcji – weryfikacja narodowościowa. Była ona częścią identycznej akcji podjętej przez organa polskiej administracji nie tylko na Śląsku Opolskim, ale także na innych terenach należących przed wojną do Niemiec, a zamieszkałych po części przez ludność mówiącą jeszcze językiem polskim.

Do momentu zakończenia pierwszego etapu tej akcji, tj. do końca czerwca 1945 roku, wydano 778 tymczasowych zaświadczeń obywatelstwa polskiego. Wręczenie pierwszych tymczasowych zaświadczeń polskości – dokumentu stwierdzającego przynależność do narodu polskiego – miało w Oleśnie niezwykle odświętny charakter. Poprzedziło je uroczyste przemówienie starosty w dniu 3 maja, który przypomniał działalność i chlubną walkę Polaków na Śląsku, zachowanie języka i narodowości, zasługi Związku Polaków w Niemczech, a zwłaszcza działalność tej organizacji na Śląsku w okresie III Rzeszy. Wyróżnienie w postaci wręczenia zaświadczeń w pierwszej kolejności spotkało więc tych wszystkich mieszkańców ziemi oleskiej, którzy czynnie krzewili i pielęgnowali polskość w czasach ku temu najbardziej niesprzyjających.

Jako pierwsi otrzymali je m.in.: Franciszek Grobelny, Walenty Andrecki, Franciszek Buchta, Franciszek Grzesik, Jan Pietrula, Filip Światała, Józef Kulliberda, Franciszek Owczerski, Franciszka Nicponiowa, Karol Kubikowski, Paweł Sypuła, Józef Grzęba, Bernard Wiczorek, Maria Wilhelmówna, Jan Kobiółka, Feliks Fronczek, Zofia Ligudzińska, Paweł Świątek.

Natomiast dla różnych grup ludności, poza ludnością cywilną dla jeńców wojennych i członków NSDAP utworzony został w kwietniu lub maju 1945 roku obóz odosobnienia w Wojciechowie (wieś pod Olesnem). Założony został przez starostwo powiatowe wraz z UBP (Urząd Bezpieczeństwa Publicznego), ale administrowany był przez UBP. Przebywało w nim około 800 osób, według niektórych relacji często głodujących. Od jesieni 1945 roku liczba osadzonych zaczęła spadać i wynosiła w październiku 384 osoby. Osadzano w nim całe rodziny, warunki traktowania były dobre. Mieszkały one w barakach lub świetlicy majątku ziemskiego. Dla dzieci utworzono polską szkołę. Udzielano także zgody na krótkie wyjazdy z obozu, z których zawsze wracano. Osadzeni pracowali w majątku ziemskim. Stan zdrowotny kobiet i dzieci był zły, ale brakuje informacji o zgonach. Komendantem był por. Władysław Szymanek, który zabronił bicia, a następnie Bronisław Jaworski. Najgorzej wspomniany był starszy obozu, Niemiec, Hegenwald. Zdarzały się wypadki szykanowania więźniów przez straż obozową. Wyżywienie było czasami fatalne.

Od maja do listopada 1945 roku skierowano do obozu 300 powracających z Niemiec osób, z których połowę zwerifikowano, resztę odesłano do Niemiec. Obóz zlikwidowano latem 1946 roku.

Następnym, bardzo ważnym zadaniem nowych władz było przeprowadzenie akcji osiedleńczej, która na terenie Olesna i powiatu rozpoczęła się w kwietniu 1945 roku. Osiedlenie ludności było zadaniem, które z ramienia administracji przeprowadzał Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR).

Poprzednikiem Powiatowego Oddziału PUR w Oleśnie był Rejonowy Inspektorat Osadnictwa (RIO) w Oleśnie. Zorganizowany został 22 kwietnia 1945 roku, z dniem 1 września tegoż roku przekształcony został na Państwowy Urząd Repatriacyjny – Powiatowy Urząd w Oleśnie. Istniał do końca 1948 roku.

Jakkolwiek akcja repatriacyjno-osiedleńcza rozpoczęła się w Oleskiem już w kwietniu tego roku, to brak akt Rejonowego Inspektoratu Osadnictwa z jego działalności początkowej nie pozwala na bliższe zobrazowanie ówczesnego okresu. Z późniejszych akt sprawozdawczych wynika bowiem, że transporty z repatriantami, a także osadnikami z centralnej Polski, przybywały i wyładowywane były na terenie Olesna w większości w okresie drugiego kwartału 1945 roku. Wcześniej od osadnictwa repatriantów miało miejsce niezorganizowane, żywiołowe osadnictwo ludności z sąsiednich przygranicznych powiatów. Ludność ta, przybywająca na omawiany teren już w zasadzie z końcem marca 1945 r., obejmowała często sama bez przydziału gospodarstwa opuszczone i porzucone. Część przybyłych po zajęciu gospodarstwa istotnie zagospodarowywała je i pozostawała na nich, ale byli i tacy, którzy zajmując gospodarstwa traktowali je jako źródło szabru, grabieży, rezygnując oczywiście ze stałego na nich gospodarowania.

Jak wynika ze sprawozdania z przeszło rocznej działalności Powiatowego Urzędu Ziemińskiego w Oleśnie, z 6 maja 1946 r., pierwszy transport repatriantów zza Buga przybył do Olesna 15 kwietnia 1945 r., w ilości 507 osób.

Równoległe z osiedleniem na terenie miasta i powiatu ludności napły-

wowej PUR, poprzez ówczesne inspektoraty osadnictwa rozpoczął niesienie pomocy materiałowej zarówno dla repatriantów jak i dla przesiedleńców. Do 10 lipca 1945 r. przydzielono 121 koni, a w nieco późniejszym czasie – 181 sztuk bydła.

Z protokołu zdawczo-odbiorczego podpisanego 26 sierpnia 1945 r. dowiadujemy się, że omawiany RIO zatrudniał 5 osób, jego Delegatura w Gorzowie – 4 osoby oraz na Punkcie Etapowym w Oleśnie pracowało 7 osób. Biura RIO znajdowały się w Oleśnie przy ul. Dworcowej 23, a Punkt Etapowy przy ul. Gorzowskiej nr 1, 14, 18. Ponadto przy budynku nr 18 znajdowała się kuchnia i barak.

W dniu tym na Punkcie Etapowym znajdowało się 89 rodzin – 247 osób. Na terenie wiosek pozostawało ponadto nie osiedlonych 90 rodzin. Natomiast osiedlonych było w tym czasie, według aktualnej statystyki wiejskiej, 1175 rodzin – 5407 osób, zarówno repatriantów jak i przesiedleńców, a w mieście Oleśnie: 63 rodziny – 173 osoby.

Przyjrzyjmy się teraz pokrótce organizacji administracji polskiej na terenie powiatu oleskiego.

Powiat oleski w 1945 r. dzielił się administracyjnie na dwa miasta niewydzielone, a mianowicie: Olesno i Gorzów oraz trzynaście wiejskich gmin zbiorowych. W skład powiatu wchodziło łącznie 65 gromad. Sołtysami w gromadach mianowani zostali ludzie pochodzenia miejscowego, a tylko w tych gminach, gdzie osiedlono większą liczbę repatriantów, sołtysiem mianowano jednego z nich. Na trzynastu wójtów wiejskich gmin zbiorowych sześciu wywodziło się z ludności autochtonicznej.

Starostą powiatowym został mianowany asesor Ludwik Affa, I wicestarostą – Władysław Lisikiewicz, II wicestarostą – Jan Bogacz. Na czele zarządu miasta stał burmistrz Jan Telesiński, a jego zastępcą był Stanisław Kozak.

W dniu 23 marca 1945 r. z Katowic przybyła do Olesna kilkunastoosobowa grupa ludzi, która niezwłocznie przystąpiła do organizowania komendy powiatowej MO. Grupie przewodził ppor. Józef Skrzydło, mianowany komendantem powiatowym MO. Jego zastępcą był ppor. Julian Mroczek. Komenda milicji ulokowana została w budynku przy obecnej ulicy Dworcowej (dawniej ul. Świerczewskiego). Dzisiaj mieści się w tym miejscu Komenda Powiatowa Policji.

Urząd Bezpieczeństwa utworzony został w Oleśnie w końcu marca 1945 r., przy ulicy Pieloka. Pierwszym szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był por. Szymanek, a od połowy 1945 r. por. Władysław Szymczyk.

Równoległe z organami ścigania zaczęto tworzyć aparat wymiaru sprawiedliwości, którego celem było zagwarantowanie przestrzegania obowiązującego porządku prawnego.

Autorem rozmieszczenia sieci sądownictwa na Opolszczyźnie był absolwent wydziału prawa Uniwersytetu we Wrocławiu – Ludwik Affa, późniejszy starosta oleski, następnie wieloletni adwokat w Oleśnie. Ówczesne rozmieszczenie sądów przyjęto następnie przy organizacji sądów.

W Oleśnie stanowisko kierownika sądu objął asesor sądowy Mieczysław Kuś, przybyły spod Tarnowa. Sąd urządził w zajętej przez siebie na mieszkanie willi na końcu miasta. W pierwszym gmachu sądu mieściły się magazyny wojskowe

z zapasami mąki, wobec tego działalność sądu w tym budynku była początkowo niemożliwa. Do czasu ich zlikwidowania nawet rozprawy wyjazdowe sądu okręgowego odbywały się w willi pana Kusia. Kuś nawiązał zaraz stosunki z miejscowymi władzami i następnie przez szereg lat był czynny społecznie.

Oprócz sędziego w oleskim sądzie pracowali: Henryk Utzig, Adam Łąkawa, Ludwik Wilczek. Byli oni pierwszymi pracownikami sądu grodzkiego w Oleśnie.

Przedstawiony pokrótce, okres w dziejach Olesna (rok 1945), był bardzo ważną datą w historii miasta i jego okolic. Zmieniło się bowiem oblicze miejscowości. Rok ten jest cezurą pomiędzy znajdującym się w granicach niemieckich Rosenbergiem, a znowu polskim Olesnem.

Zajęcie Śląska przez wojska radzieckie i popełnione przez nie okrucieństwa stanowiły niewątpliwie ogromne obciążenie dla państwa polskiego, ale nie były to okrucieństwa polskie, ciężarem były bardziej dla PPR, utożsamianego z ZSRR. Bardziej przyczyniły się do konfliktów złe stosunki polsko-radziecko-niemieckie na ziemiach zachodnich. Są one trudne do zrozumienia w ujęciu historii wojny pisanej przez zwycięzców, historii wielkiej koalicji, w której strony się nie oskarżają, a potępiają jedynie zbrodnie niemieckie, uznając, że przeciwnik każdego koalicjanta to faszysta. Są jednak oczywistym następstwem prawdziwej historii, historii Związku Radzieckiego, któremu w 1939 r. faszystowska Rzesza była bliższa niż Polska. Władze Radzieckie mogły po zmianie frontu wpłynąć na wynikające stąd nastawienie do Polaków

i Niemców ze strony kadry dowódczej, znacznie trudniej było zmienić nastroje żołnierzy, szczególnie pijanych. Mimo tych trudności władze i społeczeństwo polskie rozpoczęły tworzenie władz administracyjnych, szkolnictwa, oraz m. in. aparatu państwa.

Rozpoczęło się, więc po wojnie nowe życie, powracali starzy mieszkańcy Oleśna, a także przybywali nowi, którzy tu zaczęli się osiedlać z myślą lepszego życia. Rzeczywistość jaką tu zastali była bardzo często inna od tej, której oczekiwali.

## WARSZTAT TERAPII ZAJĘCIOWEJ W OLEŚNIE

W procesie rehabilitacji osób niepełnosprawnych, Warsztat Terapii Zajęciowej zajmuje szczególne miejsce. Łącząc w swoich działaniach sferę aktywności społecznej i zawodowej osób z orzeczoną niepełnosprawnością, pozwala im aktywnie uczestniczyć w realizacji procesu integracji społecznej i wdrażaniu na rynek zawodowy, i to z powodzeniem. Dowodem na to jest z roku na rok zwiększająca się liczba Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz systematycznie

rosnąca liczba ich uczestników, a także osób oczekujących na przyjęcie do tego typu placówek.

Według danych Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych z czerwca 2008 roku, na dzień 31.12.2007 r., w kraju działały ogółem 643 warsztaty z 21 825 uczestnikami, z czego 211 było prowadzonych przez jednostki sektora finansów publicznych i 432 przez organizatorów spoza sektora finansów publicznych, w tym stowarzyszenia.



Fot. z Archiwum WtZ Oleśno

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Oleśnie na jednej z wycieczek

Wśród tych danych znajduje się również Warsztat Terapii Zajęciowej w Oleśnie, prowadzony przez stowarzyszenie „Towarzystwo Pomocy Ludziom”.

Nazwa „Warsztat Terapii Zajęciowej” pojawiła się po raz pierwszy w oficjalnych dokumentach w Polsce 17 lat temu. Wówczas to ustawa o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych z dnia 9 maja 1991 r. powołała placówki całkowicie finansowane przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, które miały zapewnić dorosłym powyżej 16 roku życia, możliwość rehabilitacji społecznej i zawodowej, oraz ustrzec je przed biernością, otwierając jednocześnie nowe perspektywy rozwoju.

Na początku lat dziewięćdziesiątych większość osób z orzeczoną niepełnosprawnością nie miała możliwości nie tylko szkolenia, czy zatrudnienia, ale nawet jakiegokolwiek sensownej aktywności, związanej np. z rekreacją, sportem, kulturą czy też szerszymi kontaktami z ludźmi. Często całe ich życie przebiegało w izolacji od rówieśników i lokalnego środowiska. Część z nich przebywała w zamkniętych zakładach, oferujących wyłącznie opiekę, lub w domach pomocy społecznej (Era Instytucjonalizmu).

O zapewnienie tym osobom możliwości życia w integracji i sensownej aktywności, od lat starały się konsekwentnie organizacje rodziców, które w rezultacie swoich starań doprowadziły do powstania tego typu placówek terapeutycznych.

Warsztat Terapii Zajęciowej (WTZ) w Oleśnie rozpoczął swoją oficjalną działalność 1 stycznia 1995 roku. Jego założycielką i główną inicjatorką po-

wstania była Pani Czesława Sulnicka, ówczesna Prezes Towarzystwa Pomocy Ludziom koło w Oleśnie, jak również pierwszy kierownik WTZ.

Pierwsza umowa pozwalająca na stworzenie WTZ została zawarta 29 listopada 1994 roku w Częstochowie. To właśnie powyższy dokument pozwolił na otwarcie placówki, stworzenie 6 pracowni terapeutycznych, a przede wszystkim na przyjęcie pierwszych 20 uczestników Warsztatu, którzy rozpoczęli swoją terapię 2 lutego 1995 r.

Otwarcie tego typu placówki w Oleśnie, jak się okazało już w pierwszych miesiącach jej istnienia, było wielkim sukcesem nie tylko dla osób, które ją współtworzyły, ale dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin.

Głównym celem oleskiego WTZ, poza rehabilitacją społeczną, jest aktywizacja zawodowa w zakresie pozyskania lub przywracania umiejętności niezbędnych do podjęcia zatrudnienia przez osoby niepełnosprawne (podjęcie zatrudnienia i kontynuowanie rehabilitacji zawodowej w warunkach pracy chronionej lub na przystosowanym stanowisku pracy).

Terapia zawodowa to pewne określone czynności o charakterze zajęć fizycznych lub umysłowych, zalecane przez specjalistów, a prowadzone przez fachowców w danej dziedzinie, które mają na celu przywrócenie lub maksymalne usprawnienie sprawności fizycznej i psychicznej. Jest to więc usprawnianie za pomocą pracy, zajęcia i rekreacji.

Realizacja powyższego zmierza do usamodzielnienia uczestników, poprzez wyposażenie ich w umiejętności wykonywania czynności życia co-

dziennego oraz zaradności osobistej, a także rozwijania psychofizycznych sprawności oraz podstawowych i specjalistycznych umiejętności zawodowych, umożliwiających uczestnictwo w szkoleniu zawodowym albo podjęcie pracy. W oleskim WTZ rehabilitacja ta odbywa się poprzez zastosowanie różnorodnych technik terapii zajęciowej, prowadzonych w poszczególnych pracowniach terapeutycznych:

- kulinarna,
- krawiecka,
- introligatorska,
- dziewiarska,
- stolarska,
- ceramiczna,
- plastyczna,
- informatyczna,
- rękodzielnicza,
- aktywizacji manualnej.

Powyższe pracownie w oleskim WTZ pozwalają na wykrycie szerokiej gamy różnorodnych talentów oraz zdolności osób niepełnosprawnych. Pozwalają rozwijać ich zainteresowania, ale przede wszystkim dają efekty pracy, której produkt finalny jest powodem nieodpartej dumy osób niepełnosprawnych, które często przez swoje ograniczenia fizyczne czy też psychiczne nie zdawały sobie sprawy ze swej wyjątkowości.

Poza terapią zawodową oleski WTZ prowadzi szeroko rozwiniętą terapię społeczną, której celem jest integracja lub reintegracja osoby niepełnosprawnej w środowisku społecznym, poprzez udzielenie jej pomocy w przystosowaniu się do wymagań rodziny, bliższego i dalszego środowiska, usuwając jednocześnie wszelkie bariery zaburzające ten proces.

Na płaszczyźnie terapii społecznej oleska młodzież niepełnosprawna wyjeżdża na liczne wycieczki, na których ma możliwość sprawdzenia się w sytuacjach niecodziennych, na przykład pokonanie stromego szlaku górskiego przez osoby poruszające się na wózkach.

W ramach terapii społecznej organizuje się również liczne konkursy, festyny integracyjne, spotkania z psychologiem, pedagogiem, wyjazdy do kina czy teatru. Bardzo ważnym elementem terapii społecznej są również aukcje i kiermasze, w czasie których uczestnicy WTZ prezentują swoje prace wykonane w pracowniach terapeutycznych, a które cieszą się wielkim powodzeniem i uznaniem wśród społeczności lokalnej i nie tylko, gdyż charakteryzuje je niepowtarzalna wyjątkowość i specyfika wykonania. Choć czasem nie do końca doskonałe, posiadają swoją „duszę”, co powoduje tak liczne zainteresowanie wśród nabywców.

Powyższe czynniki powodują, że osoby niepełnosprawne znajdują swoje miejsce w społeczeństwie, czują się ważne i potrzebne. Posiadają świadomość swojej choroby, ale ten fakt nie umniejsza ich miejsca w społeczeństwie.

Na przestrzeni swojego 14-letniego istnienia, Warsztat Terapii Zajęciowej w Oleśnie sukcesywnie rozszerzał swoją działalność zarówno pod względem terapeutycznym, zwiększając liczbę pracowni warsztatowych, jak również zwiększając liczbę miejsc osób mogących korzystać z terapii.

Oleski warsztat rozpoczął swoją działalność z 20 uczestnikami, których z czasem sukcesywnie przybywało, co powodowało powiększanie placówki w kolejnych latach. Obecnie do WTZ

uczęszcza 40 osób niepełnosprawnych, z którymi pracuje 16-osobowa kadra terapeutyczno-administracyjna. Uczestnicy oleskiego WTZ, to głównie mieszkańcy powiatu oleskiego, dowożeni z gminy Praszka, Gorzów, Olesno oraz Radłów. Z terapii w oleskim WTZ korzysta również 1 mieszkaniec gminy Przystajń.

Od początku swojego istnienia placówka mieści się przy ul. Dworcowej 13a, zajmując pomieszczenia o wielkości ponad 300 m. Od 26 grudnia 2008 roku, WTZ powiększył swe warunki lokalowe o kolejne 108 m, obejmując lokal przy ul. Dworcowej 15, z którym bezpośrednio sąsiaduje.

Choć placówka usytuowana jest niemalże w centrum miasta, od roku 2005 posiada również ogród rekreacyjny o powierzchni 308 m kw.

Te i wiele innych czynników sprawia, że oleski Warsztat Terapii Zajęciowej jest bardzo często drugim domem” dla osób niepełnosprawnych. To właśnie młodzież i osoby dorosłe, korzystające z terapii, czynią tę placówkę wyjątkową i niepowtarzalną. Wspólnie z kadra terapeutyczną uczą się od siebie nawzajem, tworząc jednocześnie z każdym dniem karty historii Warsztatu Terapii Zajęciowej w Oleśnie, a także samego miasta i powiatu oleskiego.

## DZIEJE SZKOLNICTWA NA ZIEMI DOBRODZIEŃSKIEJ

Dobrodzień jest kilkutysięcznym miasteczkiem położonym we wschodniej części Opolszczyzny, na skrzyżowaniu głównych dróg z Opola do Częstochowy i z Gliwic do Poznania. Ziemia dobrodzieńska obejmuje obszar dzisiejszej gminy. W jej skład wchodzi oprócz Dobrodzienia okoliczne miejscowości: Pludry, Bzinica, Głowczyce, Gosławice, Szemrowice, Warłów, Ligota Dobrodzieńska, Makowczyce, Turza i Myślina. Obecnie zamieszkuje ją około 11 tysięcy mieszkańców.

Dzieje ziemi dobrodzieńskiej nie odbiegają od historii innych części Śląska, który na przestrzeni stuleci leżał w granicach różnych państw. Nie dziwi zatem fakt, że przenikały się tu i przenikają nadal wpływy kilku kultur, w szczególności polskiej i niemieckiej, ale także czeskiej i żydowskiej.

Dobrodzień po raz pierwszy pojawił się w dokumentach w 1267 roku, w parę lat przed nadaniem przywilejów miejscowemu sołtysowi przez księcia opolskiego Bolesława I. Osada lokowana została w 1374 roku przez księcia opolskiego Władysława. Do XVIII wieku Dobrodzień pozostał małym miasteczkiem, którego kolejni panowie traktowali mieszczan na równi z chłopami, zmuszając ich do odrabiania pańszczy-

zny<sup>1</sup>. W tym czasie Dobrodzień należał kolejno do rodzin Posadowskich, Jareckich i Blanszowskich, a następnie do książąt brunszwicko-oleśnickich, zaś w latach 1815–1823 rządy nad miastem sprawował król Wielkiej Brytanii Jerzy IV<sup>2</sup>. Miejscową ludność stanowili głównie Polacy. W XIX w. nastąpił rozwój miasta, a wraz z nim postępowała industrializacja, w szczególności po tragicznym pożarze w 1846 roku. Tradycyjnym rzemiosłem było tu stolarstwo. Po I wojnie światowej i podziale Górnego Śląska Dobrodzień pozostał w rękach niemieckich i zyskał status miasta powiatowego<sup>3</sup>. W styczniu 1945 roku miasto zajęły wojska radzieckie, by w kwietniu tego roku przekazać władzę administracji polskiej.

---

<sup>1</sup> L. Szafraniec, *Górny Śląsk, Małopolska. Zabytkowe ośrodki miejskie*, Warszawa 1992, s. 92.

<sup>2</sup> Jerzy IV był opiekunem małoletnich synów księcia brunszwickiego, król był ich wujem. Zob. A. Franczok, *Władcy i właściciele Dobrodzienia*, „Echo Dobrodzienia”, 2 (1987), s. 11.

<sup>3</sup> Powiat dobrodzieński był najmniejszą tego typu jednostką terytorialną w międzywojennych Niemczech. Dobrodzień pozostał stolicą powiatu do 1940 roku, kiedy to ponownie włączono go w skład powiatu lublinieckiego.

Pierwsza wzmianka o szkole w Dobrodzieniu pochodzi z 1679 roku, jej nauczycielem był Jan Macht, który za tę pracę otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 16 talarów rocznie. Nauka odbywała się wyłącznie w języku polskim. W 1682 roku nowym nauczycielem został organista Krzysztof Jaroszowicz. Był nim przez 26 lat, kiedy to w 1708 roku zastąpił go syn Jakub z wynagrodzeniem rocznym 14 talarów, deputatem drzewnym i zbożowym. Pierwsza szkoła mieściła się przy obecnej ulicy Wojska Polskiego (w zachodniej części miasteczka), a uczęszczało do niej tylko 30 dzieci. Trzeba nadmienić, że do szkoły mogli uczęszczać tylko chłopcy. W 1728 roku pracą szkółki kierował nauczyciel Jerzy Wurst, a od 1745 roku – Jerzy Czendzina<sup>4</sup>.

Po zagarnięciu Śląska przez Prusy w 1742 roku okazało się, że tutejsi uczniowie w ogóle nie znają języka niemieckiego. Nowe na Śląsku pruskie władze uznały, że najłatwiej będzie naprawić ten stan rzeczy poprzez wprowadzenie licznych zarządzeń i nakazów, dzięki którym język niemiecki stał się obowiązującym językiem nauczania<sup>5</sup>. Dlatego też ówczesny starosta lu-

bliniecki Henryk von Pomian na Pawonkowie miał obowiązek przedstawić plan rozwoju szkolnictwa w powiecie, według którego w pierwszej kolejności miały powstać 24 szkoły. Musiano też określić wielkość przewidywanych świadczeń dla nauczyciela wnoszonych przez dwór i gminę, uważając by opłaty wnoszone przez rodziców nie były zbyt wysokie. Planem tym objęte miały być między innymi Szemrowice, wieś licząca wówczas 22 wolnych kmieci, 13 rolników, 36 zagrodników i 8 chałupników. Została zaprojektowana budowa budynku szkolnego, który miał liczyć 14,8 na 7,4 m, o szkieletcie z drewna wypełnionym gliną. Rodzice dziecka kwartalnie musieli za nie zapłacić, kiedy uczęszczało do klas niższych 2,5 dobrego grosza, a za uczęszczanie do klas wyższych – 4 dobre grosze<sup>6</sup>. Tutejszy nauczyciel miał też otrzymać wynagrodzenie w naturaliach, a więc 25 korców zboża<sup>7</sup>, 66 funtów soli, 8 grządek pod warzywa, drewna opałowego według potrzeb i 2 fury siana dla 2 krów, które mógł trzymać. Dwa razy rocznie przed świętami po 28 florenów. Starosta von Pomian wyszukał odpowiedniego nauczyciela, którym był Piotr Szyja, zna-

<sup>4</sup> J. Ginda, *Historia szkolnictwa w Dobrodzieniu w latach 1679–1909*, Echo Dobrodzienia, 1 (1984), s. 9.

<sup>5</sup> W 1765 roku specjalnie dla Śląska wydano, tzw. „Generalny regulamin dla szkół wiejskich na Śląsku” obowiązujący także w małych miasteczkach. Nowością była troska czynników państwowych o stan nauczania i wychowania młodzieży oraz postulat obowiązku szkolenia dla dzieci obojga płci od 6 do 13 roku życia. Teraz od nauczyciela wymagano znajomości tzw. zagańskiej metody nauczania nakazujący znajomość języka nie-

mieckiego w słowie i piśmie tak, by mógł go uczyć. Dla wszystkich szkół na Śląsku opracowano jednolite podręczniki szkolne, także w języku polskim. K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972, s. 123.

<sup>6</sup> 1 talar dzielił się na 24 dobre grosze. *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, pod red. A. Mączaka, t. 2, Warszawa 1981, s. 379.

<sup>7</sup> 1 korzec równał się 54.96 l, czyli około 37.4 kg. *Encyklopedia historii gospodarczej*, t. 1, s. 344.

jący doskonale w mowie i piśmie język polski i niemiecki. Kiedy wreszcie szkoła została wybudowana, Piotr Szyja nie za gościł w niej zbyt długo. W 1779 roku nowym nauczycielem został Karol Pikulin, zwolniony jednak wkrótce za złe prowadzenie się. Zastąpił go Jan Jakub Józef Witzka<sup>8</sup>.

Podobnie jak w Szemrowicach również w Dobrodzieniu zdecydowano się na budowę nowej szkoły. Budynek powstał w 1750 roku przy rynku między cmentarzem a strażnicą. Ówczesny nauczyciel Józef Czendzina został zganiony przez radcę Egiera w specjalnym raporcie do władz oświatowych Wrocławia za zbyt słabą znajomość języka niemieckiego. Czendzina, uczący już 42 lata, dobrze władał językiem polskim, jednak słabo czytał, nie pisał i nie liczył po niemiecku. Władze administracyjne Wrocławia chciały go zwolnić i zatrudnić nauczyciela o pełnej znajomości języka niemieckiego, ale Czendzina jeszcze przez następny rok pracował, gdyż nie udało się znaleźć na jego miejsce odpowiedniego następcy<sup>9</sup>.

W II poł. XVIII i na początku XIX w. w prawie wszystkich miejscowościach ziemi dobrodzieńskiej powstają nowe szkoły, położono też nacisk na upowszechnianie oświaty. W 1766 roku wybudowano przy rynku w Dobrodzieniu nowy budynek szkolny. Zbudowany był on z drewna na podmurówce, z drewnianym kominem wylepionym gliną i dachem pokrytym gontami. Budynek składał się z izby szkolnej oraz

mieszkania dla nauczyciela. Do szkoły tej uczęszczały dzieci z Ligoty Dobrodzieńskiej i Makowcyc. W 1800 roku w miejscowościach tych zostały otwarte szkoły, mimo to jednak w szkole dobrodzieńskiej w 1803 roku uczyło się aż 116 uczniów (nie wszyscy wypełniali obowiązki szkolny), co spowodowało konieczność zatrudnienia dodatkowego nauczyciela. Wobec stałego wzrostu liczby uczniów, warunki nauczania pogarszały się. Staraniem burmistrza Dobieszka władze miasta uzyskały zgodę na rozbudowę szkoły. Do 1812 roku wszystkie miejscowości w okolicy Dobrodzienia miały szkółki. Ostatnia powstała w Rzędowicach w 1812 roku, jednak była bardzo słabo wyposażona<sup>10</sup>.

Mimo licznych trudności nauczyciele byli aktywnymi społecznikami i interesowały ich sprawy miejscowe. W 1820 roku nauczyciel szkoły w Głowczycach, nieznany z nazwiska, rozpoczął pisanie kroniki szkolnej, w której zawarł opisy życia szkoły i wsi. Kronika ta była prowadzona do czasu zamknięcia szkoły<sup>11</sup>. Inny nauczyciel, pochodzący z Sierakowa, Jan Kozyrowski, grał na organach, a w 1827 roku założył przy-szkolną szkółkę drzewek owocowych. Nie brakowało jednak nauczycieli słabo wykształconych. Często zmieniała się także ich obsada, głównie ze względu na niskie wynagrodzenie. Wpływało to ujemnie na rezultaty kształcenia. Rada Miejska pod koniec lat 30. XIX w. postanowiła zwiększyć płace i deputat w po-

<sup>8</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła w Szemrowicach*, „Echo Dobrodzienia”, 23 (1997), s. 12.

<sup>9</sup> J. Ginda, *Historia szkolnictwa...*, art. cyt., s. 9–10.

<sup>10</sup> Tamże, s.10. Szkoła posiadała tylko 9 ławek, jedno krzesło, 2 tablice, po 5 czytaniek w języku polskim i niemieckim i 12 katechizmów.

<sup>11</sup> J. Włoczyk, *Kronika szkoły liczy 180 lat*, NTO z dn. 21.12.1999.



Fot. z arch. Międzygimn. Towarzystwa Regionalnego Dobrodziewiu – Żębowice

Uroczystość otwarcia Szkoły Katolickiej w Dobrodziewiu 2.10.1909 r.

staci opału, zboża oraz paszy dla krowy. W Dobrodziewiu na ujemne wyniki pracy wpływała także zła lokalizacja szkoły, a to z powodu hałasu i braku podwórka. Dlatego też w 1834 roku rozpoczęła się budowa nowej szkoły przy ul. Opolskiej. Pięć lat wcześniej została kupiona nieruchomość za sumę 495 talarów, jednak z powodu odmowy pomocy materialnej ze strony mieszkańców Szemrowic i Warłowa, termin budowy był opóźniany. Fakt ten nie dziwi, gdyż w 1829 roku kilku warłowskich obywateli zaproponowało powołanie u siebie własnej szkoły. Mimo kilkunastoletnich kłopotów związanych z zatrudnieniem nauczyciela, a także straszliwej biedy panującej w Warłowie, szkołę otwarto w 1844 roku<sup>12</sup>. W tej samej miejscowości w 1883 roku wybudowana została nowa murowana szkoła kosztem 7382 marek,

którą następnie rozbudowano w 1913 roku. Było to skutkiem wzrostu liczby uczniów. W 1844 roku wybudowana została również szkoła w Rzędowicach, mieszkańcy zaś wystąpili z miejskiego związku szkolnego<sup>13</sup>.

Największym ciosem, jaki spotkał dobrodzieńską szkołę był pożar miasta 1 czerwca 1846 roku. Mimo że budynek szkolny ocalał, to jednak spłonęły pomoce naukowe wraz z instrumentami muzycznymi. Ostatecznie na doposażenie szkoły władze centralne i regionalne przydzieliły 30 talarów. W drugiej połowie XIX w. liczba uczniów stale rosła. W 1860 roku do dobrodzieńskiej szkoły (do trzech klas) uczęszczało ponad 140 uczniów, a w 1878 roku już 384<sup>14</sup>.

Tymczasem w sąsiednich Szemrowicach dzieci uczyły się w drewnianym budynku do 24 października 1892

<sup>12</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła...*, art. cyt., s. 13.

<sup>13</sup> S. Weltzel, *Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag*, Ratibor 1882, s. 290.

<sup>14</sup> Tamże, s. 297.



Budynek po nieczynnej szkole w Rzędowicach

roku. Ze względu na stale rosnącą liczbę uczniów, a także fatalny stan pomieszczeń lekcyjnych, nienadających się już do remontu, tego właśnie dnia poświęcono nową, murowaną, piętrową szkołę w centrum wsi. Budynek starej szkoły drogą licytacji został sprzedany na opał. Przy nowej szkole stanęła obora i drewniana stodoła kryta słomą. Oprócz tego do szkoły należało 7 mórg pola i łąki, które stanowiły możliwość hodowli dwóch sztuk bydła jako uzupełnienie uposażenia nauczyciela. Uczący wówczas tam nauczyciel, Jan Brzezinka, był ostatnim w tym rejonie, który otrzymywał uposażenie za pracę częściowo w naturaliach.

W tym czasie w szkołach ziemi dobrodzieńskiej uczono języka niemieckiego, rachunków, a w połowie XIX w. wprowadzono lekcje zajęć praktycznych i wychowania fizycznego, przy niektórych szkołach były zakładane szkółki drzewek. W 1861 roku do programu nauczania, na mocy zarządze-

nia rządu królewskiego wprowadzono zajęcia praktyczne dla dziewcząt z zakresu szycia, cerowania i szydełkowania. Zajęciami tymi objęto 62 uczennice. Wyniki nauczania w tym okresie były pomyślne. Potwierdzała to przeprowadzona w 1864 roku wizytacja inspektora szkolnego z Opola. W wyniku tejże wizytacji stwierdzono, że poziom wynagrodzenia nauczycieli jest zbyt niski i już w miesiąc później radni miejscy podnieśli nauczycielom ich uposażenie o 20 talarów<sup>15</sup>.

Na XIX w. przypada rozwój szkolnictwa ewangelickiego i żydowskiego. W 1830 roku została uruchomiona szkoła żydowska położona w Dobrodzieniu nieopodal mostu prowadzącego do zamku. W 1863 roku gmina żydowska wybudowała nową szkołę położoną obok dzisiejszego Domu Kultury. Była to szkoła dwuklasowa i zatrudniała dwóch

<sup>15</sup> J. Ginda, *Historia szkolnictwa...*, art. cyt., s. 11.

nauczycieli. W 1867 roku uczęszczało do niej 54 uczniów<sup>16</sup>.

Szkoła ewangelicka rozpoczęła działalność 21 stycznia 1841 roku. Izba lekcyjna znajdowała się w lokalu wynajętym u mieszkańca miasta, Szymona Gajdy. Do szkoły uczęszczało 24 chłopców, i 13 dziewcząt, w tym 2 dzieci katolickich i 9 żydowskich. W szkole w stopniu niższym i wyższym uczono: łaciny, jęz. francuskiego i geometrii. Nauka trwała 4 lata. W 1882 roku liczba uczniów wzrosła do 42 osób<sup>17</sup>. Rząd królewski kilkakrotnie namawiał władze miejskie Dobrodzienia do utworzenia jednej, wielowyznaniowej szkoły, ale te za każdym razem odmawiały<sup>18</sup>. W rezultacie szkoła taka nigdy w Dobrodzieniu nie powstała.

Początek XX w. nie przyniósł żadnych zmian w organizacji szkolnictwa na ziemi dobrodzieńskiej. Jedynie śląska prasa w 1903 roku odnotowała, że szkoły były przez dwa miesiące zamknięte z powodu epidemii szkarlatyny. Zmarło w tym czasie 11 dzieci w wieku szkolnym i około 50. w wieku przedszkolnym<sup>19</sup>.

Ze względu na stale rosnącą liczbę dzieci stara szkoła katolicka, mieszcząca się przy ul. Opolskiej, stała się zbyt ciasna. Powstała pilna potrzeba wybudowania nowego budynku szkolnego dla dzieci katolickich. Nowy budynek według zamierzeń miał być przestronny i nowoczesny, tak by zaspokoić rosnące potrzeby lokalowe. Władze miasta postanowiły zlokalizować szkołę w pół-

nocnej części Dobrodzienia, tuż za wybudowanym w 1894 roku szpitalem miejskim. Nowa szkoła miała mieć trzy kondygnacje oraz mieszkania dla obsługi szkoły i nauczycieli. W 1909 roku nowy budynek był już gotowy. Uroczystość otwarcia odbyła się 2 października tego roku. Uczniowie szkoły wraz z nauczycielami w procesji opuścili starą szkołę<sup>20</sup> i przechodząc przez rynek skierowali się na ulicę Oleską, do nowej szkoły. Tam uroczystego otwarcia dokonał ówczesny burmistrz Henciński wraz z proboszczem parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, ks. dziekanem Ganczarskim, przekazując na ręce dyrektora szkoły Umerskiego klucze do budynku.

W 1913 roku rozbudowano budynek szkolny w Warłowie, a rok później oddano do użytku szkołę w niewielkich Kocurach<sup>21</sup>.

Początek XX w. przynosi znaczny wzrost zamożności mieszkańców Dobrodzienia i okolic. Było to spowodowane rozwojem gospodarczym miasta, częstą emigracją zarobkową. W większości szkół wiejskich zatrudniano już po dwóch nauczycieli, spełniających surowe wymagania pruskiego szkolnictwa. Mimo obowiązku szkolnego zdarzało się, że rodzice nie zawsze posyłali dzieci do szkoły i wobec tego władze pruskie wprowadziły kary finansowe. Za jeden dzień nieobecności na lekcjach groziła kara w wysokości 60 fenigów. W wiejskich

<sup>20</sup> Do naszych czasów budynek ten pełnił różną rolę. Przez wiele lat po II wojnie światowej odbywały się w nim lekcje religii, a obecnie w budynku starej szkoły znajduje się dobrodzieńska siedziba opolskiej Caritas.

<sup>21</sup> P. Kuc, *Kościelne dzieje Szemrowic*, Małuchów 2003, s. 29–30.

<sup>16</sup> A. Weltzel, *Geschichte...*, dz. cyt., s. 306.

<sup>17</sup> Tamże, s. 305, 299–300.

<sup>18</sup> J. Ginda, *Historia szkolnictwa...*, art. cyt., 13.

<sup>19</sup> „Dziennik Śląski”, luty 1903 r., s. 4.

szkołach absencja była spowodowana tym, że dzieci musiały pomagać rodzicom w domu. W związku z tym zdecydowano tak dostosować dzienny rozkład zajęć, aby dzieci mogły pomóc rodzicom, nie opuszczając przy tym zajęć. Lekcje trwały od godziny 8.00 do 11.00 i od 15.00 do 17.00. Duży wpływ na szkołę miał miejscowy proboszcz, który uczył religii, a tryb życia ucznia był dostosowany do roku liturgicznego. Uczniowie mieli obowiązek uczęszczać na msze szkolne, odbywały się też kazania, osobno dla dziewcząt i chłopców. Nie zapominano o sprawdzaniu obecności. Zdarzało się, że najlepsi uczniowie otrzymywali w nagrodę za dobrą naukę książki religijne. Otrzymała ją między innymi Auguste Kutz z Szemrowic w 1899 roku, która nosiła tytuł „Legende der Heiligen”. W życie kościelne był często zaangażowany nauczyciel, pełniąc obowiązki organisty. Tak było między innymi w Szemrowicach, gdzie od 1917 roku nauczycielem był Józef Hupka<sup>22</sup>.

Ogromną dyscyplinę musieli zachować uczniowie nie tylko w kościele, ale też na zajęciach lekcyjnych. Służył temu bardzo rygorystyczny system kar. Uczeń za złe zachowanie mógł być karany cielesnie. W szemrowickiej szkole w kącie klasy moczyły się różgi, a za każde złe słowo lub nawet za „zanieczyszczenie” powietrza, nauczyciel natychmiast wymierzał karę na środku sali. Zdarzało się, że uczniowie dla poprawy umiejętności liczenia musieli głośno odliczyć wysokość kary<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła w Szemrowicach*, art. cyt., s. 13.

<sup>23</sup> Wspomnienia mieszkańca Szemrowic (spisane wspomnienia w posiadaniu J. Włoczyka).

Pierwsza wojna światowa oszczędziła ziemię dobrodzieńską i jej szkoły, za to sprowadziła ogromną biedę na jej mieszkańców. Kryzys w Dobrodzieniu był odbiciem kryzysu, który w tym czasie dotknął całe Niemcy. Dodatkowo miasto zostało uwikłane w walki trzeciego powstania śląskiego. Podział Śląska w 1922 roku pozostawił Dobrodzień w granicach niemieckich. Dobrodzień stał się stolicą powiatu, a jego starostą został Otto Uliczka. Powojenne zubożenie społeczeństwa nie sprzyjało szkolnictwu. Dzieci i młodzież z roczników wojennych i międzywojennych, szczególnie na wsiach, w ograniczonym stopniu miały opanowaną sztukę czytania i pisania<sup>24</sup>. Spowodowało to pewne trudności w organizacji szkolnictwa na terenach przygranicznych. Wieś Kośmidry została podzielona na część polską i niemiecką. Budynek szkolny znalazł się po stronie polskiej i były problemy ze znalezieniem budynku zastępczego. Chwilowo dzieci musiały się uczyć w lokalu zastępczym, jakim była restauracja. Podobny problem pojawił się w Ciasnej, ale tam w 1926 roku szkołę rozbudowano i wzbogacono mieszkaniami dla pracujących w niej nauczycieli. W tym czasie rozpoczęto budowę szkoły w Sierakowie i powstały plany budowy szkoły w Stasiowej i powiększenia szkół w Dzielnej i w Warłowie.

Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku władze nazistowskie nie widziały potrzeby radykalnych zmian w systemie oświaty, gdyż już w Republice Weimarskiej większość szkół działała

<sup>24</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła w Szemrowicach*, art. cyt., s. 13.

jako wylegarnie nacjonalizmu. Wiadomo, że niektórzy nauczyciele dobrodzieńskich szkół należeli do NSDAP. Na pewno członkiem tej partii był nauczyciel Semich z Szemrowic, a w 1933 roku NSDAP w powiecie dobrodzieńskim tworzyli między innymi nauczyciele Paul Scholz z Turzy i Hermann Mass z Warłowa<sup>25</sup>.

Zachowanie ciągłości systemu oświaty dawało dwie korzyści: oszczędność środków i uspokojenie konserwatywnej części społeczeństwa<sup>26</sup>. Takimi konserwatystami byli Ślązacy. Jednak w szkołach powiatu dobrodzieńskiego, podobnie jak w całej Trzeciej Rzeszy, powstały organizacje typu Hitlerjugend i Bund Deutsches Mädchen. Większy nacisk położono na wychowanie fizyczne młodzieży. W 1937 roku dziewczęta reprezentowały powiat Dobrodzień w zawodach sportowych w Kluczborku i w Zabrze<sup>27</sup>. Niewątpliwym krokiem milowym dobrodzieńskiego szkolnictwa było otwarcie w 1935 roku pierwszej szkoły zawodowej<sup>28</sup>. Nową szkołę wybudowano przy dzisiejszej ulicy Piastowskiej, naprzeciwko gmachu sądu powiatowego. Była nią szkoła rolnicza (landwirtschaftschule), w której na-

ukę pobierali zarówno mężczyźni jak i kobiety<sup>29</sup>.

Wybuch II wojny światowej w 1939 roku i jej pierwsze skutki mieszkańcy ziemi dobrodzieńskiej odczuli natychmiast, wszakże cały powiat stanowił teren nadgraniczny z Polską. Rozszerzenie granic III Rzeszy na wschód spowodowało też powrót do dawnego podziału administracyjnego. Dobrodzień przestał być miastem powiatowym i ponownie został włączony w struktury powiatowe Lublińca (Loben). Nie zaszły jednak żadne zmiany w organizacji szkolnictwa, jedynie jak wspominają pamiętający tamte czasy mieszkańcy, niektórzy nauczyciele byli powoływani do armii niemieckiej. Zajęcia szkolne odbywały się normalnie, ale uczniowie, podobnie jak inni mieszkańcy, musieli pomagać w utrzymaniu niemieckiej armii. Mieszkanka Warłowa, pani Czaja wspomina: „Pamiętam, jak szkoła zorganizowała zbiórkę złomu, który potem miał być przetopiony na amunicję. Nie mieliśmy złomu w naszym obejściu, więc nie zastanawiając się zabrałam fragment pięknej lampy z pokoju i zaniósłam do szkoły. Kiedy mój ojciec dowiedział się kto i dlaczego to zrobił, bardzo się zdenerwował, wysłał mnie z powrotem do szkoły, ale stamtąd już złom zabrano. Lampa do dziś wisi w domu bez braku-

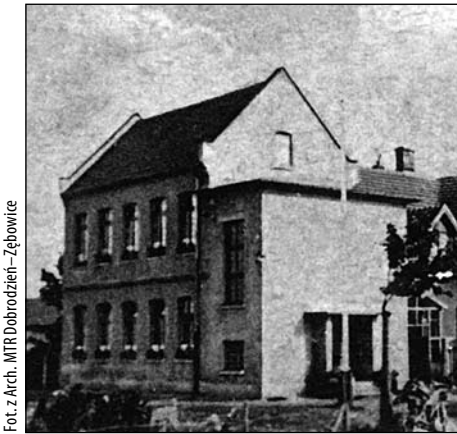
<sup>25</sup> [www.literad.de/regional/loben.html](http://www.literad.de/regional/loben.html)

<sup>26</sup> R. Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1994, s. 342–343.

<sup>27</sup> Mika, *Unsere Madel Bem Obergausportfest*, „Heimatkalendar des Kreises Guttentag”, 1937, 63–64.

<sup>28</sup> Nadal jednak, by zdobyć wykształcenie gimnazjalne młodzież musiała wyjeżdżać chociażby do Kluczborka lub Gliwic. Natomiast najbliższa szkoła średnia od 1906 roku działała w Oleśnie. A. Pawlik, *Geschichtlexikon Rosenberg (OS)*, <http://home.t-online.de/PeWo72/Geschichte/Rosenberg>.

<sup>29</sup> Schmah, *Reichsberufswettkampf 1937*, „Heimatkalendar des Kreises Guttentag”, 1937, s. 65. Dziewczęta uczące się w szkołach średnich miały do wyboru tylko dwie specjalizacje, były to „wiedza domowa” i „języki”. Pierwszy z tych kierunków kończył się egzaminem określanym szyderczo jako „egzamin z budyniu” i nie dawał prawa do studiów akademickich. R. Grunberger, *Historia społeczna...*, *art. cyt.*, s. 343.



Fot. z Arch. MTR Dobrodzień – Żębówice

Szkola w Myslinie, lata 30. XX wieku

jącego fragmentu”<sup>30</sup>. Uczniom też nie-obca była wojna. Powoływani do wojska nauczyciele przyjeżdżali na urlopy. „Nasz nauczyciel Krawczyk uczył nas gimnastyki, ale my chcieliśmy słuchać jego wojennych relacji, kiedy przyjeżdżał na urlop do Szemrowic.” – wspomina pan Kostyra, mieszkaniec Szemrowic. – „Potem w styczniu 1945 roku spotkałem go w Ausbach, gdzie trafiłem razem z innymi kolegami, po powołaniu mnie do wojska. Krawczyk ładnie nas przywitał, zapytał co tam dzieje się w Szemrowicach, potem zaprowadził nas do kasyna i przedstawił niemieckim oficerom jako swoich kolegów. Jednak pan Krawczyk więcej do Szemrowic nie wrócił”<sup>31</sup>.

Nauka w szkołach trwała nieprzerwanie do stycznia 1945 roku, kiedy to do Dobrodzienia wkroczyły wojska radzieckie. Oznaczało to kres dotych-

czasowego szkolnictwa. W czasie zawieruchy wojennej zniszczeniu uległ budynek szkoły przy ulicy Oleskiej, a także spłonęła szkoła w Warłowie. Co do tej ostatniej istnieją wśród mieszkańców dwie wersje wydarzeń. Jedna mówi, że szkołę spalili Rosjanie, a druga, że dla zabawy – uczniowie<sup>32</sup>. Szkoły w tej miejscowości już nie odbudowano, a dzieci zostały przyjęte do Szemrowic, gdzie lekcje pobierały w miejscowym „domu młodzieży” (jugendheim)<sup>33</sup>. Wielu nauczycieli uciekło tuż przed frontem. W Szemrowicach pozostał do 1954 roku nauczyciel Józef Hupka, ale nie uczył już w szkole. Pozostała mu jedynie funkcja organisty w miejscowym kościele<sup>34</sup>.

Przerwa w szkołach trwała do kwietnia 1945 roku, kiedy to w Lublińcu rozpoczął działalność Inspektorat Powiatowy. Do nauczania w zakresie podstawowym zostali skierowani nowi nauczyciele: Antoni Wydra do Szemrowic, Tadeusz Kosowski do Ligoty Dobrodzieńskiej, Ludwik Wojakowicz do Turzy, bracia Patermanowie do Mysliny, Władysław Mikołajewicz, a później Tadeusz Szczerba do Błachowa, J. Chłopczyk do Rzędowic i Zofia Chmura do Kocur. Nastąpiła oczywiście zmiana języka nauczania, ale brakowało podręczników i jakichkolwiek środków finansowych<sup>35</sup>. W Dobrodzieniu zajęcia od maja odbywały się tylko w dwóch izbach lekcyj-

<sup>32</sup> Żadna z tych wersji nie jest oficjalnie potwierdzona. W każdym razie szkoła spłonęła, a pozostały po niej jedynie schody, prowadzące na ganek.

<sup>33</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkola w Szemrowicach...*, art. cyt., s. 13.

<sup>34</sup> Józef Hupka w 1954 roku został zmuszony przez władze do wyjazdu z Polski.

<sup>35</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkola w Szemrowicach...*, art. cyt., s. 13.

<sup>30</sup> Wspomnienia mieszkanki Warłowa (spisane wspomnienia w posiadaniu J. Włoczyka).

<sup>31</sup> Wspomnienia mieszkańca Szemrowic (spisane wspomnienia w posiadaniu J. Włoczyka).

nych po 3 godziny dziennie, a nauczanie oparte zostało na odczytywaniu z tablicy krótkich i prostych tekstów drukowanych i pisanych, pochodzących z przedwojennych czytanek klas początkowych. Oprócz tego uczono prostych działań matematycznych i śpiewania piosenek o treści patriotycznej i religijnej<sup>36</sup>. Dopiero w 1946 roku objęto szkoły budżetem gminy, ale ta zapewniała tylko opał, utrzymanie czystości i remonty<sup>37</sup>.

Liczba uczniów w Dobrodzieniu powiększała się z każdym dniem, a lubliński Inspektorat kierował tam coraz większą liczbę nauczycieli. Od października 1946 roku było ich zatrudnionych 13. Dnia 3 września 1945 roku rozpoczął się nowy rok szkolny. Nauka odbywała się w 8 izbach lekcyjnych, ale dla połowy dzieci zabrakło miejsc siedzących. Uczyły się bez podręczników, a nawet bez zeszytów. Dzieci chorowały na świerzb, szkarlatynę, koklusz i choroby związane z wszawicą<sup>38</sup>. Nauka odbywała się w budynku przedwojennej szkoły rolniczej<sup>39</sup>. Trudności lokalowe spowodowały, że po wizycie w Dobrodzieniu wojewody śląsko-dąbrowskiego zdecydowano o odbudowie zniszczonego budynku szkolnego przy ulicy Oleskiej. Wielu mieszkańców pracowało społecznie, a miejscowi stolarze bezpłatnie wykonali okna, podłogi i meble. Uroczy-

stości otwarcia odbudowanej szkoły dokonał 12 października 1947 roku wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Dywizji Aleksander Zawadzki<sup>40</sup>. W rok później rozpoczęły się prace budowlane nowej szkoły na granicy wsi Warłów i Szemrowice. Do nowej szkoły miały uczęszczać dzieci z tych dwóch miejscowości. Budowa trwała dwa lata i już w roku szkolnym 1950/1951 dzieci uczyły się w nowej, przestronnej, ośmioklasowej szkole, wyposażonej dodatkowo w stołówkę i pracownię zajęć praktycznych<sup>41</sup>.

Ziemia dobrodzieńska nie miała jednak swojej szkoły średniej. Po wojnie młodzież jeździła do szkół średnich do Opola lub Zawadzkiego. W 1948 roku powołana została Dokszałająca Szkoła Zawodowa, przemianowana później na Publiczną Średnią Szkołę Zawodową. Natomiast w 1952 roku zostały utworzone Warsztaty Szkolne. Na przełomie lat 1954/1955 Publiczną Średnią Szkołę Zawodową przemianowano na Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa z nową specjalnością „traktorysta, mechanik”<sup>42</sup>. Brakowało jeszcze szkoły średniej ogólnokształcącej. Pierwsze starania, jakie podjęte zostały w 1951 roku zakończyły się niepowodzeniem, gdyż na 40 miejsc zgłosiło się tylko 28 osób. Dopiero w wyniku uporczywych starań Ministerstwo Oświaty zarządzeniem z 19 czerwca 1956 roku wyraziło zgodę na otwarciu od 1 września tego roku liceum ogólnokształcącego o nazwie: „Szkoła Podstawowa

<sup>36</sup> J. Ginda, *Szkolnictwo w Dobrodzieniu w latach 1945–1965*, „Echo Dobrodzienia”, 2 (1987), s. 34.

<sup>37</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła w Szemrowicach*, dz. cyt., s. 13.

<sup>38</sup> J. Ginda, *Szkolnictwo w Dobrodzieniu...*, dz. cyt., s. 35.

<sup>39</sup> A. Dziemba, *Z historii szkolnictwa średniego w Dobrodzieniu*, [www.dobrodzien.pl](http://www.dobrodzien.pl)

<sup>40</sup> J. Ginda, *Szkolnictwo w Dobrodzieniu...*, dz. cyt., s. 36.

<sup>41</sup> St. Durok, E. Goszyk, *Szkoła w Szemrowicach...*, art. cyt., s. 13.

<sup>42</sup> A. Dziemba, *Z historii szkolnictwa średniego w Dobrodzieniu*, [www.dobrodzien.pl](http://www.dobrodzien.pl)

i Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza”. Pierwsza klasa liczyła 42 uczniów. Pierwszym dyrektorem nowej szkoły został Józef Bobra<sup>43</sup>.

Następny etap rozwoju dobrodzieńskiego szkolnictwa średniego przypada na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte ubiegłego wieku. 1 września 1964 roku dzięki staraniom społeczności lokalnej z mgr. Kazimierzem Świtalskim na czele i miejscowym zakładom pracy utworzone zostało trzyletnie Technikum Mechaniczne na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej ze specjalnością „budowa i naprawa ciągników, samochodów, maszyn i urządzeń mechanizacji rolnictwa”. Dwanaście lat później, 1 września 1977 roku, powołano Zespół Szkół w Dobrodzieniu, grupujący wszystkie typy szkół ponadpodstawowych w gminie Dobrodzień. Nauka odbywała się w dwóch budynkach: W Dobrodzieniu przy ul. Olekskiej (wtedy 9 Maja) i w Gosławicach, gdzie przeniesiono wszystkie szkoły rolnicze<sup>44</sup>. W tym czasie rozbudowie ulegała również baza szkolnictwa podstawowego. W ramach idei propagowanej przez władze państwowe „1000 szkół na tysiąclecie państwa polskiego” także w Dobrodzieniu przystąpiono do prac budowlanych. Nowa szkoła, tzw. tysiąclątka, została oddana do użytku 18 grudnia 1965 roku. Część środków

na jej budowę wyłożyła Polonia amerykańska, a w jej budowie aktywnie pomagały miejscowe zakłady pracy. Nowa szkoła miała 12 sal lekcyjnych i salę gimnastyczną, a wybudowano ją zaledwie w pół roku<sup>45</sup>. W 1982 roku Szkoły Rolnicze w Gosławicach usamodzielnily się, a dyrektorem został inż. Kazimierz Bromer.

Współcześnie największy kryzys przeżywa szkolnictwo wiejskie w gminie Dobrodzień. Ze względu na niż demograficzny zlikwidowane zostały szkoły w Rzędowicach, Kocurach, Myślinie i Głowczycach, a szkoła w Bzinicy przekształcona została w szkołę stowarzyszeniową. Obecnie samodzielne szkoły podstawowe istnieją w Szemrowicach, Pludrach, w Turzy i w Dobrodzieniu. W Dobrodzieniu od 1999 roku istnieje gimnazjum. Szkoły średnie i zawodowe w Dobrodzieniu i Gosławicach przekształcono w szkoły ponadgimnazjalne, a ich organem prowadzącym zostało Starostwo Powiatowe w Oleśnie. W 2004 roku nastąpiło połączenie obu szkół.

Dzieje dobrodzieńskiego szkolnictwa są trwale wpisane w historię Śląska. Kilukrotna zmiana przynależności państwowej ziemi śląskiej nie pozostawała bez wpływu na szkolnictwo tego regionu. Zmieniały się: język nauczania, cele kształcenia i nauczyciele. Transformacje te wpływały także na mieszkańców tej ziemi, należy jednak podkreślić, że nie na tyle, by zmienić ich mentalność i poczucie przynależności etnicznej.

<sup>43</sup> E. Sikora, *Historia Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Dobrodzieniu*, „Echo Dobrodzienia”, 2 (1987), s. 42.

<sup>44</sup> A. Dziemba, *Z historii szkolnictwa średniego w Dobrodzieniu*, [www.dobrodzien.pl](http://www.dobrodzien.pl)

<sup>45</sup> J. Ginda, *Szkolnictwo w Dobrodzieniu*, dz. cyt., s. 39.

## ZARYS HISTORII OLESKIEGO WĘDKARSTWA

### 1. Wprowadzenie i rys historyczny

Polski Związek Wędkarski należy do największych organizacji społecznych w kraju. Obecnie zrzesza ponad 600 tys. członków często w kolejnym pokoleniu. W tym roku mija 130 lat od powstania w Krakowie Krajowego Towarzystwa Rybackiego. Z inicjatywy tego Towarzystwa została uchwalona 24 stycznia 1887 roku „Krajowa ustawa o rybołówstwie w Galicji”.

W roku 1907 powstaje Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkarskiego w Krakowie. Gwałtowny rozwój wędkarstwa nastąpił po I wojnie światowej i po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. W roku 1929 w czasie I Rzeczypospolitej powstaje Związek Organizacji Rybackich Rzeczypospolitej Polskiej, z którego inicjatywy w roku 1932 uchwalona zostaje ustawa o „Rybołówstwie w wodach śródlądowych”. Od roku 1936 Związek wydaje „Wiadomości Wędkarskie”, czasopismo specjalistyczne wszystkich wędkarzy w Polsce, wychodzące do dnia dzisiejszego. Na „Wiadomościach Wędkarskich” wychowują się kolejne pokolenia fanatyków tego bądź co bądź sportu.

II wojna światowa nie przerwała działalności wędkarskiej w kraju, choć mocno ją ograniczyła. Kilka lat po zakończeniu działań wojennych w dniu 19 marca 1950 roku z udziałem 270 delegatów reprezentujących ponad 35 tys. członków powołano Polski Związek Wędkarski istniejący do dnia dzisiejszego. W roku 2010 minie 60 lat od jego powstania.

Celem Polskiego Związku Wędkarskiego jest organizowanie wędkarstwa, wspieranie czynnej rekreacji, sportu wędkarskiego, użytkowanie wód śródlądowych, działanie na rzecz ochrony przyrody i kształtowanie etyki wędkarskiej. PZW prowadzi działalność w zakresie zagospodarowania i ochrony wód realizując politykę ekologiczną państwa zgodną z międzynarodowymi konwencjami i dyrektywami UE. Związek gospodaruje na 270 tys. ha wód, tj. na 36% całej powierzchni wód śródlądowych w kraju. Prowadzi 47 specjalistycznych obiektów zarybieniowych, będąc największym producentem materiału zarybieniowego w Polsce.

W Społecznej Straży Rybackiej działa 10 tys. strażników chroniących wody śródlądowe przed kłusownikami i złodziejami. Wędkarstwo jest najbardziej masowym hobby w Polsce i na świecie.

## 2. Powojenne wędkarstwo w Oleśnie

W dokumentacji przechowywanej w Kole PZW w Oleśnie nie natrafiłem na dokumenty świadczące o zorganizowanym wędkarstwie na ziemiach powiatu oleskiego przed II wojną światową. Na pewno zorganizowane wędkarstwo w Oleśnie było. Jest natomiast prowadzona od maja 1950 roku kronika organizacji wędkarskich w Oleśnie. Jej autorem jest pan Edward Mania, długoletni członek Związku i członek władz Koła PZW w Oleśnie. Prowadzenie kroniki panu Edwardowi Manii powierzył pan Stefan Rzońca, członek założyciel Towarzystwa Rybackiego w Oleśnie. Zlecenie prowadzenia kroniki zostało potwierdzone odpowiednim wpisem oraz podpisane przez zlecającego i prowadzącego.

Towarzystwo Rybackie powstało dwa lata przed rozpoczęciem prowadzenia kroniki i dwa lata przed oficjalnym powstaniem Polskiego Związku Wędkarskiego, stąd jego inna nazwa. Zapisy w kronice datują się od dnia 20 lipca 1948 roku, tj. od daty powołania Towarzystwa. Kronikarz zapisów z okresu 1948–1950 dokonał na podstawie informacji ówczesnych działaczy.

Spotkanie założycielskie odbyło się w prywatnym mieszkaniu doktora Tadeusza Żaka w Oleśnie przy ul. Mickiewicza.

Członkami założycielami było 18 osób, które pozwolę sobie wymienić: Tadeusz Żak – lekarz z Olesna, Roman Haławin – pracownik umysłowy z Olesna, Franciszek Konieczko – prac umysłowy z Olesna, Włodzimierz Wartenberg – lekarz z Olesna, Stefan Rzońca – funk-

cjonariusz MO z Olesna, Paweł Gąsior – robotnik z Wojciechowa, Rudolf Kania – nauczyciel z Borek Wielkich, Paweł Bieniek – robotnik z Olesna, Werner Thumiech – naprawiał organy i mieszkał w Oleśnie, Bolesław Skorupa – robotnik z Olesna, Aleksander Sytnik – nauczyciel z Wędryni, Paweł Lendel – pracownik umysłowy z Olesna, Jan Gąsior – robotnik z Olesna, Tadeusz Dziewoński – nauczyciel z Borek Małych, Eugeniusz Kot – Kierownik Tartaku z Kolonii Biskupskiej, Stanisław Jakubowicz – magazynier z Olesna, Augustyn Gerlich – robotnik z Wojciechowa, Gustaw Gębora – pracownik umysłowy z Olesna. Prezesem wybrano Tadeusza Żaka, wiceprezesem Włodzimierza Wartenberga, sekretarzem Franciszka Konieczkę, a skarbnikiem Jana Rabiegę, który nie był członkiem Towarzystwa, ale pracował w Sanepidzie i mógł swobodnie przyjmować opłaty.

Nowo powołane Towarzystwo miało za zadanie uporządkowanie spraw związanych z połowem ryb, zarybianiem i czyszczeniem zbiorników oraz zapobieganiem kłusownictwu. Edward Mania pisze, że w tym czasie łowiono ryby nie tylko na wędki, ale również na sieci, drgawice, kosze, siatki, oczka z drutu, widelce, ości wyrabiane ze szprych rowerowych, widły do obrnika z dodatkowymi zębami i sznury z wieloma haczykami. Oleskie Towarzystwo Rybackie dysponowało następującymi wodami:

1. Rzeki – Stobrawa, Budkowiczanka, Liswarta, Lisowa, Brynica, Bogacica, Proсна i Mała Panew.
2. Stawy – Szumirad, Lasowice Małe (4 stawy), Gronowice, Borki Wielkie (2), Kucoby, Boroszków.

3. Gliniaki – Wachowice, Wysoka (2), Leśna, Bodzanowice, Borożów, Biskupice, Skrońsko.
4. Rowy przeciwczołgowe – Jastrzegowice, Więckowice, Gorzów (3), Nowa Wieś, Goła.

W oleskich wodach występowały prawie wszystkie ryby słodkowodne znane w Polsce, z węgorzem na czele.

W dniu 19 marca 1950 roku w Warszawie utworzono Polski Związek Wędkarski z Okręgiem w Opolu, w skład którego weszło Towarzystwo Rybackie w Oleśnie. Zebranie założycielskie odbyło się 21 kwietnia 1950 r. z udziałem 39 osób. Nowa oficjalna nazwa brzmiała: Koło w Oleśnie Polskiego Związku Wędkarskiego.

Wybrane zostały nowe władze rekrutujące się w większości z Towarzystwa Rybackiego:

1. Zarząd: Tadeusz Żak – Prezes Koła, Włodzimierz Wartenberg – Wiceprezes, Stefan Rzońca – Wiceprezes, Jan Rabięga – Sekretarz, Roman Haławin – Gospodarz, Paweł Gąsior – członek, Gustaw Gębora – członek.
2. Komisja Rewizyjna: Paweł Lendel, Aleksander Sytnik i Augustyn Gerlich.
3. Sąd Organizacyjny: Eugeniusz Kot, Rudolf Kania, Stanisław Jakubowicz.

Taki stan rzeczy utrzymał się praktycznie do roku 1956, kiedy to w dniu 20 kwietnia odbyło się kolejne zebranie sprawozdawczo-wyborcze i do władz koła weszli dodatkowo: Edward Mania – wiceprezes (autor kroniki), Teofil Kopel – gospodarz i Franciszek Koniczek – członek Zarządu.

Zwiększała się ilość członków – 69 w 1956 r., 75 w 1958 r., 84 w 1961 r., 102

w 1962 r., 110 w 1963 r. (w tym 2 kobiety), 112 w 1964 r., 140 w 1965 r., 147 w 1967 r., 225 w 1968 r., 282 w 1973 r., 547 w 1977 r. i 620 w roku 1985. W międzyczasie z oleskiego Koła wyłoniło się Koło w Praszce, do którego przeszło 60 członków mieszkających w Praszce i okolicy. Miało to miejsce 7 marca 1976 roku. W ramach Koła powstawały również sekcje przy Szpitalu Rejonowym, przy Fabryce Armatury, przy Kombinacie PGR, przy Stacji Hodowli Roślin w Starym Oleśnie, przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Oleśnie, przy RPGKiM i przy Cechu Rzemiosł w Oleśnie.

Z sekcji przy Cechu Rzemiosł zostało utworzone kolejne samodzielne Koło. Miało to miejsce w dniu 22 grudnia 1985 roku, a pierwszym prezesem nowego Koła został Lucjan Lach. Od tego momentu w Oleśnie istnieją dwa samodzielne koła PZW – Koło Olesno Miasto i Koło Olesno Rzemieślnik.

Podział Kół i kryzys w kraju spowodowały między innymi spadek ilości członków PZW w Oleśnie, osiągając w roku 2008 poziom około 300 osób.

Wróćmy jednak do początków oleskiego wędkarstwa. Doktor Tadeusz Żak pełnił funkcję Prezesa Koła nieprzerwanie od 20 lipca 1948 r. do 24 stycznia 1960 roku tj. prawie dwanaście lat.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 24 stycznia 1960 r. wybrano nowego prezesa Koła. Został nim Stefan Rzońca, dotychczasowy wiceprezes.

Na zebraniu podjęto uchwałę o wysokości opłat członkowskich w Kole PZW. I tak – wpisowe 50 złotych, opłata normalna 100 złotych, opłata ulgowa dla emerytów, rencistów, inwalidów i żon członków PZW – 50 złotych, opłata dla młodzieży 14–18 lat – 30 złotych oraz

koszt legitymacji członkowskiej – 6 złotych. Określono również termin opłaty członkowskiej na dzień 30 kwietnia każdego roku. Po tym terminie członek był wykreślany i musiał płacić ponownie wpisowe.

W dniu 10 lutego 1963 roku dokonano wyboru kolejnych władz Koła. Powołany Zarząd różnił się znacząco od dotychczasowego. Prezesem został Roman Haławin, wiceprezesem – Stanisław Hrywniak, sekretarzem – Remigiusz Parkitny, skarbnikiem – Bronisław Łuczak, gopodarzem – Grzegorz Małecki i członkami Zarządu – Gustaw Gębora i Stanisław Jakubowicz. Wybrano również, co jest nowością, zastępców członków Zarządu, zostali nimi Stanisław Jaczyniak, Bogdan Bochnacki i Paweł Bieniek. Zastępcy mieli uzupełniać skład Zarządu w przypadku rezygnacji bądź śmierci właściwych członków Zarządu w okresie pomiędzy zebraniem sprawozdawczymi.

W dniu 14 lutego 1965 roku następnym prezesem Koła wybrano Edwarda Manię, autora kroniki Koła PZW w Oleśnie.

W okresie 60 lat istnienia organizacji wędkarskiej w Oleśnie funkcję Prezesa pełniło sześć osób. Wcześniej wymieniani Tadeusz Żak (1948–1960), Stefan Rzońca (1960–1963), Roman Haławin (1963–1965), Edward Mania (1965–1968) oraz Józef Klimas (1968–1991) i Stanisław Wąsiński (1991–2008). Swoistymi rekordzistami byli Józef Klimas – 23 lata, Stanisław Wąsiński – 17 lat i Tadeusz Żak – 12 lat. Większość z nich pełniła jeszcze znaczące funkcje w Zarządzie, w Komisji Rewizyjnej i w Sądzie Organizacyjnym.

Koła PZW poza zarybianiem i ochroną wód zajmowały się również działalnością sportową. Rozgrywane były zawody spławikowe, spinningowe, podlodowe i gruntowe. Zawody takie były organizowane kilka razy w roku w kategorii kobiet, juniorów, kadetów i seniorów. Oleskie Koło posiadało w swoich szeregach nawet kilkanaście kobiet.

Poza mistrzostwami Kół najbardziej znaczące są zawody o Puchar Burmistrza Olesna rozgrywane w ramach „Dni Olesna” i zawody z okazji Dnia Dziecka propagujące wędkarstwo wśród dzieci i młodzieży. Liczna grupa wędkarzy z Olesna uczestniczyła w zawodach na szczeblu Okręgu Opolskiego i Okręgu Częstochowskiego (w latach 1975–1989 Koła oleskie podlegały pod Okręg w Częstochowie) zajmując wysokie miejsca i zdobywając liczne medale i puchary.

Wszystkie te sukcesy skrupulatnie są odnotowane w kronice Edwarda Manii. Kronika liczy 116 stron papieru A-4 i jest skarbnicą wiedzy o oleskim wędkarstwie i oleskiej historii. Zapisy kończą się w dniu 5 lutego 1989 roku i nie są niestety kontynuowane. Okres ten jest jednak do odtworzenia z protokołów zebrań Zarządu i protokołów walnych zebrań sprawozdawczo-wyborczych Kół. Jako urzędujący wiceprezes Koła Olesno Miasto postaram się kontynuować chlubną pracę Edwarda Manii i kronikę uzupełnić.

Przymierzam się również do opracowania szerszej monografii powojennego wędkarstwa w Oleśnie, korzystając chociażby z pełnej treści kroniki. W niniejszym opracowaniu otrzymałem do dyspozycji tylko 3-4 strony i mogłem tylko zasygnalizować czytelnikom ten ciekawy temat.

## WYPOCZNIJ KULTURALNIE W GORZOWIE ŚLĄSKIM

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury jest animatorem działalności kulturalno-oświatowej oraz organizatorem imprez kulturalno-rozrywkowych i estradowych. Kulminacją tego typu imprez przypada na maj i czerwiec oraz okres wakacji. Wtedy to odbywają się liczne festyny okolicznościowe, a już na stałe w kalendarz imprez wpisały się „Dni Gorzowa” połączone z „Ogólnopolskim Turniejem Tańca DISCO” oraz „Dożynki Gminne”.

Dni Gorzowa i Ogólnopolski Turniej Tańca Disco odbywają się w drugi weekend czerwca i z roku na roku skupiają coraz większą liczbę uczestników. Przy okazji tej imprezy w każdy piątek odbywa się Dzień Młodzieżowy. Wówczas młodzi ludzie z ogromnym zapałem i talentem występują na scenie estradowej amfiteatru, marząc o tym, by zostać zauważonym. Następny dzień Dni Gorzowa (sobota) zarezerwowany jest z kolei na występy estradowe zespołów biesiadnych i folklorystycznych, a wieczorem odbywa się zabawa taneczna. Otoczką całej imprezy są zabawy i konkursy oraz poczęstunek tradycyjnym kołaczem śląskim. W niedzielę odbywa się Ogólnopolski Turniej Tańca DISCO. Od południa zmagają się ze sobą zespoły taneczne z różnych zakątków Polski, w wielu kategoriach tanecznych i wiekowych. Temu wszystkiemu

towarzyszy atmosfera zdrowej rywalizacji, ciepła, przyjaźni.

Prócz Ogólnopolskiego Turnieju Tańca DISCO odbywa się jeszcze wiele innych imprez kulturalno-rozrywkowych. Rangę imprezy powiatowej posiada już odbywający się rokrocznie z początkiem stycznia w kościele pw. Trójcy Świętej koncert kolęd. Również Gminne Zawody Pożarnictwa cieszą się ogromną liczbą zwolenników – wówczas Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze mogą zmierzyć swe siły w różnego rodzaju konkurencjach, by wieczorem odpocząć przy zabawach i muzyce. Zostając przy klimacie sportowym, należy wspomnieć w tym miejscu o Letniej Spartakiadzie Sportowej organizowanej już od kilku lat w Nowej Wsi przez jej mieszkańców.

Również wrzesień to czas na imprezy kulturalne. Uwieńczeniem ciężkich prac polowych mieszkańców wsi są Dożynki Gminne corocznie organizowane przez inne sołectwo naszej gminy w drugi weekend września. I nie ma wielkiego odpoczynku od kultury, bo już za chwilę, w ostatni weekend września w Pawłowicach organizowany jest Oktoberfest. Impreza ta osiągnęła już rangę ponadregionalną, a jej cel to krzewienie i podtrzymywanie mniejszościowych tradycji na naszym terenie oraz zawieranie nowych przyjaźni.



Fot. z archiwum Urzędu Miejskiego w Gorzowie Śl.

Jeden z wozów  
dożynkowych



Ogólnopolski Turniej  
Tańca Disco

Fot. z archiwum Urzędu Miejskiego w Gorzowie Śl.



Fot. z archiwum Urzędu Miejskiego w Gorzowie Śl.

Koncert w namiocie festy-  
nowym

## WIERSZE

### Dom

pobawmy się  
razem w  
samotność

### Společnie

jestem pewnego  
rodzaju nadczłowiekiem  
wydaję się sobie  
wartościowa

dopóki nie wyjdę  
do ludzi

### Ruchome

w każdym moim świecie  
tylko ty jesteś  
stały

### Podziękowanie za inspirację

chcą ode mnie  
poezji  
ambicji  
wzniosłych myśli  
zwrotów na papier wymagają  
a ja tylko za inspirację dziękuję  
słowem się zabawiam

### Ja do nich nie przystoję

ja do nich nie przystoję  
sama ze sobą muszę iść  
sama dla siebie  
wypadać czy nie  
ja do nich nie przystoję  
za daleko mi tam  
może wezmę zrobię coś  
sama ze sobą  
coś się naprawię



**Martyna Duda** urodziła się w 1990 r. Aktualnie uczęszcza do klasy maturalnej I Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie. W 2008 r. zajęła I miejsce w XIII Międzyszkolnym Konkursie Poetyckim im. Józefa Lompy. W kwietniu 2009 r. ukazał się jej debiutancki tomik „Ze sobą na ty”.

## AKTYWNOŚĆ DO GRANIC MOŻLIWOŚCI – DZIAŁALNOŚĆ OLESKIEGO ZWIĄZKU EMERYTÓW, RENCISTÓW I INWALIDÓW

Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów jest stowarzyszeniem, którego celem jest przede wszystkim finansowe i materialne wspieranie członków znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej. Nie oznacza to bynajmniej, że na tym jego rola się kończy. Prężnie rozwija on swą kulturalno-turystyczną działalność. ZERiI<sup>1</sup> w Oleśnie rozpoczął swoją działalność już w latach 50. W roku 2001 funkcję przewodniczącej oleskiego stowarzyszenia objęła Krystyna Polak i nie będzie przesadą stwierdzenie, iż od tej pory związek przeżywa prawdziwy renesans. Skrupulatnym i sumiennym skarbnikiem organizacji od 2004 roku jest Józefa Kwaśna (do 2003 roku rolę tę pełniła Jadwiga Cał-Całko), z kolei za regularne i staranne prowadzenie kroniki odpowiedzialna jest Otylia Buregwa. Należy dodać, iż Zarząd Rejonowy ściśle współpracuje z ZERiI w Opolu, który przeprowadza regularne wizytacje w oleskiej siedzibie związku.

Na przestrzeni ostatnich sześciu lat liczba członków stowarzyszenia sukcesywnie się powiększała. W roku 2003 stowarzyszenie liczyło 846 członków, w 2004 wprowadzie tylko 837, ale już w 2005 – 927, dalej w 2006 – 1029,

a w 2007 – 1027. Do Związku stale zapisują się nowe osoby<sup>2</sup>. Nie wolno zapominać, iż ZERiI w Oleśnie sprawuje pieczę nad działalnością 11 kół w miejscowościach: Ciecuiów, Dalachów, Gorzów Śląski, Jaworzno, Pawłowice, Praszka, Rudniki, Uszyce, Wichrów, Zdziechowice, Zębowice. Przewodniczący tychże Kół działają w dużej mierze samodzielnie, dbają o swoich członków i organizują własne uroczystości oraz spotkania, które na zaproszonych gościach często robią ogromne wrażenie. Członkami organizacji są przede wszystkim seniorzy, którzy bardzo chętnie biorą udział we wszelkiego rodzaju formach działalności, jakie Prezydium Zarządu proponuje. Na przestrzeni tych kilku minionych lat Krystyna Polak szczególnie angażowała się w pomoc tym członkom, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej. I tak:

- zapomogi pieniężne otrzymało ponad 50 osób, natomiast pomoc rzeczową – 1645;
- stowarzyszenie starało się dla swoich członków o dopłaty do wczasów rehabilitacyjnych względnie sanatoryjnych – udało się je uzyskać aż 1820 razy; wydano też 383

<sup>1</sup> Skrót nazwy Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów

<sup>2</sup> Wszystkie dane ilościowe pochodzą z archiwum ZERiI w Oleśnie

zaświadczenia dotyczące zniżek dla członków na przejazdy PKP;  
 – 93 osoby zostały uhonorowane za bezinteresowną i aktywną działalność na rzecz organizacji, natomiast 33 członków i sympatyków Związku otrzymało ordery i dyplomy dla najbardziej zasłużonych.

Największe zdumienie względnie zachwyty budzi jednak szeroki wachlarz propozycji kulturalno-rozrywkowo-turystycznych, jakie proponuje ZERiI. Stałym punktem programu jest organizowany na ogromną skalę festyn z okazji Dnia Niepełnosprawnych. W ostatnich latach lista uczestników oraz zaproszonych gości – wśród których są m.in. burmistrz i starosta, prezesi firm i zakładów sponsorujących – zawierała ponad 500 nazwisk. Bardzo możliwe, iż przyczyną popularności imprezy jest bogaty program oraz organizowanie jej zwykle w miesiącu czerwcu, co wiąże się ze sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Organizowane są również spotkania opłatkowe z udziałem proboszcza oleskiej parafii, a działający przy ZERiI Klub Seniora tradycyjnie co roku przygotowuje spotkanie wielkanocne, którego zaletą jest możliwość degustacji potraw świątecznych. Należy również wspomnieć o urządzaniu przez przewodniczącą takich uroczystości, jak Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki, Dzień Kobiet czy andrzejki. W tym miejscu podziękowania należą się dyrektorowi Miejskiego Domu Kultury w Oleśnie – Ernestowi Hoberowi – który służy swoją gościnnością i wypożycza seniorom sale na różne okazje. Nie należy bowiem zapominać, iż oleski ZERiI od lat aranżuje spotkania członków na zaba-



W spotkaniach Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów uczestniczy również jako gość Starosta Oleski Jan Kus

wach tanecznych, w Klubie Seniora, na zajęciach gimnastycznych dla ludzi starszych czy podczas Rejonowego Zjazdu Delegatów w grudniu. Na tym nie kończy się aktywna działalność związku. Członkowie mogą zapisywać się również na różnego rodzaju wycieczki, wczasy, wyjazdy – organizowane zarówno w kraju jak i za granicą. Olescy seniorzy to prawdziwa wizytówka gminy i powiatu – chętnie biorą udział w wycieczkach rowerowych mających na celu zwiedzanie lokalnych zabytków i podziwianie okolicznych pomników przyrody. Bywają również w wielu polskich miastach, na przykład w Częstochowie, Łodzi, Otmuchowie. Chętnie biorą udział w pielgrzymkach, które w pełni popierają księża z oleskiej parafii. Nie obce są im też wyjazdy zagraniczne, m.in. do Chorwacji, Finlandii, Grecji czy na Łotwę. Wycieczki te – w zależności od miejsca i formy (wczasy wypoczynkowe, rehabilitacyjne wycieczki krajoznawcze etc.) – mogą trwać od jednego do kilkunastu dni.

Nie sposób nie wspomnieć o energicznej kampanii promocyjnej, która ma na celu pozyskiwanie sponsorów

i sympatyków stowarzyszenia. Związek stara się o dotacje, darowizny oraz pomoc m.in. z Urzędu Miasta i Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Oleśnie. Organizację wspomagają również *Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska*, firma *Rajpol*, firma *Multi – Hekk*, Spółdzielnia Mieszkaniowa oraz wiele innych. Członkowie związku mogą liczyć na duchowe wsparcie i obecność na wielu uroczystościach proboszcza oleśkiej parafii. Na prośbę Krystyny Polak swoją obecność, pomoc oraz gotowość podzielenia się wiedzą deklarują lekarze, prawnicy czy pracownicy naukowci, z którymi spotkania stanowią cenne doświadczenie dla członków oleśkiego ZERiI. W organizację uroczystości włączają się również oleśkie przedszkola (Publiczne Przedszkole nr 4) i szkoły (Zespół Szkół Dwujęzycznych, I Liceum Ogólnokształcące im. Lotników Polskich, Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia). W ostatnim czasie na rzecz organizacji działają studenci specjalności gerontopedagogika<sup>3</sup> na Uniwersytecie Opolskim, dla których możliwość współpracy z seniorami jest cennym doświadczeniem oraz ciekawą formą zawo-

<sup>3</sup> Potocznie nazywa się tę specjalność *pedagogiką osób starszych*, *pedagogiką seniorów*; głównym celem pracy gerontopedagoga jest aktywizowanie i pomoc w planowaniu czasu wolnego osobom, które, ze względu na wiek (zwykle ma się tu na myśli 60. rok życia), są nieczynne zawodowo.

dowego doskonalenia się w przyszłym (a zarazem przyszłościowym) zawodzie. Niedawno Krystynie Polak udało się – za pośrednictwem Urzędu Miasta – nawiązać współpracę z miastem Arnsherg w Niemczech, gdzie seniorzy wybierają się w maju 2009 roku.

Nie sposób opisać dokładnie wszystkich inicjatyw, jakie podejmuje Prezydium Zarządu PZERiI w Oleśnie. Zbyt wiele się dzieje. Przewodnicząca ma w planach dalsze rozwijanie współpracy z lokalnymi władzami, organizacjami i sponsorami, aktywizowanie członków do udziału w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz – *last but not least* – pozyskiwanie wśród seniorów wolontariuszy, którzy podjęliby się opieki i pomocy na rzecz osób chorych i samotnych. ZERiI jest organizacją, która w ogromnej mierze przyczynia się do zwalczania bierności i zapobiega negatywnym skutkom stagnacji zawodowej ludzi starszych, takim jak depresja czy poczucie braku sensu dalszego życia. Przyczynia się zatem do kreowania konstruktywnej postawy swoich członków wobec starości, która – jak się okazuje – może być aktywna, radosna i prowadzić do pogodnego przeżywania *własnej jesieni życia*. Konkludując – nie będzie przesadą stwierdzenie, iż oleśki Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, podczas intensywnej działalności na rzecz swoich członków, kieruje się wymowną maksymą: *Dodaj życia do lat!*

## W OGRODZIE MOJEGO MIASTA

\* \* \*

*umykam w ciszę  
na chwilę dwie lub kilka  
pomiędzy dłonie  
stopy a czubek głowy*

*na miękkim dywan  
składam broń: wyobraźnię  
niech zaśnie  
po: przyglądam się światu*

*umykam w ciszę  
w ogrodzie miasta  
małej ojczyzny  
Dobrodzień*

(„Martwa natura z pętelką”, 2000 r.)

To miasto jest niewielkie, zarówno pod względem zabudowy, jak i liczby ludności (ponad 5 tysięcy). Złośliwi mieszkańcy twierdzą, że gdy położyć się w Rynku (dokładnie: Plac Wolności) to nogi ma się w polu. A ci sami pewnie: gdy na ulicy Szemrowickiej (część zachodnia miasta) ktoś kichnie, to na Lublinieckiej (wschód) odpowiadają mu: na zdrowie!

Złośliwi (?), czy może lepiej – bardziej anegdotyczni mieszkańcy mają z pewnością rację. Całe życie Dobrodzienia skupione jest wokół prostokątnego

Placu Wolności i siedmiu promieniście z wierchołków prostokąta wybiegających ulic. Lecz nie o tym tutaj. Przy najmniej nie w podejrzanym przez złośliwych(?) aspekcie. Skąd bowiem by pojawiło się u mnie to skojarzenie: *w ogrodzie miasta* z wiersza (\*\*\*) *umykam w ciszę*?

Kazimierz Wyka w eseju *Ogrody* („Łowy na kryteria”, Czytelnik, Warszawa, 1965 r.), a będącego nomen omen swego rodzaju wyjaśnieniem owego związku wyrazowego pisze: „Marzenie o ogrodach to marzenie o porządku nadanym przez człowieka przyrodzie. Miasto doskonałe to porządek nadany przez człowieka socjologii. Pragnienie ładu sięga poza śmierć.”

Przyglądam się ulicom mojego miasta, a w pamięci mam i te słowa Wyki: „(...) marzenie o mieście doskonałym i marzenie o szczęśliwych ogrodach towarzyszyły ludzkości od jej najdawniejszego dzieciństwa”. Nie jestem autohtonem. Moje dzieciństwo ma wspomnienia z innego miasta, kilkadziesiąt razy większej Częstochowy. Jednak datę: wrzesień 1986 roku, przeprowadzka do Dobrodzienia – przypominam; chętnie przypominam, pomimo „wstępnych” niedogodności mieszkaniowych, a przede wszystkim zrozumienia ludzi i miejsca.

Moje miasto czyta się poprzez ciszę i spokój. Ciszę – tę twórcy najbliższą. Z ulicy Chłopskiej (tam gdzie mój dom), zwykły blok, drugie piętro, na Rynek (już jestem w centrum). Wokół Rynku (Plac Wolności) sklepy i ulice rozbiegające się niczym słoneczne promienie. Jedną z nich, Piastowską, za minutę będę w parku. Nie trzeba mi żadnych środków lokomocji, zatłoczonych autobusów, czy trotuarem szturchających mnie przechodniów. Nie muszę być uważnym na sygnalizację świetlną w miejscach przejść dla pieszych, chociaż daltonizm nie jest moją „domeną”.

W miejscu wspomnianego, obecnego parku od średniowiecza do końca XIX wieku był staw, tzw. staw zamkowy, czyli do rezydencji zamkowych, folwarcznych przynależny. Nie zachowały się budowle. Po osuszeniu, w latach 1884–1914 powstał, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku doprowadzony do ruiny i dopiero XXI wiek przywrócił jego blask. Gdy przeprowadziłem się z Częstochowy do tego miasta i słyszałem – park i szukałem, dopiero ktoś mi wskazał palcem, że to niby to. Od ulicy dżungla, drzewa i wszelka możliwa roślinność. Nawet nie myślałem, że tam można wejść, gąszcz... Usiadłem na ławce w parku, czyli „porządku nadania przez człowieka naturze”, pisząc słowami Kazimierza Wyki i kojarzy mi się czwarty spośród siedmiu cudów świata, ogrody Semiramidy. Legenda i historia. Istniały, czy nie istniały? Było ponoć tak, iż władca Nabuchodonozor II, około 600 lat p.n.e. nakazał ich wybudowanie dla swej małżonki. Babilon przystroił się ogrodami na ponad 100 tarasach zbudowanych jeden nad drugim i wy-

pełnionych taką ilością ziemi, że rosły na nich drzewa, krzewy i inna roślinność. Zwisające z tarasów pnącza drzew zakrywały mury, co sprawiało wrażenie, że ogrody zawieszono w powietrzu. Temat zachwytu artystów.

Najbardziej interesującym jest obraz niderlandzkiego malarza i grafika Martina Heemskercha (1498–1547) przedstawiający obok pierwszoplanowego fragmentu ogrodu Babilonu w tle, Wieżę Babel. Wieżę, symbol w literaturze i tradycji, w tym przede wszystkim tradycji chrześcijańskiej. Wzniesiono ją z suszonej cegły, miała siedem stopni (pięter), około 100 metrów. Budowla została zniszczona w 689 r. p.n.e. podczas panowania Sanheriba. Odbudowa to czasy wspomnianego Nabuchodonozora II. Aleksander Wielki, chcąc odbudować to dzieło architektury nakazał zrównać dawne zabudowy z ziemią, aby oczyścić plac budowy. Jednak zmarł, zanim urzeczywistnił swoje plany. Tak, czy inaczej Wieża Babel to budowla wielkości człowieka. Wielkości, której według tradycji chrześcijańskiej przeciwstawił się Bóg: „Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą. Zejdźmy więc i pomieszajmy im języki, aby jeden nie rozumiał drugiego”, jak mówi Biblia. To odpowiedź na słowa ludu: „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znaki, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi.”

Miasto jest więc od pradziejów symbolem i znakiem przynależności, a w swej warstwie znaczeniowej również, a może przede wszystkim, synoni-

mem poczucia bezpieczeństwa. To przecież grody otaczano murami, sofą przed ewentualnym niebezpieczeństwem z zewnątrz. A w wewnętrznym charakterze obecności człowieka w mieście to przecież miejsce spokojnej, bezpiecznej przystani. Obecność w miejscu, tak ważna dla rozwoju jednostki. W małych miasteczkach, miastach takich jak Dobrodzień, jest to wciąż widoczne. Bez trudu odgadujemy na ulicy, kto przybysz, a kto „nasz”.

Siedzę na ławce w parku, w miejscu, gdzie jak wcześniej wspomniałem był staw. Przed powstaniem parku był tu nieopodal młyn, a obok w latach 1769–1873, piec hutniczy wytapiający żelazo. To okres rozkwitu miasta. Z tego czasu pochodzi przypominane przez lokalnych historyków (Edwarda Goszyka i Pawła Mrozka) powiedzenie: „W Oleśnie pycha, w Lublińcu błoto, w Dobrodzieniu – złoto”. Olesno i Lubliniec to dwa, kilka razy już wtedy większe miasta, kilkanaście kilometrów kolejno, na wschód i północ. Dziś Olesno, miasto powiatowe dla Dobrodzienia. Pisze jednak również Edward Goszyk w tekście *Pożary Dobrodzienia* (Echo Dobrodzienia, nr. 1, 1987): „W Dobrodzieniu zawsze było więcej biedy niż tego złota, o którym mówiło lokalne powiedzonko. A bieda to małe, kurne chatki kryte słomą z glinianym klepiskiem zamiast podłogi. W czasach późniejszych domki te zaczęły zdobić kominy zrobione z wydrążonej kłody drewna wylepionej wewnątrz gliną. Nikomu nie trzeba udowadniać, jakie niebezpieczeństwo stwarzała drewniana zabudowa.” Tu autor ma na uwadze największy pożar miasta, 1 czerwca 1846 roku, który zniszczył prawie wszystko.

Rodzi się dygresja: pewien rozkwit miasta, lokalne powiedzonko, Wieża Babel. Czy to nie był (powiedzonko), pomimo biedy mieszkańców pewien ich rodzaj pychy przydawany, pewnie i słusznie, Olesnu? Daleki jestem od skojarzeń typu „kara Boga” (myślę o pożarze), tym niemniej pewna chronologiczność nasuwa się sama.

Zatem o słowie „pycha” mowa. W przypadku mieszkańców małych miast to słowo nawet ujęte w cudzysłów nie jest zbyt adekwatne. Raczej wciąż jeszcze można mówić o kompleksie ludzi z małych miast, który może być przez innych postrzegany jako pycha, a w istocie to ścisły związek między osobą a miastem. Jestem z Dobrodzienia, to znaczy jestem w nim dobrze obecny. To nawet nie duma, a obecność, poprzez którą dzieje się sens, fundament mojego zaglądnia i w to miasto, i w świat. Związek, który rodzi się przez lata w sposób często nieświadomy, a uwarunkowany potrzebą poczucia bezpieczeństwa. Im miasto mniejsze, tym większą rodzi więź i to zarówno u tych, którzy narzekają, że jak na jednym z jego końców ktoś kichnie, to na drugim mu mówią na zdrowie, jak i przede wszystkim u pozostałych. Skupmy się na tych pierwszych, ewentualnych malkontentach, nieświadomych dobra takiej swej obecności. Szemrzą o braku prywatności. Lecz do domu, jeśli nie chcemy, nikt zajrzeć nie może. Tej świętości nawet najmniejsze miasto, wieś, jeśli nie chcemy, przekroczyć nie może. Więc to z pewnością strach, że sam coś „chlapanąć” mogę. Miasto nie rozwiązuje problemów osobistych. Tworzy związek pomiędzy mieszkańcami ponad „tym”.

A „to”, to przecież języczek tej uwagi. Rzecz zatem w związku ponad osobistym, chociaż spraw osobistych dotyczyć może. W wierszu *Pogoda* piszę:

*dzień dobry na Solnej  
dzień dobry na rynku  
w sklepie  
„jaka piękna pogoda na szczęście”  
(„Nasz siwulek świat”, 2005 r.)*

Każdy wiersz to i jego geneza. Czasem po latach się ją pamięta, czasem nie. Był kwietniowy, w 2000 roku poranek. Po dniu wcześniejszym – okreśmy to tak – nieprzyjaznej mi wizycie w Częstochowie, poszedłem w Dobrodzieniu na zakupy. Wciąż był we mnie wczorajszy strach po przejściach. Niepokój: co będzie dalej? Towarzyszył mi jak papużka nierozłączka. Byłem przybity gorzką świadomością winy, tym bardziej podłej, bo nie poczynionej. Tym niemniej jednak, to nie twarda skóra polityka, który by się bawił i śmiał w głos. W Dobrodzieniu świeciło słońce i pojawiły się wersy: „słońce/ wiatr oparł się na ramionach” („*Pogoda*”). Poczynione słowem poczucie bezpieczeństwa. Lęk odnalazł swoją przystań.

*umykam w ciszę  
na chwilę dwie lub kilka  
pomiędzy dłonie  
stopy a czubek głowy*

To zamknięcie ciszy w sobie nigdy nie jest możliwe w sposób bezwarunkowy. Jest zawsze zależne od choćby najdrobniejszego warunku bezpiecznego miejsca, prawdziwego lub choćby urojonego, a będącego fundamentem takiej sytuacji. Sytuacji faktycznej, czy

wyobrażonej. Tylko tak możliwa jest twórczość.

Miasto, a dalej przecież Ziemia, miejsce, gdzie nic nam nie grozi. W bezpiecznej arce możemy być i tworzyć. Czy to możliwe?

W tomie esejów Czesława Miłosza *Ogród nauk* (Wydawnictwo „Znak”, Kraków, 1998) jest tekst *Ziemia jako raj*. Myślę teraz o nim, gdy z parku wróciłem na Rynek, a tu dwie nieco zaledwie wznoszące się ponad dachy zabudowań wieże (Wieża Babel): ta z ratusza i kościelna. Myślę o pomieszaniu języków. I moim braku zgody na słowa przychylnie „częstochowskim zdarzeniom”, którym nie mogłem dać wiary. Stąd to poczucie winy, o którym wcześniej wspomniałem. Słowa, które mogły powodować inny przebieg sytuacji. Ale by były nieprawdziwe. Przyglądam się wieżom mojego miasta. I one patrzą na mnie. Gdzieś tam pewnie rodzi się wieża kłamstwa. Strasznie odległa od poczucia bezpieczeństwa. Jemu z pewnością nie przynależna.

Podobnie odległy jest mu pośpiech. Wieże zaopatrzone są w zegary; a czasem bywa tak, że każdy wskazuje nieco inny czas, tak kilka minut. Tu ponownie dygresja. W listopadzie 2006 roku zawiątało do Dobrodzienia dwóch dziennikarzy radiowej „Trójki”: Paweł Homa i Robert Karterajt. Nie uszło to ich uwadze. Już w pierwszym „wejściu na antenę”, a przy okazji mojej prasówki z *Echa Dobrodzienia i Okolic* nie omieszkali o tym wspomnieć z właściwym temu zawodowi, nawet w zwykłości poszukującemu choćby drobnej nutki – sensacyjki, brzmieniem głosu. Nie byłem na to przygotowany myśląc: co mam mówić o *Echu*... Po południu „moje wejście”

drugie, a dotyczące twórczości. Przypomniałem te siedem minut różnicy pomiędzy zegarami ratusza i kościoła z komentarzem: u nas czas biegnie inaczej”, sugerując nieistotność szybkiego życia wielkich miast.

A skoro o *Echu...* mowa. W materiałach przysyłanych przez mieszkańców do redakcji częstokroć pojawia się nadmiar wielkich liter, nieuzasadnionych gramatycznie, a pojawiających się w tekstach z pewnością nieświadomie. Spory z tym kłopot, zwłaszcza mając na uwadze wspomniany wcześniej esej Czesława Miłosza *Ziemia jako raj*. O czym piszę.

„Miasto zdawało się pośrodku Edenu, albo być zbudowane w Niebie. Moje były Ulice, moja była Świątynia, moi byli Ludzie, moje były i Szaty i Złoto, i Srebro, jak i moje były ich iskrzące się Oczy, Jasna Skóra i rumiane twarze. Moje były Niebiosy, jak i Słońce, i Księżyc, i Gwiazdy, i cały świat był mój, a ja byłem jedynym jego Widzem i Posiadaczem”. Cytat pochodzi od Thomasa Traherme’a, duchownego zmarłego w roku 1674 w wieku zaledwie trzydziestu siedmiu lat. Według Miłosza to jeden z głównych angielskich poetów metafizycznych, a tak opowiadający o swoim dzieciństwie, z czego tylko fragment na podstawie tekstu autora *Ogrodu nauk* przedstawiłem. Poeta pisze, że tak ów duchowny powiada o swoim dzieciństwie i zastanawia się: jak to możliwe? Jak możliwa jest taka akceptacja, ba – afirmacja miasta bez względu na wszystko, co by mogło temu przeczyć. „Jesteśmy więc, według Traherme’a zdolni poznać, czym było życie w raju. Maluczcy są niewinni i dlatego ich pięć zmysłów wchłania

świat taki, jaki jest naprawdę, w jego pięknie. Ziemia jest rajem – tylko człowiek, kiedy wskutek grzechu traci niewinność, przestaje o tym wiedzieć. Jednakże kiedy zyska świadomość swojego bogactwa i zło w sobie pokona, osiągnie cel swego istnienia, czyli niewinność powtórna, i znów, jak w dzieciństwie, znajdzie się w raju.”

Dzieciństwo bowiem to bezinteresowność i bezkompromisowość działania. Zatem nie ma nic wspólnego z poczuciem władzy, bo to temu przeczy. Dlaczego? Wystarczy przyjrzeć się dziecku, jak stawia w zabawie domki z piasku na plaży. Przecież wie i nie zastanawia się nad tym, że zmyją go fale. Budowle mają znaczenie w chwili tworzenia. Istotą jest budowanie. Działanie w chwili tworzenia. Tak dzieje się, zanim zyska świadomość. I albo zaprzeczy, albo przyjmie sens swego działania. W pierwszym przypadku interesować go będzie władza, w drugim – nie. Istotą jednak dzieciństwa jest pielęgnowanie i kontynuacja powziętych zamierzeń. Ileż to razy widziałem domki z piasku atakowane przez wodę i groblami piachu nagle ratowane, by nie dostała się woda. Te mikroskopijne miasta, gdzie pewnie działa się całe dobro świata. Tak czyni każdy małe, dbający o zbudowane Miasto. Dlaczego? „Bo posiadanie, przez nikogo i przez nic zaprzeczone, nie jest władzą – ta, żeby siebie sprawdzić, musi uciekać się do czynów” – pisze Miłosz. Małe będzie płakał, gdy jego budowle zniszczy przechodzący nieopatrznie brzegiem morza inny człowiek. Tu dochodzimy do istoty posiadania i bycia w mieście. Moje są dwie, niewielkie wieże Dobrodzienia, moje są ulice

Piastowska, Solna, Chłopska, mój jest Plac Wolności.

Kojarzą mi się legendarne „transakcje handlowe” warszawskich „błękitnych ptaków”, jak nazywam ten rodzaj ludzi wszędzie obecnych (a więc i w Dobrodzieniu), z okresu powojennego ubiegłego wieku, którzy „sprzedawali” przypadkowym przechodniom, bądź to Kolumnę Zygmunta, warszawską Syrenkę, czy inne pomniki... Poza żartobliwą próbą wyłudzenia pieniędzy na alkohol jest tu pewna świadomość „ich posiadania”. W końcu trudno sprzedawać, co nie moje. Ci ludzie związani byli i są z miastem na tzw. dobre i złe. Jest to, jakby nie spojrzeć, pewien rodzaj miłości do miasta. Powiem: kochajmy swych kloszardów. Może obecnym brakuje tej finezji, lecz przecież to dziś zjawisko ogólnoludzkie. Te – by tak ich nazwać – „dzieci kwiaty” to nie

tylko pisząc innym językiem „czwarta zmiana”, czyli nic im się robić nie chce, nie mają pieniędzy, a piją, to także praworządni obywatele miasta, których (proszę mi wybaczyć) łączy z owymi to samo miejsce i bardziej lub mniej uświadomiona miłość do niego. Akceptując, bardziej – afirmując miasto czynimy, jeśli ma to być prawdziwe, to przecież w sposób bezwarunkowy. Nie w sposób: tak, ale...

*umykam w ciszę  
w ogrodzie miasta  
małej ojczyzny  
Dobrodzień*

Istota małej ojczyzny, miasto posiadane, ale nie poprzez poczucie władzy – to jest w istocie nijakie. Miasto obecne bez skutku i przyczyny ... Moje miasto.

## ODMIENIEC, CZYLI O MOIM OJCU, KTÓRY BYŁ INNY NIŻ WSZYSCY

Na wsi to jest tak, że wszyscy prawie wszystkich znają i wszyscy o prawie wszystkich wszystko wiedzą. A mojego ojca wszyscy znali, bo też był on inny niż wszyscy.

Mama za to była jak wszystkie kobiety we wsi: robotna, skromna, pobożna.

A ten mój papa nieraz mamę denerwował przez te swoje dziwactwa, ale ona zawsze przy nim była. I kochać się też musieli, jak nas tyle dzieci było, bo aż siedmioro.

Zaraz po wojnie to tylko w niektórych chałupach była elektryka, a że my na uboczu mieszkaliśmy, to u nas długo, a długo tego prądu nie było. No to mój papa zaczął wiatrak stawiać, żeby mieć swoją elektrykę.

Cztery wysokie słupy przed podwórkiem postawił. A co się przy tym pracował! I jeszcze inne chłopcy ze wsi przyszli z pomocą. Potem krzywe blachy do takiego żelaznego pająka przymocował i to wyglądało jak karuzela. W domu elektryczne druty w rurkach na ścianach zawiesił, a w kuchni na suficie jedną żarówkę. Bo miał wreszcie przyjść ten dzień, że światło się w domu zaświecić miało. I znów przyszli chłopcy ze wsi, żeby linami tę karuzelę na te cztery słupy wciągnąć, żeby wiatr na te blachy dmu-

chał i tę karuzelę obracał. Tak miała ta karuzela prąd produkować.

Wszystko szło dobrze i światło się na chwilkę w kuchni zaświeciło, ale nagle wiatr tak mocno dmuchnął, że tę karuzelę znów na dół zrzucił. To było szczęście, że się przy tym nikomu nic złego się nie stało.

Leżała potem ta karuzela koło tych słupów i my, dzieci, naprawdę w karuzelę się bawiliśmy. I inne dzieci ze wsi też się tak z nami bawiły.

A mój papa? On już sobie dał spokój z tym wiatrakiem, a jak mu to mama wypominała, to mówił: jednak na chwilę się zaświeciło.

Długo jeszcze te słupy stały i wszyscy wiedzieli, gdzie my mieszkamy. Z daleka widać było, gdzie my mieszkamy. Tam, gdzie ten wiatrak stał. Tak mówiono.

Dopiero, jak byliśmy już dorośli, zwaliliśmy te słupy, pocięliśmy je, porąbali i z tego była hałda drzewa na zimę.

Ten mój papa to był jednak mądry człowiek. Nie dlatego, że to mój papa był, bo każdy papa jest zawsze najlepszy i najmądrzejszy.

Mój papa nie był kształcony, tyle co się na murarza wyuczył, ale lubił czytać i interesował się różnymi nowinkami technicznymi.

Czytał tylko po niemiecku. Potem się trochę i po polsku nauczył. Jak po polsku głośno czytał, to się z niego po cichu śmialiśmy, że czytać nie umie.

Przynosił gazetę „Sygnały”. Na kolei pracował to ją za darmo dostawał. Taka gazeta zawsze się w domu przydała: żeby w piecu rozpalić albo, żeby chleb do roboty czy do szkoły zawinąć. W każdym domu jakaś gazeta była. Ciotka Francka „Chłopską Drogę” brała, a znów inni „Przyjaciółkę”, „Trybunę Opolską” albo jeszcze inne. Dla dzieci był „Świerszczyk”. I my go też braliśmy, bo papa chciał żebyśmy już od małego czytali.

Było co czytać. Tylko niemieckie książki już były po dwa, a nawet po trzy razy przeczytane i nie było skąd brać nowych. Czytanie niemieckich książek było zabronione, ale ludzie i tak po kryjomu czytali po niemiecku, bo po polsku nie umieli. Tyle co w kościele modlitwy z „Drogi do Nieba”.

Mój papa się skądś dowiedział, że do Wrocławia trzeba po niemieckie książki jechać. I brał mój papa stary plecak i jechał. A tam był targ i wszystko tam można było kupić. A co książek niemieckich!

Teraz ci nowi ludzie nie umieli znów po niemiecku czytać i wszystko z tych ponemieckich domów wynosili, wyrzucali, a niektórzy sprzedawali. I mój papa pełen plecak ładnych książek za pół darmo przywoził. Dla siebie wybierał o radiach, o elektryce i o różnych aparatach. I o U-Botach. Tych nam nie pokazywał, żebyśmy się nikomu nie pochwalili i po kryjomu sobie te książki czytał.

Dla mamy znów brał powieści. Jeszcze niedawno, na strychu, w starej maszynie wiannej skrzyni „Chatę wuja

Toma” z kolorowymi obrazkami, „Martwe dusze” Gogola i wiele innych książek znalazłam. Wszystkie po niemiecku i to gotykiem pisane.

Mama czytała tylko przy jakiejś robocie, bo tak sobie się i czytać, to nie miała czasu. Ale przy działaniu, to znaczy jak masło robiła, kładła książkę na wieku masielnicy, kręciła korbką i czytała, aż masło było gotowe. Albo jak krowy pasła, to też się naczytała. Niektóre powieści nam potem opowiadała, bo my już po niemiecku czytać nie umieliśmy.

Dobrze było latem, bo długo jasno było, ale już w październiku to tak się prędko ściemniało, że tylko szkolne zadania zdążyliśmy zrobić i trzeba było iść spać, bo przy lampie naftowej długo nam mama czytać nie pozwalała. Oczywiście popsujecie, mówiła. Ale mama była oszczędna i szkoda jej było naftę palić na daremno.

Nasze życie się zmieniło, jak jednak tę elektryczność do domu doprowadziliśmy. Drogo to wyniosło, bo dwanaście słupów musieliśmy kupić. A gdzie druty? A gdzie włączniki i gniazdko? A gdzie licznik? I elektrykom trzeba było zapłacić. Wtedy mieliśmy taką biedę, że nieraz głodni byliśmy, nieraz jedliśmy tylko chleb z taką jagodową bryją bez cukru. Jagody na tę bryję sami zbieraliśmy, a i na sprzedaż też, to znów było za co chleb kupić. Potem w radiu słyszeliśmy, że nasze państwo ludowe elektryfikuje wsie, a to dla nas nieprawdą było, bo wszystko musieliśmy sami zapłacić.

Tak, czy tak bardzo się z tej elektryki cieszyliśmy. Już mogliśmy dłużej siedzieć i czytać, a mama mogła na drutach robić, lub cerować pończochy i skarpety.

A mój papa? Ten się ale cieszył! Zrazem sobie radio we Wrocławiu na targu kupił i zamiast książek, radio wtedy w swoim plecaku przywiózł. Wszyscy się radowaliśmy. Potem je komuś sprzedał, nakupił części i sam sobie radio zrobił i innym ludziom radio naprawił, jak się zepsuło. Dawniej to się rzeczy często psuły, Nie tak jak teraz, że już by się dawno co nowego, lepszego i nowocześniejszego kupiło, a to stare jest ciągle dobre i dobre.

No to mój papa postawił w kuchni dodatkowy stół i to był ten jego warsztat. A my też radia słuchaliśmy. Jak papa do roboty jechał, a my w domu byliśmy, to sobie jego radio włączaliśmy i słuchaliśmy muzyki. W niedzielę był zawsze koncert życzeń. Tam często śpiewał Fogg, aż nam się to znudziło. Za to w radiu Luksemburg! Tam grali szlagiery! Do dziesiątej wieczór po niemiecku, potem po angielsku. Ale też słuchaliśmy i zawsze wiedzieliśmy, jaka muzyka i jakie przeboje są właśnie modne. Między piosenkami były reklamy, tak jak teraz i dawno temu wiedzieliśmy już, że jakobskafé jest wunderbar, wiedzieliśmy co to jest neskafe, wiedzieliśmy, że są cukierki rikola i czekolada Alpenmilch i wiele innych dobrotek.

Mój papa zawsze chciał wiedzieć, co na świecie słychać i sobie swoje stacje radiowe wyszukiwał i słuchał. Po polsku słuchał Wolną Europę, ale była tak zakłócana, że niewiele było słychać, bo tak trzeszczało, jakby to radio popsute było. On jednak sobie swoje wysłuchał. Po niemiecku znów Rias Berlin albo Freies Berlin. Jeden był wschodni, drugi zachodni. Chciał wiedzieć co mówią jedni i drudzy i tym sposobem zawsze swoje wiedział.

Z czasem mój papa stał się miejscowym naprawiaczem radiów. Często ludzie przywozili na rowerze swoje radio, a czasem on jechał do ludzi i brał wtedy tę swoją radiową torbę i też na rowerze jechał. Czasem późnym wieczorem wracał, gdy już ciemno było. Potrzebował dobrego światła przy rowerze. Kupił gdzieś starą lampę od motoru i tę lampę zamontował do roweru. Światło było silne, dynamo dobrze działało, ale dla nas, dzieci, ten rower był stracony. Żadne z nas nie chciało już na tym rowerze jechać, bo dzieci ze wsi się śmiały i palcami pokazywały, bo ten rower był inny niż wszystkie rowery we wsi.

Przywiózł raz chłop radio Pionier do naprawy. Wszystko było dobre, tylko tylna ścianka wyrwana była. Papa się bardzo dziwił, co się stało z tym radiem i pytał tego chłopca, czy radio mu spadło czy co? Ale wszystkie lampy były dobre i nic nie było potłuczone... Ten człowiek się potem przyznał, że chciał wiedzieć jak wygląda ten, co w tym radiu opowiada i śpiewa. Papa się śmiał, ale mu wytłumaczył, czemu to radio gra. I zainteresował się ten chłop, i coraz częściej przyjeżdżał, żeby się czegoś więcej dowiedzieć.

Inni też chcieli się czegoś o radiach nauczyć i coraz częściej młodzi chłopcy do papy przychodzili i się przyglądali, jak ten mój papa w tych radiach grzebie, jak te radiowe bebechy na stole leżą i jak to wszystko znów poskładać można.

Jak zawczasu do domu szli, to było dobrze, ale nieraz ktoś do północy siedział. Wtedy mama wstawiała i musiała powiedzieć: ale ludzie, już teraz Peter idź spać, a ty synek też do domu idź, bo też cię pewnie matka wygląda i się martwi, że cię tak długo nie ma.

Przychodził też taki chłop, ani już młody, ani jeszcze stary i na moją najstarszą siostrę spoglądał. A był nieładny i jak na tę moją siostrę, trochę za stary. Papa nie poznał, że on nie tylko dla tych radiów przychodzi, ale my, dzieci, dobrze to widzieliśmy i byliśmy na tego chłopca źli, i jak on do domu wychodził, i dobranoc mówił, to zawsze ktoś z nas „posranoc” powiedziało, choć mama nam zabroniła brzydko mówić. Kiedyś się tak zdarzyło, że w trójkę mu to „posranoc” powiedzieliśmy, bo byliśmy na niego bardzo źli. Była sobota, późno, mama nam kąpiel szykowała, a ten siedział i siedział...

Usłyszał wtedy to brzydkie słowo. Musieliśmy mamie obiecać, że go przeprosimy jak następnym razem przyjdzie, ale on już nie przyszedł.

Kilka razy przyjechali pociągiem dwaj ładnie ubrani i o wszystko papę wypytywali. I mama, i papa bali się tych ludzi. Potem zawsze coś sobie po niemiecku mówili, żebyśmy nie rozumieli. Dopiero jak byłam dorosła, powiedział mi papa, że to byli ludzie z UB. Posądzali papę, że jest szpiegiem, sprawdzali, czy aby jakiego nadajnika nie ukrywa. Szukali, szukali, ale nic nie znaleźli i coraz rzadziej przyjeżdżali, aż w końcu przestali.

Mój papa też był na wojnie. W Wehrmachcie służył, jak wielu stąd. Napisał do Niemieckiego Czerwonego Krzyża, żeby mu motorower przysłali, bo przez tę wojnę to ma teraz chore nogi i nie może już daleko na rowerze jeździć, a ludzie coraz więcej radiów kupują i zawsze się jakieś popsuje. I dostał papa z Niemiec motorower Simson.

Jeździł papa na tym mopku nie tylko po naszej wsi. Ale i do Grabia, do Ko-

bylna, do Osowca i do Łubnian, a jak trzeba było do Bierdzan też jechał. Do Opoła też jechał, ale to mu było za daleko i za drogo. Wolał jechać do Opoła koleją, bo kolejowym był rencistą i miał bilet za darmo.

Jak nastał czas telewizorów, to się tego też szybko nauczył i popsuty telewizor też umiał naprawić. Długo swojego telewizora nie mieliśmy. Oglądaliśmy telewizję tylko w takich cudzych, przez papę naprawianych telewizorach.

Ale papa był coraz słabszy w swej chorobie i robił coraz mniej, a i technika bardzo szybko się rozwijała, że i on nie nadążał. Części też coraz droższe były, że w końcu naprawiał tylko to, co mu do domu przywieźli. Jednak najchętniej naprawiał te stare radia. Lubił to robić i choć już chory był, to te radia go przy życiu trzymały.

Mój papa był naprawdę inny niż wszyscy. To się dopiero widzi, jak ten człowiek umrze. I mój papa umarł. Lato było, wakacje, a tu mój papa umarł. Każdy kiedyś musi umrzeć, każdy musi być gdzieś w ziemi pochowany i właściwie wszystkie pogrzeby są jednakowe, choć jedne biedniejsze, inne bogatsze. Ale ten pogrzeb był inny.

Mój papa był największym ateistą w naszej wsi. Wszyscy do kościoła chodzili: jedni często, inni rzadziej, byli też tacy, co tylko w święta szli. A mój papa wcale. Co się go mama naprosiła, tłumaczyła, straszyla, że do piekła pójdzie. Zamartwiała się. Kto cię pochowa jak umrzesz, mówiła. A on nie szedł do kościoła i już. To było daremne.

Nam dzieciom i mamie nie zabraniał chodzić. Idźcie teraz, a jak będziecie dorośli, to sami musicie wiedzieć czy w Boga wierzycie, czy nie. A jak w Boga

wierzyć będziecie, to musicie to pokazać, a jak w Boga wierzyć nie będziecie, tak jak ja, też tego nie ukrywajcie. Zawsze bądźcie wierni swoim poglądom i się ich nie wstyďte. To nie jest łatwe, ale uczciwe. Tak nam zawsze papa mówił. I wszystkich nas ochrzczono, i do Pierwszej Komunii posłano, i do Bierzmowania. Ale jak ksiądz na kolędę przychodził, to papa się zawsze gdzieś stracił.

Nasz ksiądz też miał radio i też mu się to radio nieraz popsuło. To papa je naprawił, a i pierwsze nagłośnienie w naszym kościele mój papa instalował.

Jak papa umarł, to ksiądz powiedział, że go nie pochowa. Był niewierzący i niepraktykujący i nie mogę go pochować. Tak powiedział.

A my wszystko tak naszykowaliśmy jak zawsze, gdy ktoś umrze. Pani Korlinoł przyszła prowadzić różaniec za zmarłego, i wszystkie sąsiadki też przyszły. I tak przez trzy dni. A w dniu tego dziwnego pogrzebu dużo ludzi za trumną szło i w tej drodze jeszcze się różaniec odmawiało. Mama miała nadzieję, że ksiądz choć trumnę pokropić przyjdzie. Ale nie przyszedł. Pani Korlinoł Wieczny odpoczynek zmówiła...i trumnę do grobu spuszczone.

Tyle ludzi na ten pogrzeb przyszło! Jedni przyszli, bo papę znali, inni po to, żeby zobaczyć jak to jest na takim innym pogrzebie, jak to jest na pogrzebie ateisty. Ale jednak przyszli!

Choć to już tak dawno było, to jeszcze dziś jest we mnie jakaś wdzięczność dla tych ludzi. Dla pani Korlonej, która się tak ładnie przy grobie pomodliła, dla pana Kampy, że grób ojcu wykopał, dla sąsiadów, którzy trumnę nieśli i potem ją do grobu opuścili, dla pani Marichen, która nam stypę naszykować pomogła, nawet dla tamtego księdza, że nam nie zabronił ojca na naszym cmentarzu pochować i dla wszystkich, którzy jednak przyszli, wszystko jedno, czy na dziwy, czy mojego ojca na wieczny spoczynek odprowadzić.

Tak sobie nieraz myślę, nie był mój ojciec złym człowiekiem, choć inny trochę był niż wszyscy, choć do kościoła nie chodził.

Przy innej okazji, na innym pogrzebie nasz dzisiejszy Ksiądz Proboszcz tak mądrze i pięknie powiedział o tym chowanym zmarłym, co też takim niedowiarkiem był: on Boga nie w kościele, a w ludziach znalazł. Wtedy pomyślałam o moim ojcu.



**Helena Buchner** urodziła się w 1949 r. w Jełowej na Opolszczyźnie. Z zawodu jest nauczycielką. Przez 22 lata pracowała i mieszkała w Warszawie. Po przejściu na emeryturę, wraz z rodziną wróciła do swojej rodzinnej wsi. Do tej pory ukazały się jej 2 książki – „Hanyńska” w 2006 r. i „Dzieci Hanyński” w 2008 r. Pisze o powojennych latach na Śląsku Opolskim, o zwykłym życiu jego mieszkańców i integracji dwóch narodów: niemieckiego i polskiego. Jej hobby to malarstwo. Swoje prace prezentowała na kilku lokalnych wystawach.

## RÓŻE POWIATU 2008 – SYLWETKI NAGRODZONYCH

### Stanisław Górski

Animator życia kulturalnego gminy Dobrodzień, promotor Dobrodzienia oraz powiatu oleskiego. Od 31 lat dyrektor Dobrodzieńskiego Ośrodka Kultury i Sportu. Inspirator powstania licznych sekcji kulturalnych działających przy DOKiS oraz Miejskiej Rady Kultury. Dzięki niemu w Dobrodzieniu gościły największe gwiazdy polskiego teatru, filmu oraz muzyki i rozrywki.

Od 1997 r. organizator czołowej imprezy kulturalnej powiatu oleskiego: Ogólnopolskich Spotkań Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło”, znanej na terenie całego kraju, wyróżnionej II nagrodą w ogólnopolskim konkursie „Partnerstwo bez granic”. Organizator Ogólnopolskiego Turnieju Brydżowego o „Puchar Śnieżnego Płatka”. Popularyzator modelarstwa. Członkowie sekcji modelarskiej przy DOKiS są złotymi medalistami Mistrzostw Europy Modeli Pływających Redukcyjnych i brązowymi medalistami Mistrzostw Świata w tej klasie.

Laureat „Srebrnej Róży Dobrodzieńskiej”, nagrody przyznawanej przez Radę Miejską w Dobrodzieniu.

Mieszkaniec Dobrodzienia.

### Edward Gładysz

Lider gminy Rudniki. Inicjator ruchu Odnowy Wsi na terenie powiatu oleskiego. Pomysłodawca, animator i organizator Międzynarodowych Zawodów Drwali – imprezy promującej gminę Rudnik i powiat oleski w kraju i za granicą.

Reprezentował województwo opolskie na Międzynarodowych Targach Poznańskich z produktem – kiszoną kapustą „Gładyszówką”, zarejestrowaną w Ministerstwie Rolnictwa jako tradycyjny produkt lokalny. Przewodniczący Rady Gminy w Rudnikach. Swoją postawą i autorytetem buduje więź i pozytywne relacje między mieszkańcami wsi, pobudza szacunek dla tradycji i swojej Małej Ojczyzny.

- w 2001 r. został nagrodzony „Złotą Spinką” Nowej Trybuny Opolskiej w kategorii „działalność kulturalna”
- w 2007 r. otrzymał nagrodę marszałka Województwa Opolskiego „Partnerstwo bez granic” oraz odznakę „Zasłużony dla Województwa Opolskiego”
- w 2008 r. odznaczony brązową odznaką „Zasłużony dla Ochrony Pożarnictwa”.

Mieszka w Bobrowej.

### Ks. dr Bernard Paweł Joszko

Proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. św. Jadwigi Śląskiej i św. Jacka w Biskupicach (od 1980 r.). Pasjonat historii lokalnej (doktorat na Uniwersytecie Opolskim za pracę na temat dziejów parafii Kościeliska w 2007 r.). Autor książki „Parafia Biskupice koło Olesna. Z dziejów kultury i życia religijnego” wydanej w serii „Z dziejów kultury na Śląsku” przez Wydawnictwo św.

Krzyża w Opolu. Wychowawca młodzieży popularyzujący myślenie kategoriami życia zbiorowego, tak by rozumieć związki „małej ojczyzny” z dziejami narodu. Aktywny członek koła Miłośników Historii Lokalnej przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Radłowie. Cenniony przez parafian za otwartość, serdeczność i gotowość niesienia pomocy. W 2008 r. otrzymał godność kościelną prałata, czyli Kapelana Jego Świątobliwości Papieża Benedykta XVI.



Fot. z arch. Starostwa Powiatowego w Olesnie

Nagrodzeni Różą Powiatu w 2008 r., od lewej Edward Gładysz, Stanisław Górski, ks. dr Bernard Joszko. Obok Starosta Oleski Jan Kus

## LISTY DO REDAKCJI

Olesno, 24 stycznia 2009 r.

Redakcja Rocznika  
Powiatu Oleskiego

Jestem mieszkańcem Olesna od 1945 r. Ciekawa i niełatwa historia ziemi oleskiej była mi zawsze bliska. Jako człowiekowi, który splótł z nią swoje losy, zależy mi, aby jej przedstawianie, a przede wszystkim pokazywanie jej dziejów młodemu pokoleniu nacechowane było rzetelnością, bezstronnością i pełnością przekazu historycznego. Niestety, w moim odczuciu, w licznych opracowaniach, w kolejnych edycjach jakże cennych spotkań „Historia Lokalna”, przy okazji oficjalnych uroczystości, eksponowana jest niemal wyłącznie niemiecka przeszłość tej ziemi. Jednym z przejawów ignorowania pamięci o polskiej aktywności, o ludziach z nią związanych, jest fakt pomijania postaci Janiny Kłopockiej i faktu, że na naszym oleskim cmentarzu spoczywają Jej prochy. Również wydarzenia po 1945 r. przedstawiane są jako pasmo cierpień wyłącznie miejscowej ludności, spowodowane działaniami „najeźdźców” ze wschodu. Brakuje refleksji historycznej, brakuje szerszego spojrzenia na różnorodność dróg i losów ludzi, rzuconych tu wyrokami zawieruchy wo-

jennej. A oleska społeczność, tworząca się po 1945 r. ma część swoich korzeni sięgających daleko poza granice tej naszej małej Ojczyzny, jak i poza jej wyłącznie niemiecką przeszłość.

W wyniku działań wojennych, jak i późniejszej akcji repatriacyjnej, z Olesna wyjechała do Niemiec część Jego mieszkańców narodowości niemieckiej. Przybyło natomiast szereg grup ludności z różnych stron: repatrianci z terenów wschodnich, migrujący z centralnych regionów kraju, powracający do Polski z wielu państw Europy, wywiezieni w czasie wojny na przymusowe roboty do Niemiec.

Ten fakt zetknięcia się i przenikania różnych kultur, w dodatku w trudnym okresie likwidacji zniszczeń wojennych, wpłynął w sposób bardzo znaczący na przemianę w środowisku miasta i wytworzeniu się szeregu nowych jakościowo cech nowego społeczeństwa. Szczególne znaczenie dla nowo powstającej tu społeczności miały dwa rodzaje procesów: adaptacja – przystosowywanie się rozmaitych grup ludności do nowych, często nie znanych sobie warunków gospodarczych, cywilizacyjnych i kulturowych, oraz integracja – stopniowe zespalanie się różnorodnych grup w miarę zwartą całość poprzez przezwyciężanie różnic w sposobie myśle-

nia, mówienia, odczuwania i działania, co doprowadziło do zanikania wzajemnej nieufności i wrogości, rodzenia się poczucia wspólnoty, a nawet patriotyzmu lokalnego.

Z wymienionych grup ludności przybyłych na te ziemie po II wojnie światowej, pragnę krótko przedstawić drogi, losy i przejścia wojenne jednej rodziny – mieszkańców wschodnich kresów Polski – która rzucona została „między wojny młot i kowadło” – i po wyrwaniu jej wielowiekowych korzeni tam, na Wschodzie, zmuszona była próbować zapuszczać nowe korzenie tu, na Zachodzie.

Będzie to opis drogi, losów i przeżyć mojej rodziny, ale takie – a nawet gorsze – drogi, losy i przeżycia były udziałem wielu rodzin, które – jak moja – wyrzucono ze stron ojczyznych.

Moja rodzina, a ja wraz z nią – urodziłem się bowiem przed wojną w 1938 r. – przybyła do Olesna w czerwcu 1945 r. Od września 1939 do 1945 roku przetoczyły się nad nami – i nad wielu ludźmi z tamtych stron – dramatyczne, dla niektórych tragiczne zdarzenia. Przypominam je tutaj nie dla licytacji, kto bardziej czy mniej ucierpiał na skutek wywołanej nie przez nas wojny, i nie chodzi mi też o rachunek win i krzywd.

Te wspomnienia to próba uzupełnienia pomijanych uwarunkowań powstania dzisiejszej społeczności lokalnej.

Ludność ze wschodnich kresów dawnej Polski została wypędzona ze swych odwiecznych siedzib, została brutalnie wyrzucona ze swoich małych ojczyzn, by osiąść – nie z własnej woli – na ziemi, z której też kogoś wypędzono. Nie byliśmy najeźdźcami, byliśmy chyba bardziej doświadczeni przez los niż ci,

których tu zastaliśmy; nam odebrano bowiem wszystko – ziemię ojców, drobek życia, a wielu – życie.

A oto chronologiczny skrót tego, co przeszliśmy:

– wrzesień 1939 r., na nasze ziemie wkracza Armia Czerwona, głosząc wyzwolenie zachodniej Ukrainy spod polskiego ucisku; aktywizują się nacjonalistyczne elementy ukraińskie – z naszego domu zostaje porwana i zamordowana przez nich zaprzyjaźniona z naszą rodziną właścicielka miejscowego majątku; mój ojciec – żołnierz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, a później aktywny działacz polskich organizacji społecznych i samorządowych – unika tego samego losu dzięki interwencji grup umiarkowanych Ukraińców, naszych sąsiadów, którzy rozbijają grasującą po naszej wsi bandę,

– rok 1940, nasza rodzina znajduje się na liście osób przeznaczonych do wywiezienia na Sybir. W domu rozpacz, ale moja dzielna Matka przygotowuje się do tej drogi: suszy duże ilości pieczywa, z którego powstają całe worki sucharów. Ojciec nie rezygnuje z prób uratowania nas, jego kolejna wizyta w siedzibie NKWD w Haliczu daje efekt. Podatni na korupcję i bezkarni funkcjonariusze tej zbrodniczej instytucji po prostu skreślają nas z listy. Zostajemy tylko w tym, co mamy na sobie, ale jakże szczęśliwi,

– czerwiec 1941 r. Niemcy napaдают na Związek Radziecki. Znajdujemy się pod nową okupacją – tym razem niemiecką,

– lata 1942–1943, następuje ogromne nasilenie aktywizacji ukraińskich nacjonalistów, działa półlegalnie OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów,

zaczynają swoją krwawą robotę rezuny UPA, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. Niemcy przyglądają się temu dość biernie – niech się Słowianie mordują wzajemnie. Unikamy śmierci dzięki sąsiadom – Ukraińcom. Tak, Ukraińcom – wiele rodzin ukraińskich przyjmowało nas na noc, chroniąc przed swymi krwawymi rodakami,

– rok 1943, wyjeżdżamy w okolice Jasła, przyjmuje nas w swoim pałacu w Brzyskach hrabina Łoś – matka wspomnianej już przeze mnie właścicielki majątku w naszej wsi, zamordowanej w 1939 r. przez Ukraińców. Tam dotrwaliśmy do końca wojny.

– rok 1945, czerwiec. Po takich, opisanych w dużym skrócie doświadczeniach, które zesłał nam los, pewnej czerwcowej nocy wysiedliśmy z towarowego pociągu na stacji Olesno Śląskie – Rosenberg OS.

Rodzice nie mieli zamiaru zajmować żadnych, wolnych wtedy willi czy domów na peryferiach miasta (centrum,

rynek, przyległe uliczki – były wypalone). Zadowolili się 2 izbami w domu przy dzisiejszym Wielkim Przedmieściu: „bo my tu tylko na jakiś czas, nie będziemy nikomu zabierać jego dorobku, wkrótce wrócimy na swoje”. Pamiętam te słowa wypowiedziane przez moich rodziców do ks. proboszcza Nieślonego, który gościł u „wypędzonych ze wschodu” z duszpasterską wizytą.

Z taką oto historią przygnała nas tu Historia – tylko na jakiś czas, bo zaraz wracamy do siebie, do swojej ojczyzny, domowiny.

Ten jakiś czas trwa do dziś. To już 64 lata, jak tu żyjemy, w tej nowej, małej ojczyźnie, zwanej też przez niektórych heimatem. Wyrosły nowe pokolenia, które niewiele lub zgoła nic nie wiedzą o tamtych wydarzeniach i faktach. Przypomnij, że tendencyjne naginanie tutejszej historii w latach PRL-u teraz zastąpiło naginanie jej w drugą stronę.

Pozdrawiam,

*Tadeusz Krzyczkowski*



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Olesznie



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Olesznie

W Targach Edukacji i Pracy bierze udział kilkudziesięciu wystawców i kilkuset odwiedzających



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Laureaci Konkursu Wiedzy o Powiecie Oleskim w towarzystwie władz samorządowych, pierwszy z prawej wicestarosta Stanisław Belka



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Laureaci Konkursu Wiedzy Pożarniczej – uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej wraz z kierowniczką WTZ w Oleśnie Ewą Janiszewska-Dandyk oraz zastępcą Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie mł. kpt. Wojciechem Wiechą



Fot. Marcin Nowak

Zawody Sikawek Konnych miały już swoją piątą edycję



Fot. Marcin Nowak

Starosta Oleski Jan Kus odsłonił w Szemrowicach na budynku OSP tablicę pamiątkową ku czci prekursora pożarnictwa na Śląsku J. C. Hellmanna



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

W uroczystościach oprócz samorządowych władz powiatowych oraz burmistrzów i wójtów gmin powiatu brali udział Wojewoda Opolski Ryszard Wilczyński, zastępca Komendanta Głównego Policji nadinspektor Henryk Tusiński, a także Opolski Komendant Wojewódzki nadinspektor Bogdan Klimek



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Drużyna Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie zajęła I miejsce w klasyfikacji generalnej Wojewódzkich Zawodów Sportowo-Pożarniczych Jednostek Państwowej Straży Pożarnej. Skład drużyny: asp. sztab. Bronisław Maryniak – trener, asp. sztab. Mariusz Strzelczak, st. strażak Tomasz Kaźmierski, st. strażak Grzegorz Polak, mł. ogniomistrz Norbert Bogatka, asp. Kamil Pęcherz, st. strażak Sebastian Pecyna, st. strażak Łukasz Wójcik, st. strażak Mariusz Istek, st. strażak Grzegorz Piśniak, mł. asp. Damian Szczęśny, asp. Andrzej Wróbel

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



W festynie wzięło udział kilkuset uczestników z terenu całego województwa opolskiego

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



Gościem festynu był wicestarosta Stanisław Belka



Laureatem Róży  
Olesna 2008  
za działalność  
samorządową  
został  
Starosta Oleski  
Jan Kus



Fot. Mateusz Antkowiak



Fot. Mateusz Antkowiak

Wójt gminy Radłów Włodzimierz Kierat podczas uroczystości



Gratulacje od posła Ryszarda Galli



Fot. Mateusz Antkowiak

Moment odsłonięcia



Przemawia wicestarosta Stanisław Belka



Wywiadom nie było końca...

Fot. Mateusz Antkowiak



Nie zabrakło wielu znamienitych gości

Fot. Mateusz Antkowiak

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Olesnie



Jedno ze spotkań Historii Lokalnej w Rudnikach poświęcone było plastyce obrzędowej

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Olesnie



Na temat dziejów parafii Kościeliska podczas spotkania w Radłowie referat wygłosił ks. dr Bernard Jozsko



Fot. Hubert Imiołczyk



Fot. Hubert Imiołczyk

Ćwiczenia obejmowały ratownictwo chemiczne, drogowe i wodne, a także pożar budynku mieszkalnego



Fot. Hubert Imiotczyk



Fot. Hubert Imiotczyk

Meldunek o wykonaniu zadań przyjął Starosta Oleski Jan Kus



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

W 2008 w sali narad Urzędu Miejskiego i Starostwa Powiatowego w Oleśnie zamontowano nowy witraż przedstawiający herb powiatu oleśkiego



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Festiwal Przedsiębiorczości „Przedsiębiorcza Szkoła – Przedsiębiorczy Uczniowie” jaki odbył się w Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Oleśnie jest jedną z form kształcenia młodzieży



Fot. M. Dedyk

Podczas spotkanie w sali narad Urzędu Miejskiego i Starostwa Powiatowego w Oleśnie referat wygłosił m.in. Starosta Oleski Jan Kus



Fot. M. Dedyk

W Miejskim Domu Kultury spotkali się pracownicy samorządów powiatowych i gminnych oraz zaproszeni goście



Fot. M. Dedyk

Zebrani mieli okazję wysłuchać wystąpienia prof. Uniwersytetu Warszawskiego Jacka Kurczewskiego na temat postaw obywatelskich w powiecie oleskim



Fot. M. Dedyk

W spotkaniu uczestniczył przewodniczący Rady Powiatu w Oleśnie Antoni Polak oraz jego zastępcy: Barbara Kaczmarczyk i Jerzy Liberka. Pierwszy z prawej prof. Jacek Kurczewski



Fot. M. Dedyk

Podczas koncertu wystąpił „Wind Band”



Fot. M. Dedyk

Nie zabrakło jubileuszowego tortu



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Laureatami dorocznej nagrody Róży Powiatu zostali: Edward Gładysz, Stanisław Górski i ksiądz dr Bernard Jozsko



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Oleśki szpital może pochwalić się m.in. tomografem komputerowym...



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

...oraz wyremontowanym oddziałem rehabilitacji



Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Olesinie

Podczas uroczystego otwarcia sklepu OSM pierwszym klientem był Starosta Oleski Jan Kus



Nowy blok mieszkalny Spółdzielni Mieszkaniowej w Oleśnie



W czytelni Powiatowego Domu Kultury w Oleśnie



Fragment rynku w Gorzowie Śląskim



Powstaje Szkoła Tysiąclecia w Kościeliskach



Rosną mury nowej lecznicy weterynaryjnej w Radłowie

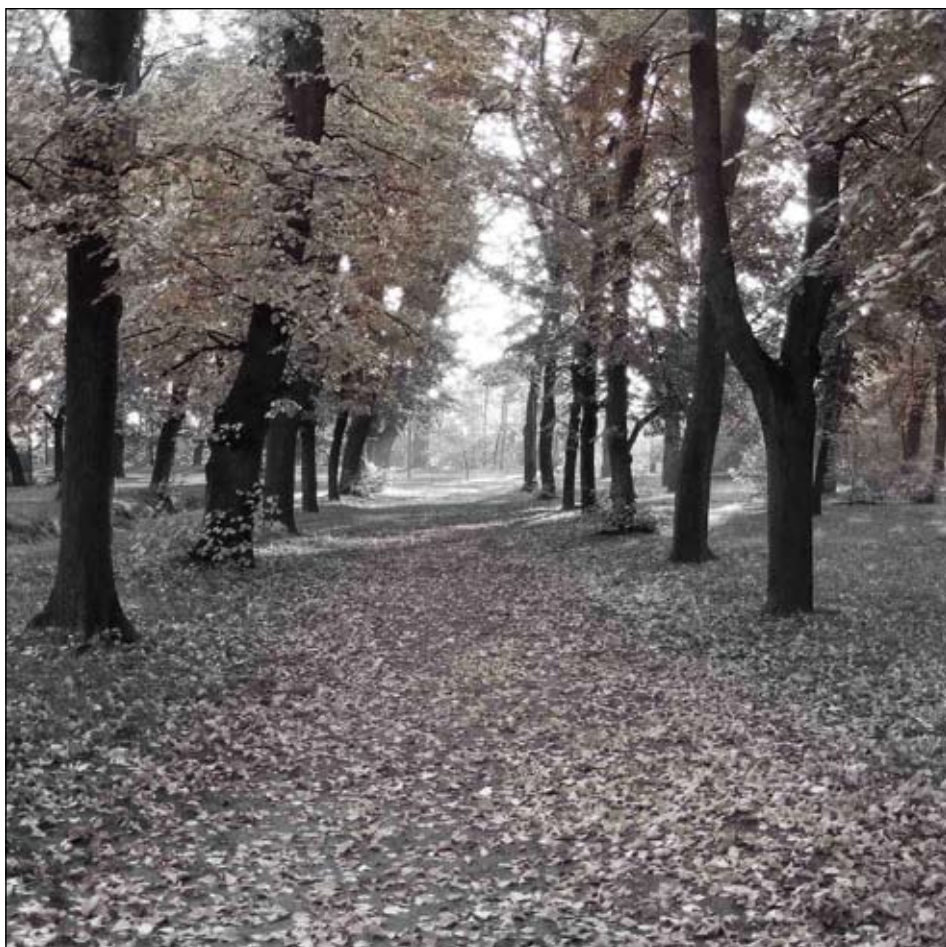


Izba Porodowa w Zębowicach





Izabela Klimza – zdjęcie otrzymało II nagrodę w kat. „Radość” Oleskiego Konkursu Fotograficznego w 2008 r.



Marta Nowak – zdjęcie otrzymało wyróżnienie w kat. „Oleski pejzaż” Oleskiego Konkursu Fotograficznego w 2008 r.